



ZDRADZONA

P.C. CAST + KRISTIN CAST

ROZDZIAŁ 1

- Wiecie co? Mamy nową – oświadczyła Shaunee, wślizgując się na siedzisko w ławkach

ustawionych przy stole, który zwyczajowo uznaliśmy za nasz w stołówce, czy raczej w

pierwszorzędnej, szkolnej kafeterii.

- Porażka, Bliźniaczko, totalna porażka – zawtórowała jej Erin dokładnie takim samym

tonem. Łączył je z Shaunee pewien rodzaj duchowego powinowactwa, które sprawiało, że

w jakiś sposób były do siebie podobne, przez co nazywałyśmy je Bliźniaczkami, mimo że

Shaunee, Amerykanka jamajskiego pochodzenia, o cerze koloru kawy z mlekiem,

mieszkająca w Connecticut, zewnątrznie w niczym nie przypominała jasnowłosej,

niebieskookiej, białej mieszkanki Oklahomy.

- Na szczęście dzieli pokój z Sarą Freebird. - Damien ruchem głowy wskazał drobną

dziewczynę ze zdecydowanie czarnymi włosami, która oprowadzała po jadalni inną

nastolatkę sprawiającą wrażenie zagunionej. Obrzucił obydwie jednym spojrzeniem,

które

wystarczyło, by ocenił ich wygląd od stóp do głów, od bucików po kolczyki w uszach. -

Ponad wszelką wątpliwość, nowa ma lepsze wyczucie mody niż Sara, czego nie zatraciła

pomimo stresu, jaki musi przechodzić w związku ze zmianą szkoły i Naznaczeniem.

Może

uda jej się wpłynąć na Sarę, by porzuciła swoje niefortunne preferencje dla brzydnego

obuwia.

- Damien – odezwała się Shaunee – cholernie działasz mi...

- ...na nerwy tym swoim nadętym słownictwem – dokończyła Erin za przyjaciółkę.

Damien pociągnął nosem, przybierając obrażoną i nieco wyniosłą minę, z czym wyglądał jeszcze bardziej gejowsko niż zwykle (a przecież był gejem).

- Gdyby twoje słownictwo nie było takie trywialne, nie potrzebowałabyś leksykonów, by

się

ze mną porozumieć.

Bliźniaczki przymrużyły oczy, gotowe zaatakować go serią obelg, ale moja

współmieszkanka do tego nie dopuściła.

- Niefortunne preferencje – zły gust. Trywialne – prostackie – wyjaśniła zwięźle, jakby

tłumaczyła, co autor miał na myśli. – A teraz przestańcie się spierać i posłuchajcie przez

chwil . Wiecie, e zaraz nast pi pora odwiedzin, wi c nie powinni ę z a ę śmy się

zachowywać

jak

półgłówki w obecności naszych staruszków.

- O psia kostka – wyrwało mi się. – Zupełnie wyleciało mi z głowy, że to dzień

rodzicielskich

odwiedzin.

Damien jęknął i zaczął tłuc głową o blat stołu, i to wcale nie tak znowu delikatnie.

- Ja też na śmierć zapomniałem.

Cała nasza czwórka posłała mu współczujące spojrzenia. Rodzice Damiena

niespecjalnie przemowali się jego Znakie, przeprowadzką do Domu Nocy i

rozpoczęciem

procesu Przemiany, która albo przeobrazi go w wampira, albo zabije, jeśli organizm

ją

odrzuci. Jedyne z czym się nie mogli pogodzić to z jego gejestwem.

W końcu stanowiło to jakąś pociechę, że chociaż pod tym względem nie było im

wszystko jedno. Bo moja mama i jej obecny mąż, czyli mój ojciec, nienawidzili

wszystkiego, co się ze mną wiązało.

- A moi wcale nie przyjdą. Pojawili się w zeszłym miesiącu, więc w tym nie znaleźli

już

czasu na odwiedzin.

- Bliźniaczko, to jeszcze jeden dowód na naszą identyczność – dodała Erin. – Bo moi starzy właśnie przysłali mi maila. Z okazji zbliżającego się Święta Dziękczynienia postanowili wybrać się w rejs na Alaskę wraz z moją ciotką Alane i wujem Lujem Loydem.

Zresztą co tam. – Wzruszyła ramionami najwyraźniej niezbyt przejęta nieobecnością swoich rodziców.

- Nie martw się Damien, może twoja mama i tata też się nie pojawią. – powiedziała Steve

Rae pocieszającym tonem.

- Pojawią się – Damien ciężko westchnął. – W tym miesiącu przypadają moje urodziny.

Przyjada z prezentami.

- To nie najgorsza nowina – zauważyłam. – Mówiłeś, że przydałby ci się nowy blok rysunkowy.

- Nie dadzą mi bloku – odrzekł. – W zeszłym roku prosiłem o sztalugi, a dostałem sprzęt

na wyprawy kempingowe i prenumeratę Sport Illustrated.

- Cos takiego! – zgorszyły się jednocześnie Erin i Shaunee, a ja i Steve Rae wydałyśmy

okrzyki współczucia.

Damien najwyraźniej chcąc zmienić temat, zwrócił się do mnie:

- Dla twoich rodziców to pierwsza wizyta. Jak twoim zdaniem będzie wyglądała?

- Koszmarnie – prorokowałam. – Beznadziejnie.

- Zoey? Pomyślałam sobie, że powinnam przedstawić ci swoją nową współmieszkanekę.

Diano poznaj Zoey Redbird, now przewodnicz a aca Cór Ciemności.

Zadowolona, że nie muszę dalej rozprawiać o swoich beznadziejnych rodzicach,

uśmiechnęłam się, słysząc stremowany głos Sary.

- Ojej, to prawda? – zawołała nowa, zanim zdążyłam powiedzieć jej „cześć”. I, do czego

zdążyłam się już przyzwyczaić, czerwona jak burak, zaczęła się gapić na mój Znak.

- No, przepraszam, nie chciałam być nieuprzejma, ani nic w tym rodzaju...-

tłumaczyła się

z nieszczęśliwą miną.

- Nie ma sprawy. Tak to prawda. A mój Znak jest wypełniony kolorem i ma więcej

elementów. – Nadal się uśmiechałam, chcąc jej poprawić samopoczucie, chociaż nie

znoszę, kiedy jestem główną atrakcją na pokaznie dziwołagów.

Na szczęście Steve Rae włączyła się do rozmowy, nie pozwalając Dianie, żeby

gapiła się na mnie zbyt długo i nieznośnie przedłużała krępujące milczenie.

- Ten spiralny tatuaż pojawił się u Z, kiedy uratowała swojego byłego chłopaka przed

krwiożerczymi duchami wampirów – powiedziała lekko.

- Tak mi mówiła Sara – przyznała Diana ostrożnie – ale brzmiało to tak

nieprawdopodobnie, że ...wiecie...

- Że nie wierzyłaś w to – podpowiedział usłużnie Damien.

- Tak, przepraszam – powtórzyła Diana, wyłamując sobie palce.

- Nie szkodzi – uśmiechnęłam się w miarę szczerze.

- Czasami mnie samej trudno uwierzyć, że tam byłam.

- I że dałaś im kopa w dupę – dodała Steve Rae.

Zgromiłam ją spojrzeniem, ale ona nic sobie z tego nie zrobiła. Cóż, może i jestem predestynowana na starszą kapłankę, jednakże przyjaciele jeszcze nie bardzo mnie słuchają.

- W każdym razie to miejsce na początku wydaje się dość dziwne, ale potem to mija

-

pocieszyłam nową.

- To dobrze – odpowiedziała z ulgą.

- Chyba już pójdziemy – uznała Sara – bo muszę jeszcze pokazać Dianie, gdzie odbywa

się jej piąta lekcja.

- Po czym złożyła formalny ukłon, przykładając do serca zwiniętą dłoń i skłaniając głowę

w pełnym szacunku gościom, czym kompletnie mnie zaskoczyła a nawet wprowadziła w zakłopotanie.

- Naprawdę nie znoszę jak to robią – mruknęłam, wbijając widelec w sałatkę.

- Moim zdaniem to miłe – zaproponowała Steve Rae.

- Zaslugujesz na to, by okazywać ci szacunek – dodał Damien mentorskim tonem. -

Przechodzisz dopiero trzecie formatowanie, a już zostałam przewodniczącą Cór

Ciemno ci, a w dodatki jeste jedyną adeptką w historii, która kontaktuje się ze wszystkimi pięcioma żywiołami,

- Musisz przyznać ... - rezonowała Shaunee, zmagając się ze swoją porcją sałatki i mierząc we mnie widelcem.

- ...że jesteś wyjątkowa – dokonczyła za nią Erin (jak zwykle)

Trzecie formatowanie w Domu Nocy to tyle co pierwszy rok w college`u czy na

studiach, czwarte odpowiada drugiemu rokowi i tak dalej. Zgadza się, jestem jedyną

słuchaczką trzeciego formatowania, która przewodzi Córom Ciemności. Mam szczęście.

- Skoro mówimy o Córach Ciemności – włączyła się znów Shaunee – czy zdecydowałaś

już, jakie wymagania należy spełnić, by się zakwalifikować do ich grona?

Ledwie się pohamowałam, żeby nie wrzasnąć. Nie, jeszcze nie wiem, bo ciągle nie mogę uwierzyć, że pełnię tę funkcję! Potrząsnęłam głową i wpadłam na genialny pomysł:

przerzucę na nich część inicjatywy.

- Nie wiem, jakie wymagania trzeba postawić. Właściwie miałam nadzieję, że mi w tym

pomożecie. Macie może już jakiś pomysł?

Tak jak myślałam, cała czwórka zamilkła. Zanim zdążyłam im podziękować za to milczenie, w interkomie rozległ się głos starszej kapłanki. Przez krótką chwilę byłam zadowolona, że niewygodny temat został zarzucony, ale zaraz dotarła do mnie treść komunikatu i ścisnęło mnie w żołądku.

- Uczniowie i nauczyciele proszeni są o przejście do holu przyjęć. Rozpoczął się czas

comiesięcznych odwiedzin waszych rodziców.

Holender, nie ma rady.

- Steve Rae! Steve Rae! Ojejku, jak ja się za tobą stęskniłam!

- Mama! - zawołała Steve Rae i rzuciła się w ramiona kobiety, która wyglądała tak samo

jak jej córka, tylko starsza o jakieś dwadzieścia lat i grubsza o dwadzieścia kilo.

Damien i ja staliśmy niezdecydowanie w holu, który zaczynał się wypełniać gośćmi

wglądającymi na ludzkich rodziców, czasem na ludzkie rodzeństwo, mieszającymi się z

adeptami i grupkami naszych nauczycieli.

- No cóż, widzę tam swoich rodziców - powiedział Damien z ciężkim westchnieniem. -

Niech mam to już za sobą. Cześć.

- Cześć - mruknęłam, patrząc, jak podchodzi do dwojga całkiem zwyczajnie wyglądających ludzi z paczuszkami prezentów w rękach. Mama uściskała go raczej powściągliwie, a ojciec potrząsnął jego ręką przesadnie męskim gestem. Damien poddawał się temu z pobladłą twarzą, wyraźnie zestresowany.

Podeszłam do stołu zajmującego całą długość ściany, nakrytego obrusem. Pełno na

nim było wyszukanych serów, mięs, deserów, a ponadto kawa, herbata, wino.

Mieszkałam

w Domu Nocy ju przesz o miesi c, a jeszcze szokowa o mnie, e ż ł a ł ż tak często serwuje

się

tu wino. Dało się to częściowo wytłumaczyć tym, że nasz Dom Nocy prowadzony był na

wzór europejskich Domów Nocy. Widocznie tam wino podaje się równie często jak u nas

coca-colę czy herbatę do posiłków. Następny argument za podawaniem wina to ten, że

wampir praktycznie nie może się upić, adept najwyżej dostaje lekkiego kopa, przynajmniej

jeśli chodzi o alkohol, bo co do krwi to całkiem inna sprawa. Tak więc wino nie przedstawia

tu żadnego problemu, ale byłam ciekawa, jak rodzice z Oklahomy zareagują na widok

wina podawanego w szkole.

- Mamo, poznaj moją współmieszkanke. Pamiętasz, jak ci o niej opowiadałam? To Zoey

Redbird. Zoey, to moja mama.

- Dzień dobry, pani Johnson. Miło mi panią poznać – przywitałam się grzecznie..

- To mnie jest miło poznać ciebie Zoey. Ojejku, Stevie Rae wcale nie przesadziła, mówiąc,

że masz taki ładny znak.

- Zaskoczyła mnie tym swoim maminy uściskiem, jak też wyszeptanym wyznaniem. -

Tak się cieszę, że troszczysz się o moją Steve Rae. Ja się o nią martwię.

Też ją uścisnęłam i odpowiedziałam szeptem.

- Nie ma sprawy, pani Johnson. Stevie Rae jest moją najlepszą przyjaciółką. - Nagle zapragnęłam, co było zupełnie nierealne, żeby moja mama martwiła się o mnie tak, jak

pani Johnson martwi się o swoją córkę.

- Mamo, przyniosłaś mi czekoladowe chrupki? - zapytała Stevie Rae.

- Tak dziecino, przyniosłam, ale zostawiłam w samochodzie. - Mam Stevie Rae mówiła z

tak samo silnym oklahomskim akcentem jak jej córka. - Chodź ze mną do samochodu, to

je razem przyniesiemy. Wzięłam trochę więcej, żebyś poczęstowała przyjaciółki. -

Uśmiechnęła się do mnie miło. - Chodź z nami Zoey, będzie nam przyjemniej.

- Zoey!

Usłyszałam własny głos niczym zmrożone echo ciepłej tonacji pani Johnson, gdy za jej plecami zobaczyłam, jak moja mama wchodzi do holu wraz z Johnem. Serce uciekło mi

do pięt. Musiała go przyprowadzić. Nie mogła raz dla odmiany zostawić go w domu i

przyjść sama, tak byśmy zostały tylko we dwie? Oczywiście znałam odpowiedź. On by się

nigdy na to nie zgodził. A skoro on by nie pozwolił, to ona mu się nie sprzeciwi. I tyle.

Koniec tematu. Od kiedy wyszła za Johna, nie musiała martwić się o pieniądze.

Zamieszkała w przeogromnym domu na przedmieściach w spokojnej okolicy.

Zgłosiła się

na ochotnika do PTA (Parents – Teachers Association – organizacja skupiająca rodziców,

którzy działają na rzecz szkoły). Zaczęła się udzielać w kościele. Od czasu swojego ślubu

przed trzema laty przestała być sobą. Zatraciła wszystkie swoje dotychczasowe talenty i cechy.

- Przepraszam pani Johnson, ale widzę, że nadchodzą moi rodzice, więc lepiej już sobie

pójdę.

- Ależ kochanie, z przyjemnością poznam twoją mamę i tatę. - I tak jakby to się działo w

jakiejś innej, zwykłej szkole, zwróciła się z uśmiechem do moich rodziców.

Wymieniłyśmy ze Stevie Rae porozumiewawcze spojrzenia. Przepraszam ,

bezgłośnie wyartykułowałam w jej kierunku. Niby nie miałam całkowitej pewności,
że

wydarzy się coś złego, ale widząc jak ojciach, niczym generał dowodzący
szwadronem

śmierci, pilnuje, by zachować odpowiedni dystans pomiędzy nami, uświadomiłam
sobie,

że spory pasują do tej koszmarnej nocy.

Ale naraz poczułam się znacznie lepiej, gdy zobaczyłam jak zza pleców ojciacha,

wyłania się najmiłsza osoba pod słońcem i w powitalnym geście wyciąga do mnie
ramiona.

- Babcia!

Zamknęła mnie w mocnym uścisku swoich ramiona, poczułam zapach lawendy,

który zawsze jej towarzyszył, jakby zabierała ze sobą w drogę kawałek swojej
lawendowej

farmy.

- Zoey, ptaszyno! Bardzo się za tobą stęskniłam, u-we-tsi a-ge-hu-tsa.

Uśmiechnęłam się do niej przez łzy, słysząc to czirokeskie słowo „córka”, które dla

mnie oznaczało miłość, poczucie bezpieczeństwa i bezwarunkową akceptację, czego
od

trzech lat nie zaznałam we własym domu, a co przed przybyciem do Domu Nocy mogłam

znaleźć jedynie na farmie Babci.

- Ja też tęskniłam za tobą Babciu. Tak się cieszę, że przyjechałaś.

- Pani na pewno jest babcią Zoey – powiedziała pani Johnson, gdy tylko oderwałyśmy się

od siebie.- Miło mi panią poznać. Ma pani świetną dziewczynkę.

Babcia uśmiechnęła się do niej ciepło, gotowa coś odpowiedzieć, ale John przerwał jej tym swoim nieznoszącym sprzeciwu tonem.

- Właściwie dziewczynka, którą pani tak komplementuje jest nasza.

Mama niczym podręcznikowa żona, odzyskała głos.

- Tak to my jesteśmy rodzicami Zoey. Nazywam się Linda Heffer. A to mój mąż, John i

moja matka, Sylvia Red.....

- Urwała w pół słowa swoje eleganckie przedstawianie, kiedy wreszcie raczyła zaszczyścić

mnie spojrzeniem.

Zmusiłam się do uśmiechu, ale policzki mnie piekły i bolały, jakbym siedziała na

słońcu, mając na twarzy twardniejącą maseczkę, która popęka i rozpadnie się na

kawałki,

je li ś nie będę dość ostrożna.

- Cześć, Mamo.

- Na litość boską, coś ty zrobiła z tym Znakami? - To ostatnie słowo Mama wymówiła,

jakby

miała powiedzieć „pedofil” albo „rak”.

- Uratowała życie pewnemu chłopcu i wykazała zdolności kontaktowania się z żywiołami,

co właściwe jest jedynie boginii. Za to Nyks wyróżniła ją Znakami, jakich nie mają adepci.

-

wyjaśniła Neferet swym melodyjnym głosem, dołączając do grona niedobrych osób i

wyciągając dłoń w stronę ojciacha. Neferet prezentowała się jak większość dorośłych

wampirów – chodząca doskonałość. Wysoka, z masą falujących złotych włosów, z wielkimi

oczami o wykroju migdałów w oryginalnym kolorze zielonego mchu. Poruszała się pewnie

i

z gracją boginii, cała jej sylwetka jaśniała nieziemskim blaskiem, jakby była rozświetlana

od wewnątrz. Miała na sobie szafirowy kostium ze lśniącego jedwabiu, w uszach srebrne

kolczyki w kształcie spirali (co miało oznaczać podążanie ścieżką boginii, z czego chyba

większość rodziców nie zdawała sobie sprawy). Nad jej lewą piersią widniała wyhaftowana

srebrną nitką sylwetka boginii ze wzniesionymi ramionami, ten sam symbol nosiły także

pozostałe wykładowczynie. Zaprezentowała olśniewający uśmiech, gdy zwróciła się do

ojciacha – Panie Heffer, jestem Neferet, starsza kapłanka w Domu Nocy, choć może łatwiej będzie panu przyjąć, że jestem dyrektorką zwyczajnej szkoły średniej.

Dziękuję,

że

przyszli państwo na nasz comiesięczny wieczór spotkań rodzicielskich.

Machinalnie uściskał jej rękę. Jestem przekonana, że nie zrobiły by tego, gdyby nie wzięła go przez zaskoczenie. Potrząsnęła energicznie jego dłońią i zwróciła się do mojej

Mamy.

- Pani Heffer, miło mi poznać matkę Zoey. Bardzo się cieszymy, że przybyła do naszego

Domu Nocy.

- A tak, dziękuję – bąkała Mama rozbrojona urokiem i urodą Neferet.

Witając się z moją babcią, Neferet uśmiechnęła się szeroko i widać było, że to nie jest zdawkowa uprzejmość. Zauważyłam też, że uścisnęły sobie ręce w sposób typowy

dla

wampirów, ujmując przedramiona.

- Sylvio Redbird, zawsze widuję cię z prawdziwą przyjemnością.

- Neferet, moje serce te si raduje na tw j widok, poza tym jestem ci ż ę ó wdzięczna za to,

że

dotrzymując obietnicy, troszczysz się o moją wnuczkę.

- Bez trufu przyszło mi dotrzymać danego słowa. Zoey to wyjątkowa dziewczyna. -
teraz

mnie obdarzyła ciepłym uśmiechem. Następnie zwróciła się do Stevie Rae i jej matki.

- A

oto Stevie Rae Johnson, która dzieli pokój z Zoey, i jej matka. Słyszę, że obie stały się nierozłączne i że nawet kot Zoey przekonał się do Stevie Rae.

- To prawda, wczoraj wieczorem, kiedy oglądałyśmy telewizję, siedziała mi na kolanach

przez cały czas – przyznała ze śmiechem Stevie Rae. – A Nala lubi tylko Zoey, nikogo więcej.

- Kot? Nie przypominam sobie, by ktokolwiek z nas zgodził się, aby Zoey trzymała u ciebie kota – powiedział John tonem, który przyprawiał mnie o mdłości. Można by pomyśleć, że ktoś poza Babcią odezwał się do mnie choć raz w ciągu ostatniego miesiąca.

- Nie zrozumiał pan, panie Heffer. W Domu Nocy kotom wolno wszędzie chodzić. I to one

wybierają swoich właścicieli, nie odwrotnie. Zoey więc nie potrzebuje niczyjego zezwolenia, skoro Nala ją wybrała – zręcznie wyjaśniła Neferet.

John chrząknął lekceważaco, co na szczęście wszyscy zignorowali. Ależ z niego dupek.

- Może napiją się państwo czegoś? – Neferet wdzięcznym ruchem wskazała na stół pełen

orzeźwiających napoi.

- O kurcze! Miałam przynieść ciasteczka, które zostawiłam w samochodzie. Właśnie szliśmy po nie ze Stevie Rae. Miło było państwa poznać – powiedziała pani Johnson,

ściskając mnie na pożegnanie, a reszcie machając ręką. Poszły sobie i zostawiły mnie z

moją rodziną, choć wolałabym znaleźć się w innym miejscu.

Idąc do stołu z poczęstunkiem, wzięłyśmy się z Babcią za ręce, a po drodze pomyślałam, o ileż byłoby łatwiej, gdyby tylko ona przyszła mnie odwiedzić.

Zerknęłam na

Mamę. Wydawało się, że wyraz nachmurzenia już nie opuszcza jej twarzy.

Podpatrywała

inne dzieci, a na mnie nawet nie spojrzała. Po coś tu przyszła?, miałam ochotę jej wykrzyknąć. Po co stwarzać pozory, że ci na mnie zależy, że tęskniłaś za mną, a jednocześnie okazywać, że jest akurat odwrotnie?

- Może winka, Sylvio? Pani Heffer? Panie Heffer? - zapraszała Neferet.

- Ja chętnie się napiję czerwonego wina - odpowiedziała Babcia.

Zaciśnięte usta Johna wyrażały dezaprobatę.

- Nie. My nie pijemy.

Najwyższym wysiłkiem woli powstrzymałam się, by nie wznieść oczu do nieba. Od kiedy to on nie pije? Gotowa jestem założyć się od ostatecznie pięćdziesiąt dolarów swoich

oszcz dno ci, że w tej chwili w lod wce czeka na niego sze ę ś ó ściopak piwa. A Mama tak

samo jak Babcia lubiła wypić trochę czerwonego wina. Podchwyciłam nawet jej pełne

zazdrości spojrzenie na widok Neferet nalewającej Babci wino. Ale nie, oni nie piją. W

kazdym razie nie w miejscach publicznych. Co za hipokryzja.

- Mówiłaś że znak Zoey został wzbogacony, ponieważ dokonała czegoś wyjątkowego? -

zapytała Babcia znacząco ściskając mi palce. - Wspominała, że została przewodniczącą

Cór Ciemności, ale nie powiedziała jak do tego doszło.

Napięcie wróciło. Mogłam sobie wyobrazić, co by to było, gdyby John i Mama

dowiedzieli się, że była przewodniczącą Cór Ciemności utworzyła w krąg w noc

Halloween

(obchodzoną w Domu Nocy jako Samhain, święto zbiorów, kiedy to zasłona oddzielająca

nasz świat od świata duchów, jest najcieńsza), ściągnęła przerażające duchy wampirów,

nad którymi przestała panować, a w tym samym czasie pojawił się mój były chłopak,

wreszcie mnie tu odnajdując. Poza tym za nic nie chciałam, a by dowiedzieli się tego,

o

czym wiedziało zaledwie parę osób – dlaczego Heath mnie szukał: otóż spróbowałam jego

krwi, co sprawiło, że dostał hopla na moim punkcie, co często się zdarza ludziom, kiedy

zadadzą się z wampirami, nawet jeśli to tylko adepci. Tak więc przewodnicząca Cór Ciemności, Afrodyta, przestała panować nad duchami wampirów, które zamierzały pozreć

Heatha. Dosłownie. Co gorsza, wyglądało na to, że zamierzały chapsnąć po kawałku każdego z nas, nie wyłączając Erika Nighta, bardzo seksownego wampirskiego młodziana,

który nie jest moim eks, co z zadowoleniem stwierdzam, ale moim prawie chłopakiem,

ponieważ spotykam się z nim od mnie więcej miesiąca. Tak czy owak musiałam coś zrobić, więc przy wsparciu Stevie Rae, Damiena i Bliźniaczek utworzyłam własne koło,

przywołując na pomoc pięć żywiołów: powietrze, ogień, wodę, ziemię i ducha.

Dzięki

zdolności kontaktowania się z żywiołami udało mi się przepędzić duchy tam, gdzie sobie

żyją (albo nie żyją). Kiedy tego dokonałam, na moim ciele pojawił się now tatuaz,

delikatne, jakby koronkowe szafirowe ozdoby otaczające moją twarz – rzecz niesłychana, która jeszcze nigdy nie przydarzyła się najmłodszym adeptom – podobne elementy wraz z symbolami oznaczyły mi ramiona, czego też nie widziano jeszcze u żadnego adepta. Wtedy wyszło na jaw, jak marną przywódczynią Cór Ciemności okazała

się Afrodyta, wobec czego Neferet wylała ją a mnie postawiła na jej miejscu. W związku z

tym teraz ja przechodzę kurs na kapłankę Nyks, boginii wampirów i uosobienie Nocy.

Żadna z tych rewelacji nie mogłaby zostać pozytywnie przyjęta przez hiperreligijnych i bezkompromisowych rodziców.

– Och, zdarzył się mały wypadek. I tylko zimna krew i refleks Zoey sprawiły, że nikt nie

został ranny, przy czym wykazała też podatność na oddziaływanie żywiołów, mogą

czepać z nich energię. – Neferet uśmiechnęła się z dumą, co napełniło mnie szczęściem,

ponieważ poczułam jej całkowitą akceptację. – Ten tatuaż jest po prostu zewnętrzną oznaką łask, jakimi boginii obdarzyła Zoey.

- To czyste bluźnierstwo – orzekł John tonem protekcyjnym i wyniosłym, choć w jego

głosie pobrzmiwała też zwyczajna złość. – W ten sposób wystawia pani jej nieśmiertelną

duszę na wielkie niebezpieczeństwo.

Neferet obrzuciła Johna uważnym spojrzeniem swych zielonych oczu. Nie wyrażało ono złości, raczej rozbawienie.

- Musi pan być jednym z diakonów Ludzi Wiary – domyśliła się.

Wypiął dumnie swą ptasią pierś.

- Tak, zgadza się, jestem diakonem Ludzi Wiary.

- W takim razie od razu wyjaśnijmy sobie pewne rzeczy, panie Heffer. Nie zamierzam

przystępować do pańskiego kościoła ani lekceważyć wyznawanej przez pana wiary, choć

niezupełnie się z nią zgadzam. Z kolei nie spodziewam się, by pan nawrócił się na moją

wiarę. Prawdę mówiąc, nawet by mi to głowy nie przyszło, by przekonywać pana do mojej

religii, mimo że głęboko wierzę w moją boginię, którą darzę najwyższą czcią. Ale oczekuję

jednego, ze okaże mi pan w tym względzie taką samą uprzejmość, jaką ja pana zaszczycałam. Przebywając w moim domu, musi pan szanować moje przekonania.

Oczy Johna zwięzły się w szparki, zauważyłam, jak zaciska nerwowo szczękę.

- Wstąpiła pani na drogę grzechu i występku – powiedział zapalczywie.

- I to mówi człowiek oddający cześć Bogu, który przyjemnościom odmawia wszelkiej

wartości, kobiety sprowadza do roli służących i ami rozplodowych, mimo że to na nich

wspiera się Kościół, i który trzyma w ryzach swoich wyznawców, wzbudzając w nich

strach i poczucie winy – Neferet zaśmiała się cicho, ale nie był to śmiech radosny,

brzmiała w nim groźba, która zjeżyła mi włosy na głowie. – Niech pan będzie bardziej

powściągliwy w osądzaniu bliźnich, może powinien pan zacząć od oczyszczenia

własnego

domu.

John poczerwienia, z sykiem wciągnął do płuc powietrze i już szykował się do

riposty, z której by wynikało, że jego przekonania są najszuszniesze pod słońcem, a

wszystkie inne błędne, ale Neferet nie dopuściła go do głosu. Tonem, w którym

brzmiała

siła autorytetu starszej kapłanki i który przejął mnie trwogą, mimo że jej gniew nie był

przeciwko mnie skierowany, zwróciła się do Johna:

- Ma pan dwa wyjścia. Mo e pan przychodzi do Domu Nocy na ż ć prawach gościa, jak

wszyscy pozostali, co oznacza, że będzie pan szanował nasze poglądy, a swoje niezadowolenie i przekonania zachowa dla siebie. Drugie wyjście: może pan opuścić to

miejsce i nie wracać tutaj. Nigdy. Proszę zdecydować. I to teraz.

Ostatnie słowa uderzyły mnie jak obuchem, niemal skuliłam się pod ich ciężarem.

Zauważyłam, że Mama wpatruje się w Neferet szklanym wzrokiem, błada jak płótno.

Twarz Johna nabrała odmiennego koloru. Oczy mu się zrobiły wąskie jak szparki, policzki

czerwone jak burak.

- Linda - wycedził przez zęby. - Idziemy. - Spojrzał na mnie z taką nienawiścią i wstrętem,

że aż się cofnęłam. Wiedziałam, że mnie nie lubi, ale nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo. - To jest miejsce akurat odpowiednie dla ciebie. Na nic lepszego nie zasługujesz.

Nie wrócimy tu, ani ja, ani twoja matka. Zostawiamy cię samej sobie. – Odwrócił się na

pięcie i ruszył do wyjścia.

Mama się zawahała, przez chwilę miała nadzieję, że powie coś miłego, na przykład że przeprosza za jego zachowanie albo że za mną tęskniła czy żebym się nie martwiła, bo

bez względu na to co on powiedział, ona i tak tu przyjedzie.

– Zoey, nie mogę uwierzyć, w co się tym razem wpakowałaś. – Potrząsnęła z naganą

głową i zrobiła to, co zawsze robiła: podążyła za Johnem.

– Och kochanie, tak mi przykro.– Babcia rzuciła się pocieszać mnie i tulić. – Ja na pewno

tu

wrócę, obiecuję ci. Wiedz, że jestem taka dumna z ciebie. – Oparła mi ręce na ramionach

i

uśmiechnęła się przez łzy. – Nasi czirokescy przodkowie też są z ciebie dumni.

Czuję to.

Masz na sobie dotknięcie boginii, a na swoich przyjaciół możesz liczyć. – Spojrzała na

Neferet i dodała. – Jak też na mądrych nauczycieli. Może kiedyś zdołasz przebaczyć

swojej matce. Zanim to nastąpi pamiętaj, że w sercu jesteś moją córką, u-we-tsi agehutsa.

- pocałowała mnie mocno. - A teraz muszę już iść. Przeprowadziłam twój

samochodzik, zostawiam ci go, więc będę musiała zabrać się z nimi. - Podała mi kluczyku

do mojego sędziwego garbusa. - I nie zapominaj, że zawsze będę cię kochała, ptaszyno.

- I ja ciebie kocham, Babciu. - powiedziałam, też ją całując. Przytuliłam się do niej,

wciągając głęboko do płuc jej zapach, tak jakbym mogła zatrzymać go w sobie tyle, by mi

starczyło na następny miesiąc, kiedy będę za nią tęsknić.

- Pa, kochanie. Zadzwoń do mnie, kiedy będziesz mogła. - Pocałowała mnie raz jeszcze i

wyszła.

Patrzam jak znika i nawet nie czuję, że po prostu oczy mi nie zaczęły spływać

mi po szyi. Zapomniałam, że Neferet nadal stoi przy mnie, więc wzdrygnęłam się lekko

kiedy podała mi husteczkę.

- Tak mi przykro, Zoey - powiedziała łagodnie.

- A mnie nie. - Otarłam łzy, wydmuchałam nos i powiedziałam – Dziękuję, że mu się

postawiłaś.

- Nie zamierzałam wypraszać twojej matki.

- Wiem, ale ona postanowiła iść za nim. Zawsze tak robi od przeszło trzech lat. -

Poczułam

jak łzy ponownie napływają mi do oczu, więc alby się znów nie rozpłakać, dodałam

szybko. - Kiedyś taka nie była. Wiem, to się może wydawać głupie, ale ciągle mam

nadziej, że znów stanie się taka jak przedtem. Ale jakoś to się nie zdarza. Tak jakby on

zabił moją matkę i jej ciało napełnił kimś innym.

Neferet otoczyła mnie ramieniem.

- Podobało mi się to, co powiedziała twoja babcia. że może kiedyś znajdziesz w sobie

dość siły, by przebaczyć matce.

Popatrzyłam w stronę drzwi, za którymi niedawno zniknęła.

- To „kiedyś” chyba nieprędko nastąpi.

Neferet objęła mnie współczująco.

Podniosłam głowę, popatrzyłam na nią i pomyślałam sobie, chyba po raz setny, jak

bardzo bym chciała, żeby to ona była moją mamą. I zaraz przypomniałam sobie, co mi

opowiadała przed miesiącem – jej mama umarła, gdy Neferet była małą dziewczynką, a

ojciec wykorzystywał ją fizycznie i psychicznie, dopiero boginii ją ocaliła.

- Czy wybaczyłaś swojemu ojcu? – zapytałam ostrożnie

Neferet popatrzyła na mnie i zamrugła, jakby odrywała się od odległych wspomnień.

- Nie. Nigdy mu nie wybaczyłam, ale kiedy teraz o nim myślę, mam wrażenie, że myślę o

kimś innym, o człowieku zupełnie mi obcym, jakbym rozpamiętywała życie kogoś innego.

Bo on wyrządził krzywdę małemu człowiekowi, a nie straszej kapłance, wampirzycy. A on,

tak samo jak inni ludzie nie ma żadnego znaczenia dla starszej kapłanki ani dla wampirzycy.

Słowa te brzmiały mocno i przekonująco, ale kiedy spojrzałam w jej oczy,

zobaczyłam błyski czegoś odległego i z pewnością nie puszczonego w niepamięć, co skłoniło mnie do refleksji, na ile szczerą była wobec samej siebie.

ROZDZIAŁ 2

Bardzo mi ulżyło, kiedy Neferet powiedziała, że nie ma sensu, bym dłużej zostawała w sali przyjęć. Po tym jak moi rodzice odegrali scenę, wydawało mi się, że wszyscy się

na

mnie gapią. Byłam więc nie tylko dziewczyną, z dziwnym Znakiem, ale też tą, która ma

koszmarną rodzinę. Wybiegłam z holu jak najkrótszą drogą, by znaleźć się zaraz na

chodniku wiodącym na ładne podwóreczko, na które wychodziły okna sali przyjęć.

Minęła właśnie północ, co jak na czas rodzicielskich wizyt było dość dziwną porą,

ale lekcje tutaj zaczynały się o ósmej wieczorem, a kończyły o trzeciej nad ranem. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że byłoby lepiej, gdyby wizyty zaczynały się o

ósmej albo godzinę wcześniej, ale Neferet wyjaśniła mi, że chodzi o to, by rodzice

przywykli do Przemiany zachodzącej w ich dziecku, dla którego inne pory dnia i nocy

wyznaczały nowy rozkład zajęć. Sama też doszłam do wniosku, że dodatkową zaletą

wyznaczenia takiej godziny wizyt była jej niedogodność, co dawało rodzicom pretekst do

wykręcenia się od przyjścia, kiedy nie musieli mówić wprost "Słuchaj, dziecko, nie chcę

więcej mieć z tobą do czynienia skoro masz być krwiożerczym potworem".

Szkoda, że moi rodzice tak nie powiedzieli.

Westchnęłam, zwalniając kroku i podążając krętą ścieżką prowadzącą przez mały ogródek. Była chłodna listopadowa noc. Zbliżała się pełnia księżyca, a jego blask stanowił

tło kontrastujące ze staromodnymi latarniami gazowymi, które rzucały żółtawą poświatę.

Słysząc było szum fontanny wsiytuowanej na środku ogrodu, więc niemal bezwiednie

zmieniłam kierunek, zmierzając wprost na nią. Może uspokajający szum wody wpłynie

łagodząco na poziom przeżywanego stresu, pozwoli mi zapomnie...

Skręciłam w tamtą stronę, pogrążona w głębokiej zadumie, marząc o chłopaku, który był prawie mój i już nie prawie, ale całkowicie urokliwy. Erik pojechał na finały

konkursu monologów Szekspirowskich. Oczywiście najpierw został laureatem szkolnych

eliminacji i bez trudu dostał się do etapu międzynarodowych zmagania. Nie było go od poniedziałku, a chociaż mijał dopiero czwartek, brakowało mi go okropnie, nie mogła

doczekać się niedzieli, kiedy to powinien wrócić. Erik był najbardziej atrakcyjnym chłopakiem w całej szkole. Prawdę mówiąc, Erik Night mógłby być najatrakcyjniejszym

chłopakiem w każdej szkole – wysoki, ciemnowłosy, przystojny jak amant filmowy (nie

mający żadnych homoseksualnych skłonności). Był też niesłychanie uzdolniony.

Wkrótce

dołączy do grona słynnych aktorów wampirów, takich jak Matthew McConaughey, James

Franco, Jake Gyllenhaal czy Hugh Jackman (który jak na starszego faceta jest naprawdę

świetny). Do tego Erik był rzeczywiście miłym chłopcem, co tylko podnosiło jego atrakcyjność.

Snując wizję nas jako dwojga kochanków, współczesnej Izoldy i Tristana (których historia tym razem miałaby szczęśliwe zakończenie), dopiero w ostatniej chwili

zauważyłam, że znajdowali się tu również inni ludzie, gdy usłyszałam głos mężczyzny,

który

przemawiał bardzo nieprzyjemnym tonem.

– Za każdym razem nas rozczarowujesz, Afrodyto!

Zmartwiałam. Afrodyto?

- Jakby nie dość było tego, że zostałam Naznaczona, co jest równoznaczne z tym, że nie

pójdiesz do Chattam Hall i to po tylu usilnych zabiegach żeby cię przyjęli! -
usłyszałam

szorstki kobiecy głos przemawiający lodowatym tonem.

- Wiem, matko, i już mówiłam, że jest mi przykro z tego powodu.

No dobra. Powinnam sobie pójść. Odwrócić się na pięcie i cichutko wynieść z
dziedzińca. Afrodyta była najmniej chętnie widzianą przeze mnie osobą w całej
szkole.

Właściwie nigdzie bym jej chętnie nie oglądała, ale podsłuchiwanie jej z rodzicami
byłoby

czymś na pewno bardzo brzydkim.

Wycofałam się więc cichutko stamtąd i ukryłam za rozłożystym krzakiem, skąd
jednak mogłam ich widzieć. Afrodyta siedziała na kamiennej ławeczce tuż przy
fontannie.

Przed nią stali rodzice. Właściwie tylko matka stała, bo ojciec cały czas nerwowo
krążył.

O rany, jacy to byli przystojni ludzie. Ojciec wysoki i postawny. Należał do

mężczyzn, którzy utrzymują formę, nie tyją, nie łysieją i zachowują zdrowe własne zęby.

Ubrany w elegancki garnitur, który musiał kosztować krocie. Ponadto wydawał mi się

dziwnie znajomy, jakbym go znała z telewizji czy z filmu, jej matka wyglądała znakomicie.

Afrodyta była idealną jasnowłosą pięknoscią, a matka stanowiła jej dojrzałą wersję –

starszą, świetnie ubraną i doskonale zadbaną. Miała na sobie sweter, bez wątpienia kaszmirowy, do tego długi sznur pereł, na pewno prawdziwych. Kiedy gestykulowała, przy

każdym ruchu jej ręk brylant gigantycznych rozmiarów, o gruszkowatym kształcie, rzucał

świetlne refleksy – piękne i zimne jak jej głos.

– Czyżbyś zapomniała, że ojciec piastuje stanowisko burmistrza Tulsey? – rzuciła ostro.

– Nie mam, oczywiście, że nie zapomniałam.

Matka jakby nie słyszała tych słów.

– To wielka różnica: przebywać na Wschodnim Wybrzeżu i przygotowywać się do egzaminów do Harvardu, a osiąść tutaj, mimo to pocieszaliśmy się, że skoro wampiry

mogą osiągnąć bogactwo, władzę i wiele innych sukcesów, będziesz w tym wiodła prym

tutaj, na tym – tu skrzywiła się z niesmakiem – raczej nietypowym polu. Tymczasem dowiadujemy się, że przestałaś przewodzić? Cóż, Ciemności i już nie uczęszczasz na

kurs przygotowujący do pełnienia funkcji starszej kapłanki, czyli że niczym się nie różnisz

od reszty hołoty w tej nędznej szkółce. – Matka Afrodyty przerwała, gdyż musiała się uspokoić. Kiedy odezwała się ponownie, musiałam dobrze wytężyć słuch, by zrozumieć,

co wycedziła syczącym tonem. – Twoje zachowanie jest łajdackie i nie do przyjęcia.

– Rozczarowałaś nas, i to nie po raz pierwszy – powtórzył ojciec.

– Już to mówiłaś tatusiu – powiedziała Afrodyta tym swoim tonem wyższości.

Nieoczekiwanie, jak atakujący wąż, matka wymierzyła jej policzek. Kłębienie było tak głośne, bo też mocne było uderzenie, na jego odgłos skurczyłam się i zacisnęłam powieki. Spodziewałam się, że Afrodyta zerwie się z ławki i rzuci matce do gardła (w końcu nie bez powodu nazwałyśmy ją czarownicą z piekła rodem), ale ona się nie ruszyła.

Przycisnęła tylko dłoń do policzka i pochyliła głowę.

– Nie płacz. Ile razy mam ci powtarzać, że łzy są dowodem słabości? Przynajmniej to

jedno zrób dla nas i przestań się mazać – gderła jej matka.

Afrodyta z ociąganiem odjęła dłonie od policzka i podniosła głowę.

– Nie chciałam sprawić wam zawodu mamo. Naprawdę przepraszam.

– Przepraszanie niczego tu nie zmieni. Wolelibysmy się dowiedzieć, co zamierzasz zrobić,

by odzyskać straconą pozycję.

Ukryta w cieniu wstrzymałam oddech.

– Nic na to nie poradzę – wyznała Afrodyta, nieoczekiwanie sprawiając wrażenie

bezbronnego dziecka. – Wszystko zepsułam. Neferet mnie na tym złapała. Zabrała mi przewodniczenie Córom Ciemności i dała je komus innemu. Wydaje mi się, że zamierza

nawet przenieść mnie do innego Domu Nocy.

– To już wiemy! – przerwała jej matka podniesionym głosem. – Przed spotkaniem z tobą

odbyliśmy rozmowę z Neferet. Rzeczywiście miała zamiar przenieść cię do innej szkoły,

ale interweniowaliśmy w tej sprawie. Zostaniesz tutaj. Próbowaliśmy też ją przekonać,

żeby oddał ci przewodnictwo Córom Ciemności po jakimś okresie odbywania kary czy odosobnienia.

- No nie, mam. Naprawdę to zrobiliście?

W głosie Afrodyty brzmiało prawdziwe przerażenie, czemu się specjalnie nie dziwiłam. Mogłam sobie wyobrazić jakie wrażenie wywarli na starszej kapłance ci zimni

jak

lód ludzie udający chodzące doskonałości. Jeśli Afrodyta miała jeszcze jakieś szanse powrócić do łask Neferet, jej przebiegli rodzice zapewne je zniszczyli.

- Oczywiście że tak! Myślisz, że będziemy siedzieli z założonymi rękami i patrzyli spokojnie jak niszczysz swoją przyszłość, stając się przeciętnym wampirem w jakimś

nieznanym, bezimiennym Domu Nocy?

- Nie o to chodzi, że otrzymałam swojego rodzaju karę w szkole - próbowała argumentować Afrodyta, starając się zapanować nad frustracją. - Ja wszystko pokręciłam,

ale co wa niejsze, jest tutaj jedna dziewczyna, która dysponuje z ó większą mocą niż ja.

Nawet jeśli Neferet przestanie się na mnie gniewać, nie odda mi przywództwa na Córami

Ciemności. - Następnie powiedziała coś, co mną wstrząsnęło.

- Tamta dziewczyna jest lepszą ode mnie przywódczynią. Zdałam sobie z tego sprawę

podczas obchodów Samhain. To ona powinna przewodniczyć Córom Ciemności, nie ja.

Coś takiego! Czyżby piekło zamarzło?

Na te słowa jej matka postąpiła krok naprzód. widząc to, skuliłam się pewna, że zaraz usłyszę następny policzek. Ale matka nie uderzyła jej. Zbliżyła swoją urodziwą twarz

do twarzy córki, patrząc jej prosto w oczy. Były do siebie tak podobne, aż przejęło mnie to strachem.

- Żebyś nigdy więcej nie mówiła, że ktoś bardziej niż ty zasługuje na coś. Jesteś moją

córką i zasługujesz zawsze na wszystko co najlepsze. - Wyprostowała się i przeciągnęła

dłonią po włosach, choć (tego nie jestem pewna) nie zrujnowała swojej idealnie ułożonej

fryzury. - Nam nie udało się przekonać Neferet, by oddała ci przywództwo Córek Ciemności,

więc ty będziesz musiała to zrobić.

- Ależ mam, już ci mówiłam....

Matka jednak szybko jej przerwała.

- Usuń tę nową dziewczynę ze swojej drogi, a wtedy Neferet będzie bardziej skłonna

przywrócić ci to stanowisko.

O cholera. Ta "nowa dziewczyna" to byłam ja.

- Musisz ją zdyskredytować w oczach Neferet. Sprawić, żeby zaczęła popełniać błędy, a

wtedy postaraj się, żeby ktoś doniósł o tym Neferet, ktoś inny, nie ty. Tak będzie lepiej

wyglądało. - Matka Afrodyty mówiła to wszystko rzeczowym, beznamiętnym tonem, jakby

radziła córce, w co ma się ubrać a nie knuła intrygę przeciwko mnie. O rany, to dopiero

wiedźma z piekła rodem!

- Pilnuj się - dodał ojciec. - Twoje zachowanie musi być bez zarzutu. Może powinnaś być

bardziej otwarta w relacjonowaniu swoich wizji, przynajmniej przez jakiś czas.

- Ale przecież zawsze mi powtarzałeś, bym zatrzymywała wizje dla siebie, bo to źródło

mojej władzy.

Własnym uszom nie wierzyłam. Nie dalej jak przed miesiącem Damien mówił mi, że

parę osób uważało, iż Afrodyta próbowała ukryć swoje wizje przed Neferet, ale myślałam

że powodem była nienawiść do rodzaju ludzkiego, przy czym wizje przeważnie dotyczyły

przyszłych tragedii, które miały pochłonąć wiele ofiar. Kiedy wyjawiała swoje wizje Neferet,

starsza kapanka niemal z reguły potrafiła zapobiec tragicznym wydarzeniom i ocalić

wiele

ludzkich istnień. Fakt, że Afrodyta ukrywała swoje wizje, ostatecznie mnie przekonał, że

powinnam zająć jej miejsce w przewodzeniu Córkom Ciemności. Nie jestem spragniona

władzy. Nie zabiegałam o to stanowisko. Do licha, jeszcze teraz nie bardzo wiedziałam, co

mam z tym wszystkim robić. Wiedziałam tylko, że Afrodyta nie była taka dobra i że

powinnam znaleźć sposób, żeby przestała być taka. A teraz dwiaduję się, że jej niecne

postępowanie brało się również stąd, że pozwoliła, by apodyktyczni rodzice nadal nią

rzządzili. W gruncie rzeczy jej tata z mamą uważali, że to jest w porządku trzymać w tajemnicy informacje, których ujawnienie mogłoby ocalić czyjeś życie. Na dobitkę jej

ojciec

był burmistrzem Tulsy! (To dlatego wydał mi się znajomy). Fakt ten jeszcze bardziej ranił

mi serce.

- Te wizje są źródłem władzy! Czy ty nie słuchasz co się do ciebie mówi? - irytował się jej

ojciec. - powiedziałem, że swoich wizji możesz użyć jako środka do zdobycia władzy,

ponieważ informacja znaczy: władza. Źródłem twoich wizji jest Przemiana, jaka dokonuje

się w twoim organizmie. Ma to podłoże genetyczne, nic więcej.

- Podobno jest to dar otrzymany od boginii - odpowiedziała spokojnie Afrodyta.

Jej matka zaśmiała się ironicznie.

- Nie bądź głupia. Gdyby istniała taka istota jak boginii dla czegoż miałaby obdarzać cię

władzą? Jesteś tylko niepoważnym dzieciakiem, w dodatku o niepokojących

skłonnościach do popełniania błędów, czego dowodem twoja ostatnia niefortunna eskapada. Wykorzystaj swoje wizje do odzyskania łask Neferet, ale musisz się ukorzyć.

Neferet powinna uwierzyć, że rzeczywiście jest ci przykro.

- Przepraszam - powiedziała Afrodyta ledwo dosłyszalnie.

- Za miesiąc chcemy usłyszeć lepsze nowiny.

- Tak, mamó.

- Dobrze, a teraz odprowadź nas do holu przyjęć, tak byśmy wmieszali się w tłum.

- Czy mogłabym zostać tu jeszcze przez chwilę? Naprawdę nie czuję się najlepiej.

- W żadnym razie. Co by ludzie powiedzieli? - nie zgodziła się matka. - Weź się w garść.

Odprowadź nas i rób dobrą minę. Idziemy.

Afrodyta z ociąganiem podniosła się z ławki. Serce biło mi tak mocno, że wydawało się, że zdradzi moją obecność. Rzuciłam się biegiem, ścieżką do skrzyżowania, skąd już

było blisko do wyjścia z dziedzińca.

Przez całą drogę do internatu zastanawiałam się nad tym, co usłyszałam. Moi rodzice byli koszmarni, ale przy przepe nionych nienawisci i op ł a ętanych obsesją władzy

rodzicach Afrodyty wydawali się jak mama i tata z serialu Grunt to rodzinka (widzicie?

Tak

samo jak wszyscy ja też oglądam powtórki na Nickleodeonie). Niechętnie to przyznaję,

ale

widząc jakich rodziców ma Afrodyta, zaczynam rozumieć, dlaczego sama tak postępuje.

Nie wiem, jaka ja bym się stała gdyby nie Babcia, która szczególnie podczas ostatnich trzech lat otaczała mnie miłością i podtrzymywała na duchu. Jest jeszcze jedna różnica.

Moja mama była przedtem normalna. Owszem, nieraz bywała zestresowana i przepracowana, ale przez pierwsze trzynaście lat mojego prawie siedemnastoletniego

życia była normalna. Zmieniła się dopiero, gdy wyszła za mąż za Johna. Tak więc miałam

dobrą matkę i wspierała babcię. A gdybym tego nie miała? Gdyby całe moje

dotychczasowe życie wyglądało tak jak ostatnie trzy lata- kiedy czułam się jak intruz we

własnej rodzinie?

Może stałabym się taka jak Afrodyta? Nadal zresztą pozwalam, by rodzice

kontrolowali moje życie, bo rozpaczliwie czekam, aż okaże się w ich oczach dostatecznie

dobra, by byli ze mnie dumni i mnie kochali.

I choć wcale mnie to nie cieszyło, po tym spotkaniu zobaczyłam Afrodytę w całkiem innym świetle.

ROZDZIAŁ 3

- No dobra, Zoey, ja wszystko rozumiem, te sprawy i tak dalej, ale z tego co podsłuchałaś,

wynika, że Afrodyta zamierza podstawić ci nogę, by odzyskać Córy Ciemności i pozbyć

się

ciebie. Więc tak się znowu nad nią nie użalaj – powiedziała Stevie Rae.

- Ojej, wiem. Nie roztkliwiam się nad nią, tylko mówię, że słysząc jej psychicznych rodziców, zaczynam rozumieć, dlaczego ona jest, jaka jest.

Szłyśmy na pierwszą lekcję, choć należałoby raczej powiedzieć, że biegłyśmy. Jak zwykle byłyśmy prawie spóźnione, a to dlatego, że wzięłam sobie dokładkę płatków śniadaniowych Count Chocula.

Stevie Rae wzniosła oczy ku górze.

- A powiada się, że to ja mam miękkie serce.

- Ja nie mam miękkiego serca. Próbuję tylko być wyrozumiała. Z tym że zrozumienie nie

zmienia faktu, że Afrodyta postępuje jak czarownica z piekła rodem.

Stevie Rae parsknęła i energicznie pokręciła głową, potrząsając swymi jasnymi loczkami jak mała dziewczynka. Jej krótka fryzurka dziwnie odcinała się w Domu Nocy,

gdzie wszyscy, nie wyłączając większości chłopców, mieli niezwykle długie włosy. Ja

zawsze nosiłam długie włosy, ale i tak kiedy się tu zjawiam, zawsze zaskoczył mnie widok

bujnych

włosów u każdego. Teraz już się nie dziwiłam. Jednym z przejawów procesu

przeistaczania się w wampira był bujny i niebywale szybki porost włosów i paznokci.

Po

pewnym czasie właśnie na podstawie bujności owłosienia można się zorientować, bez

patrzenia na wyhaftowane symbole na kieszonkach, kto jest na którym formatowaniu.

Wampiry wyglądały inaczej niż ludzkie istoty (nie gorzej, ale właśnie inaczej), logiczne

więc, że w trakcie Przemiany w miarę upływu czasu uwidaczniało się coraz więcej

nowych

cech.

- Zoey, nie słuchasz, co mówię.

- Co?

- Powiedziałam, żebyś nie składała broni przed Afrodytą. Prawda, że jej rodzice są koszmarni. Manipulują nią i kontrolują. Zresztą nieważne. Ważne, że ona w dalszym

ciągu

jest złośliwa, mściwa i zije nienawiścią do wszystkich. Musisz się jej strzec.

- Będę. Nie martw się.

- Dobrze. W takim razie do zobaczenia na trzeciej lekcji.

- Aha, cześć.

O rany, ależ z niej zamartwiała.

Pobiegłam do klasy i ledwo usiadłam w swojej ławce obok Damiena, który uniósł znacząco brew i zapytał domyślnie Dokładka chrupek czekoladowych? Rozległ się dzwonek na lekcję i zaraz weszła Neferet.

Wiem, że to niemal zboczenie tak się zachwycać inną kobietą, ale Neferet jest tak nieziemsko piękna, że odnosi się wrażenie, jakby skupiała na sobie wszystkie światła.

Ubrana była w prostą, czarną suknię i buty, za które człowiek dałby się pochłostać. W jej

uszech chwiały się kolczyki ze srebrną dróżką boginii, a na piersi lśniła wyhaftowana jej

srebrna postać. Właściwie nie wyglądała jak boginii Nyks – przysięgam, że to ją widziałam

tego dnia, kiedy zostałam Naznaczona – ale wokół Neferet unosiła się aura boskiej siły i

autorytetu. Przyznaję, chciałabym być taka jak ona.

Ten dzień był nietypowy. Zamiast jak zawsze zacząć od wykładu, który na ogół zajmował większą część lekcji (a wykłady Neferet nigdy nie były nużące), zadała nam

wypracowanie na temat Gorgony, o której uczyliśmy się przez ostatni tydzień.

Dowiedzieliśmy się, że właściwie nie była potworem zamieniającym jednym spojrzeniem

mężczyzn w kamień, ale słynną starszą kapłanką, którą boginii obdarzyła zdolnościami

kontaktowania się z żywiołami ziemi, więc prawdopodobnie z tego stąd wziął się ów mit o

„obracaniu w kamień”. Jestem przekonana, że w sytuacji gdy starsza kapłanka czymś się

wnerwiła, to mając dar współdziałania z ziemią (a kamienie przecież pochodzą z ziemi),

bez trudu mogłaby przemienić kogoś w granitowy posąg. Mieliśmy więc napisać esej na

temat mitologii tworzonej przez ludzi, symboli oraz znaczenia ukrytego w

zbeletryzowanej

historii Gorgony.

Czułam się jednak zbyt podekscytowana, by skupić się na pisaniu. Ponadto miałam

przed sobą cały weekend na dokończenie wypracowania. Bardziej niepokoiłam się o

Córy

Ciemności. Pełnia wypadła w niedzielę. Poza tym domyslałam się, że wszyscy

oczekiwali

ode mnie jakiś komunikatów na temat planowanych zmian. A ja jeszcze nie

zdecydowałam

ostatecznie jakie to będą zmiany. Mgliste pojęcie już kiełkowało mi w głowie, ale bez

wątpienia potrzebowałam czyjejs pomocy.

Udałam, że nie widzę zaciekawionego spojrzenia Damiena, zebrałam książki i

podeszłam do biurka Neferet.

- Masz jakiś problem, Zoey? - zapytała

- Nie. To znaczy tak. Gdybym mogła się zwolnić i pójść do centrum informacji, i

zostać

tam

do końca lekcji, może problem by się sam rozwiązał. – zauważyłam, że jestem zdenerwowana. Zaledwie od miesiąca przebywałam w Domu Nocy i nadal nie byłam pewna, jakie wymogi trzeba spełnić, żeby zwolnić się z lekcji. Dotychczas zdarzyło się

tylko dwa razy, że uczeń zachorował. W obu przypadkach zakończyło się to śmiercią. Ich

organizmy odrzuciły Przemianę. Jeden z tych dwóch przypadków rozegrał się na moich

oczach na lekcji literatury. To było naprawdę okropne. Poza tym nie zdarzyło się, by ktoś

opuścił lekcję. Neferet patrzyła na mnie uważnie, przypomniałam sobie o jej wielkiej intuicji

i zlekłałam się, że zgadnie, jakie myśli chodzą mi po głowie. Westchnęłam. – Sprawa dotyczy Cór Ciemności. Chciałabym wystąpić z jakimiś nowymi zasadami przewodzenia.

Wyglądała na zadowoloną.

– Czy mogę ci w czymś pomóc?

– Pewnie tak, ale najpierw powinnam trochę postudiować, by mieć jakąś koncepcję.

– Świetnie. Zgłoś się do mnie, kiedy będziesz gotowa. W centrum informacji możesz spędzić tyle czasu, ile będziesz chciała.

Zawahałam się.

- A nie muszę mieć przepustki?

Neferet uśmiechnęła się.

- Jestem twoją mentorką i daję ci pozwolenie, niczego więcej nie potrzebujesz.

Podziękowałam i wyszłam pośpiesznie z klasy, czując się trochę głupio. Wolałabym być dłużej w szkole, by znać wszystkie obowiązujące tu zasady nawet w drobnych sprawach. W końcu nie było się czym martwić. Hol był prawie pusty. Ta szkoła w niczym

nie przypominała mojej dawnej szkoły (gimnazjum w Broken Arrow, które był nieciekawą

dzielnicą położoną w przedmieściach Tulsy w Oklahomie), gdzie po korytarzach paradowały wicedyrektorki o przesadnej opaleniznie, nie mające nic lepszego do roboty,

jak tylko przeganiać dzieciaki z kąta w kąt. Zwolniłam kroku i postanowiłam się uspokoić.

O rany, ależ ostatnio bywałam zestresowana.

Biblioteka znajdowała się w środkowej i głównej części budynku, w interesującym, kilkupoziomowym pomieszczeniu, które zapewne miało imitować wieżę zamkową, co

nawet pasowało do charakteru dalszych części szkoły. Panował tu nastój dawnych lat.

Przypuszczalnie stanowiło to jedną z przyczyn, dla których budynek ten przed pięcioma

laty przykuł uwagę wampirów. Wtedy była tu prywatna szkoła przygotowawcza dla bananowej młodzieży, ale pierwotnie miał tu siedzibę klasztor dla mnichów świętego

Augustyna. Powiedziała mi o tym Neferet, kiedy zapytałam ją jak to się stało, ze włodarze

szkoły przygotowawczej zgodzili się sprzedać budynek wampirom. Wówczas Neferet

odpowiedziała, że zaproponowano im warunki, jakich nie mogli odrzucić. Pamiętam, że

ton

jakim to mówiła, wywołał na mym ciele gęsią skórkę, co powtarzało się za każdym razem,

gdy to sobie przypomiinałam.

- Miiiiii-aaaa-uuuu!

Skoczyłam na równe nogi.

- Nala! Aleś mnie wystraszyła! Prawie się posikałam ze strachu!

Nic sobie z tego nie robiąc moja kociczka skoczyła na mnie, miałam więc teraz w

rękach zeszyt, torebkę i małego, ale dobrze odżywionego rudego kotka. Przez cały czas

Nala mi urągała skrzekliwym tonem starszej pani. Owszem, uwielbiała mnie, w końcu to

przecież nie ja ją, ale ona mnie wybrała, co wcale nie znaczy, że miałaby przez cały czas

być milutka. Wzięłam ją na ręce i pchnęłam drzwi wiodące do centrum informacji.

Rację miała Neferet, mówiąc mojemu beznadziejnemu ojciachowi, że koty mogą

swobodnie buszować po całej szkole. Nieraz szły za „swymi panami” na lekcje. Nala na

przykład odnajdywała mnie kilkakrotnie w ciągu dnia. Chciała, bym ją podrapała po łebku,

trochę na mnie ponarzekała, a potem szła sobie gdzieś, jak to koty mają w zwyczaju.

(Mo e z dala od ludzi obmy laj , jak zapanowa ż ś a ć nad światem?).

- Czy masz jakieś kłopoty z kotkiem? - zapytała specjalistka od środków przekazu.

Spotkałam ją tutaj przelotnie w pierwszym tygodniu mej bytnosci tutaj, ale pamiętałam, że

ma na imię Safona. (Oczywiście nie była to ta prawdziwa Safona, poetka wampirzyca,

tamtą umarła przed tysiącem lat, właśnie przerabiałymy jej wiersze na lekcjach

literatury)

- Nie, Safono, dziękuję. W gruncie rzeczy Nala toleruje tylko mnie.

Safona, drobna ciemnowłosa wampirzyca, której tatuaż przedstawiał

skomplikowane znaki z greckiego alfabetu jak objaśnił mi Damien, uśmiechnęła się

ciepło

do Nali.

- Koty to niesłychanie intrygujące i czarowne stworzenia, nie uważasz?

Przeniosłam Nale z jednego ramienia na drugie i odpowiedziałam:

- W każdym razie w niczym nie przypominają psów.

- I chwała boginii za to!

- Czy mogłabym skorzystać z komputera? - spytałam. Centrum informacji

dysponowało

połączoną biblioteką, na półkach ciągnęły się długie szeregi książek, ale było również

wyposażone w nowoczesny park komputerowy.

- Oczywiście, czuj się tu swobodnie. A kiedy nie będziesz mogła czegoś znaleźć, nie

krępuj się i poproś mnie o pomoc.

- Dziękuję.

Wybrałam komputer stojący na dużym, ładnym biurku i kliknęłam, by połączyć się

z

Internetem. Jeszcze coś różniło tę szkołę od mojej dawnej budy. Tutaj nie musiałam wpisywać hasła dostępowego i nie zainstalowano tutaj żadnych filtrów ograniczających

dostęp do niektórych stron. Oczekiwano natomiast od uczniów, że wykażą się zdrowym

rozsądkiem i będą postępować przyzwoicie. Gdyby stało się inaczej, wampiry, których

nie

dawało się oszukać, i tak by szybko wykryły prawdę. Na samą myśl o tym, że mogłabym

okłamać Neferet, robiło mi się słabo.

Skup się i przestań myśleć o wszystkim naraz. To ważne

Owszem, pewnie pomysł już mi kiełkował w głowie. Należało teraz sprawdzić, czy jest to dobry pomysł. W wyszukiwarce Google'a wpisałam hasło „gimnazja prywatne”.

Ukazały się setki, tysiące stron. Zaczęłam zwracać wybór do klas wyższych w ekskluzywnych placówkach. Zrezygnowałam z przeglądania stron „uczelni alternatywnych”, które są tylko wylegarnią przestępców. Zależało mi też na przyjrzeniu

się starym szkołom, istniejącym od kilku pokoleń. Chciała, znaleźć takie, które oparły się

upływowi czasu.

Znalazłam bez trudu Chatham Hall, szkołę, którą wypomnieli Afrodytę rodzice,

była

to ekskluzywna szkoła na Wschodnim Wybrzeżu, oczywiście wyglądała na

przeznaczoną

dla bananowej młodzieży, więc ją ominęłam. Żadna ze szkół, która by zadowoliła

nadętych

rodziców Afrodyty nie była moją wymarzoną szkołą. Szukałam

dalej...Exeter....Andover...Taft...Szkoła Panny Porter... (hihihi co za nazwa dla szkoły)...

Kent...

- Kent. Już gdzieś słyszałam tę nazwę – zwierzyłam się Nali, która zwinęła się w

kłębek

na

blacie biurka, tak, że mogła mieć mnie na oku i jednocześnie drzemać. Kliknęłam na

tę

nazwę. Szkoła znajdowała się w Connecticut i dlatego wydawała mi się znajoma. To

tam

uczęszczała Shaunee, kiedy została Naznaczona. Penetrowałam tę stronę ciekawa

miejsca, w którym Shaunee spędziła swój pierwszy, a może i drugi rok nauki. Nie ma

co

mówić, szkoła sprawiała dobre wrażenie. Owszem, pretensjonalna, ale było w niej coś

zachęcającego, czego brakowało innym placówkom. A może odniosłam takie wrażenie,

ponieważ znałam Shaunee. Dalej przeglądałam tę stronę, kiedy w pewnym momencie coś

przykuło moją uwagę „O to mi chodziło – mruknęłam do siebie – Tego właśnie szukałam”

Wyciągnęłam zeszyt i długopis i zaczęłam robić notatki.

Gdyby Nala nie syknęła ostrzegawczo, pewnie bym wyskoczyła ze skóry na niespodziewany dźwięk głębokiego, aksamitnego głosu.

- Wygląda na to, że jesteś całkowicie pochłonięta tym, co robisz.

Podniosłam wzroki i znieruchomiałam. O rany.

- Przepraszam. Nie chciałem ci przeszkadzać, ale widok ucznia, który pisze odręcznie,

zamiast stukać w klawiaturę komputera, jest tak niezwykły, że pomyślałem sobie: kto wie,

może ona pisze wiersze? Bo ja wolę pisać wiersze odręcznie. Komputer jest zbyt bezosobowy.

Odezwij się do niego. Nie rób z siebie idiotki! – podszeptowała mi gorączkowo

podświadomość.

- Eee, nie, ja nie piszę wierszy. - O Boże, nie było to zbyt błyskotliwe.

- Mniejsza o to. Nie zawadzi sprawdzić. Miło mi, że się poznaliśmy.

Uśmiechnął się i już zamierzał odejść, kiedy odzyskałam mowę.

- Ja też uważam, że komputery są bezosobowe. Sama nigdy nie pisałam wierszy, ale

kiedy mam napisać coś, co jest dla mnie ważne, wolę się tym posługiwać. -

Uniosłam w

górze długopis. Idiotka.

- A może powinnaś spróbować pisać wiersze? Wydaje mi się, że masz dusze poetki.

-

Wyci gn r k . - Zazwyczaj o tej porze przychodz , by da Safonie a ał e e e ć chwilę

wytchnienia.

Nie jestem pełnoetatowym profesorem, ponieważ mam tu zostać zaledwie przez jeden rok

szkolny. Uczę tylko w dwóch klasach, więc mam sporo wolnego czasu. Nazywam

się

Loren Blake, jestem Poetą Wampirów, zwyciężcą w konkursie o ten laur.

Złapałam go za przedramię i typowym dla wampirów rytualnym geście powitania,

starając się nie rozpamiętywać jak ciepły był dotyk jego ręki i jak silny mi się

wydawał

oraz

że przebywaliśmy sami w czytelni.

- Wiem – odpowiedziałam znów mało błyskotliwie, za co powinno mi się uciąć język. -

To

znaczy – jąkałam się – chciałam przez to powiedzieć, że wiem, kim jesteś. Jesteś pierwszym od dwustu lat męskim laureatem tej nagrody. - Uświadomiłam sobie, że dotąd

nie wypuściłam z uścisku jego ręki. - Ja jestem Zoey Redbird.

Uśmiechnął się, co sprawiło, że serce niemal przestało mi bić.

- Ja też wiem kim jesteś. - W jego oczach o niezmierzonej głębi, czały się iskierki rozbawienia. - A ty jesteś pierwszą adeptką, jaką znam, która ma wypełniony kolorem

Znak, w dodatku rozciągający się poza czoło, oraz pierwszą wampirka, nie tylko adeptką,

która wykazuje zdolność kontaktowania się bezpośrednio z czterema a nawet pięcioma

żywiotami. Cieszę się, że wreszcie mogłem cię poznać osobiście. Neferet dużo mi o tobie

opowiadała.

- Naprawdę? - zaskrzeczałam, co niemal przyprawiło mnie o apopleksję.

- Oczywiście. Jest z ciebie bardzo dumna. - Ruchem głowy wskazał puste krzesło stojące

przy moim. - Nie chciałbym przeszkadzać ci w pracy, ale może nie będziesz miała nic

przeciwko temu, żebym na chwilę przysiadł się do ciebie?

- Jasne. Przyda mi się chwila przerwy. Bo już mi tyłek zdrętwiał. - O rany, co ja wygaduję,

chyba mnie pogięło.

Roześmiał się.

- W takim razie może ty postoisz przez chwilę, podczas gdy ja będę siedział?

- Nie, co tam. Po prostu zmienię trochę pozycję - Podeszłam do okna i wychyliłam się.

- Czy będę niedyskretny, jeśli zapytam, nad czym tak pilnie pracujesz?

Zaraz, powinnam chwilę się zastanowić i zacząć normalnie rozmawiać.

Zapomnieć, jak nieziemsko przystojny jest ten facet i jak piorunujące wrażenie na mnie

zrobił. W końcu to profesor. Jeszcze jeden nauczyciel. I to wszystko. No ta, nauczyciel,

który ucieleśniał marzenia wszystkich kobiet o idealnym mężczyźnie. Erik był przystojny i

pociągający. Loren Blake natomiast mógł być opisywany tylko w kategoriach
nieziemskich.

Jego wdzięk i czar, cała kowicie nie z tej ziemi, sprawiają, że nawet ja nie mogłam
marzyć,

by

się do niego zbliżyć. Dla niego byłam zaledwie dzieckiem, niczym więcej. A przecież
mam

już szesnaście lat. No prawie siedemnaście, ale mimo wszystko. On ma pewnie

dwadzieścia jeden lat lub coś koło tego. Po prostu stara się być dla mnie miłą, nic
poza

tym. Najpewniej chciał zobaczyć z bliska mój Znak, tylko to. Może też zbierał
materiały do

swojego następnego wiersza o...

- Jeśli nie chcesz mi powiedzieć, nad czym pracowałaś, to nie mów, nie obrażę się.

Naprawdę nie chciałem sprawiać ci najmniejszego kłopotu.

- Nie. Nie o to chodzi. - Nabrałam powietrza do płuc by się w końcu opanować. -

Przepraszam, chyba nadal się zastanawiałam nad swoimi poszukiwaniami -
skłamałam,

mając nadzieję, że jest jeszcze dostatecznie młody i nie zdążył rozwinąć w sobie
zdolności

wykrywania kłamstw, jak inni nauczyciele. – Chcę wprowadzić pewne zmiany w organizacji

Cór Ciemności – brnęłam dalej. – Myślę, że potrzebne są im jasne zasady, wyraźne wskazówki. Bo nie chodzi tylko o to, by wstąpić do tej organizacji, trzeba też spełniać

pewne warunki. Nie powinno być tak, że każdy może się zapisać bez względu na to, co

sobą reprezentuje i co robi. – Przerwałam, czując, jak palą mnie policzki. Co ja do diabła

plote? Robię z siebie szkolnego błazna.

On tymczasem wcale nie zlekceważył moich słów ani nie okazał wyższości.

Przeciwnie, zastanowił się nad tym co powiedziałam.

– Czy doszłaś do jakiś wniosków? – zapytał

– Na przykład spodobało mi się to, w jaki sposób prywatna szkoła w Kent prowadzi swoją

grupę wiodącą. Popatrz... – Kliknęłam na prawy link i zaczęłam czytać. – Rada starszych i

system gospodarzy klasowych jest integralną częścią funkcjonowania szkoły. Na

gospodarzy klas i do rady starszych mogą być wybierani ci uczniowie, którzy złożą

przyrzeczenie, że będą stanowili wzór do naśladowania i kierowali wszystkimi

przejawami

życia w szkole Kent. – Stuknęłam długopisem w ekran monitora. – Widzisz, tu jest kilku

różnych gospodarzy klas, którzy co roku są wybierani do rady starszych przez uczniów i

grono pedagogiczne, ale zatwierdza ostatecznie ich dyrektor szkoły, w naszym przypadku

byłaby to Neferet i gospodarz szkoły.

– Czyli ty byś zatwierdzała.

Znow się zaczerwieniłam.

– No tak. Tu jest jeszcze powiedziane, że co roku w maju odbywa się wielka uroczystość

pasowania na członków nowej rady na następną kadencję. Byłby to nowy rytuał, który

musia by zostać zaakceptowany przez Nyks. – To m w i c u miechn ł ć ó a ś ęłam się bardziej do

siebie niż do niego. Poczułam przy tym, że rozumię prawidłowo.

– Podoba mi się to, co mówisz – pochwalił mnie Loren. – Uważam, że to znakomity pomysł.

– Naprawdę tak myślisz? Nie mówisz tego ot, tak sobie?

- Musisz wiedzieć, że ja nie kłamię.

Spojrzałam mu prosto w oczy. Ich głębia była porażająca. Loren siedział przy mnie tak blisko, że poczułam żar bijący z jego ciała. Z wysiłkiem stłumiłam przejmujący mnie

dreszcz nagłego pożądania, będącego w tej sytuacji owocem zakazanym.

- W takim razie dziękuję – powiedziała łagodnie. I w przyływie nieoczekiwanej śmiałości

kontynuowałam temat. - Chciałabym, aby Córy Ciemności reprezentowały sobą coś więcej

niż tylko grupę towarzyską. Powinny świecić przykładem, postępować słusznie.

Pomyślałam więc, że dobrze by było, aby każda z nas złożyła przysięgę na wierność pięciu ideałom stanowiącym odpowiedniki pięciu żywiołów.

Loren zdziwiony uniósł brwi.

- To znaczy?

- Córy i Synowie Ciemności powinni złożyć przysięgę na wierność ideałom.

Wymyśliłam,

że żywiołowi powietrza będzie odpowiadać prawdomówność, żywiołowi ognia – otwartość

na innych, wody – wierność, ziemi – zacność, a duchowi – dobro.

Wszystko to wypowiedziałam bez zaglądania do notatek. Znałam na pamięć pięć żywiołów. Mogłam więc śledzić reakcję Lorena. Przez chwilę się nie odzywał. A potem z

wolna uniósł rękę i obwiodł palce płynny zarys mojego tatuażu. Drżałam pod wpływem

jego dotyku, ale siedziałam nieporuszona.

- Piękna, inteligentna i niewinna – szepnął. Potem tym swoim niesamowitym głosem zadeklamował: - Najistotniejsze w pięknie jest to, czego nie odda żaden obraz.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę wypożyczyć trzy następne książki z cyklu

na zajęcia z profesor Anastazją.

Na dźwięk głosu Afrodyty prysnął czar, który spowijał mnie i Lorena. Odebrałam to jako brutalne wtargnięcie. Zauważyłam, że dla Lorena był to podobny szok. Zabrał dłoń z

mojego policzka i szybko oddalił się w stronę kontuaru. Ja pozostałam na miejscu jakby

wrośnięta w krzesło, udając niesłuchanie zajęta gryzmoleniem notatek. Usłyszałam, że

wraca Safona i przejmuje od Lorena wydawanie książek dla Afrodyty. Usłyszałam też, że

on wychodzi, nie mogłam się powstrzymać, by nie odwrócić się i popatrzeć na niego.

Będąc już w drzwiach, nawet na mnie nie spojrzął.

Za to Afrodyta patrzyła na mnie wyzywająco, a złośliwy uśmiešek wykrzywił jej idealnie wykrojone usta.

A niech ją.

ROZDZIAŁ 4

Chciałam opowiedzieć Stevie Rae o tym, co zaszło między mną a Lorenem i jak

Afrodyta wszystko zepsuła, ale nie miałam ochoty omawiać tego z Bliźniaczkami i

Damienem. Owszem, uważałam ich za swoich przyjaciół, ale skoro sama jeszcze nie

zdążyłam sobie poukładać w głowie tych zdarzeń, wzdrygałam się na samą myśl o tym,

jak cała trójka będzie trajkotać na ten temat. Zwłaszcza że Bliźniaczki otwarcie przyznały,

że zmieniły cały plan swoich zajęć, byleby się dostać na zajęcia z poezji prowadzone

przez Lorena, na których nie robiły nic innego, jak tylko bez przerwy się na niego gapić.

Odeszłyby od zmysłów, gdyby się dowiedziały co zaszło między mną a nim. (A czy w ogóle coś zaszło? Facet zaledwie dotknął mojego policzka.)

- Co się z tobą dzieje? - zapytała Stevie Rae.

Cała czwórka przestała się zajmować dociekaniem, czy to, co Erin znalazła w sałatce, to włos oraz skąd pochodzi nitka w kawałku selera, i natychmiast przeniosła na mnie swoją uwagę.

- Nic - odpowiedziałam. - Po prostu myślę o niedzielnych obchodach pełni księżyca.

Popatrzyłam na ich miny, które wyrażały całkowitą pewność, że zdołałam coś wymyślić i

za chwilę z tym wystąpię. Jeśli tego nie zrobię wyjdę na głupka. Szkoda, że sama nie miałam tyle wiary w siebie.

- Czy wiesz już co chcesz zrobić? - zapytał Damien.

- Chyba tak. No właśnie, co o tym sądzicie? - zapytałam i zaraz zaczęłam im dokładnie

relacjonować cały pomysł z radami i gosodarzami, co sprawiło, że w trakcie opowiadania

uświadomiłam sobie, że to całkiem niezły plan. Skończyłam na pięciu ideałach odpowiadających pięciu żywiołom.

Przez chwilę nikt się nie odzywał. Już zaczynałam się martwić, gdy nagle Stevie

Rae rzuciła mi się na szyję i mocno uściskała.

- Wiesz Zoey, będziesz wspaniałą kapłanką.

Damien miał podejrzenie zamglone oczy, gdy łamiącym się głosem wyznał:

- Czuję się, jakbym należał do orszaku królowej.

- Z ciebie też mogłaby być niezła królowa – podchwyciła Shaunee

- Jej wysokość Damien, hi hi – zachichotała Erin.

- Słuchajcie, noo... – powiedziała ostrzegawczym tonem Stevie Rae

- Przepraszam. – Bli niaczki usprawiedliwi ź ty się jednocześnie.

- Och, po prostu nie mogłam tego przepuścić – powiedziała Shaunee. – Ale mówiąc poważnie, to świetny pomysł.

- Aha, to rzeczywiście dobry sposób, żeby trzymać z daleka wiedźmy z piekła rodem

-

orzekła Erin.

- Właśnie o tym też chciałam z wami porozmawiać. – Zaczepnęłam do płuc potężny

haust

powietrza. – Wydaje mi się, że rada powinna składać się z siedmiu osób. To optymalna

liczba, a poza tym nie ma obawy, że przy decydowaniu o czymś głosy rozłożą się równo

i nie uzyska się większości. – Pokiwali ze zrozumieniem głowami. – Wszędzie, a dotyczy to

nie tylko Cór Ciemności, ale w ogóle wiodących grup studenckich piszą o tym, że w radzie

zasiadają studenci wyższych lat. Gospodarze klasowi, czyli to odnosi się do mnie, rekrutują się też z wyższych lat, a nie z nowicjuszy.

– Powiedzmy, że chodzi o kogoś z trzeciego formatowania, tak brzmi lepiej –
podsunął

Damien.

– Wszystko jedno, jakiego określenia użyjemy, ważne, że jesteśmy za młodzi na te funkcje.

A w takim razie potrzeba nam do rady dwóch osób ze starszych klas.

Nastała chwila ciszy, aż wreszcie odezwał się Damien.

– Zgłaszam Erika Nighta.

Shaunee wzniosła oczy ku górze.

– Ile razy trzeba ci powtarzać – nie wytrzymała Erin – że on należy do twojej drużyny?

Ten

chłopak woli piersi i srom od penisów i zadków.

- Przestańcie! – stanowczo nie chciałam kierować rozmowy na te tory. – Wydaje mi się, że

Erik jest dobrą kandydaturą, i to nie dlatego, że mnie lubi czy też...

- Kobięce części ciała? – odpowiedziała Stevie Rae.

- Tak, że woli damskie organy od męskich. Wydaje mi się, że posiada te cechy, których

szukamy. Jest utalentowany, powszechnie lubiany, w ogóle dobry z niego chłopak.

- Jest niesamowicie, bosko... – zaczęła rozplýwać się Erin.

- Przystojny – dokończyła Shaunee.

- Owszem, jest, to prawda. Ale przy wyborze do rady nie możemy kierować się wyglądem

zewnętrznym.

Shaunee i Erin machmurzyły się, ale nie zgłosiły sprzeciwu. W gruncie rzeczy nie są takie znowu płytkie, może tylko trochę.

Westchnęłam ciężko.

- Wydaje mi się, że si dmy cz onek rady powinien by ze starszych ę ż ó ł ć lat, a także pochodzić

z otoczenia Afrodyty. Oczywiście jeżeli ktoś z nich wyrazi chęć dołączenia do rady.

Tym razem nie zapadła cisza. Erin i Shaunee jak zwykle zaczęły mówić

jednocześnie.

- Wiedźma z piekła rodem?!

- Za cholere!

Kiedy Bliźniaczki przerwały swoje krzyki dla zaczerpnięcia tchu, włączył się Damien.

- Nie uważam, żeby to był dobry pomysł.

Stevie Rae ze zmartwioną miną skubała wargi.

Uniosłam rękę i ze zdziwieniem, ale i z zadowoleniem spostrzegłam, że natychmiast się uciszyli.

- Nie po to objęłam przywództwo Cór Ciemności, żeby rozpoczynać wojnę.

Postanowiłam

przewodząc im dlatego, że Afrodyta jest despotką, wykorzystuje słabszych i trzeba to ukrócić. I nie zamierzam jak ona otoczyć się grupką wybranych osób, które mi sprzyjają.

Chcę, żeby Córy Ciemności stały się organizacją do której wcale nie tak łatwo będzie się

dostać. Organizacją dla wybranych, ale nie dla przyjaciół i znajomych. Członkostwo w tej

organizacji powinno być powodem do dumy. Myślę, że przyjmując kogoś ze starego składu, daję przez to wszystkim do zrozumienia, że zamierzam postępować słusznie.

- Albo, że wpuszczasz żmiję do naszego grona – powiedział ze spokojem Damien.

- Popraw mnie jeśli się mylę – zwróciłam się do Damiena – ale czy żmije nie są ściśle

związane z Nyks? – Mówiłam szybko, wiedzona przeczuciem, że tak właśnie należy

zareagować. – Czy nie dlatego mają złą opinię, że w przeszłości były symbolem potęgi

kobiet, której mężczyźni chcieli je pozbawić, napętniając go treścią odrażającą i przerażającą.

- Nie, nie mylisz się – odpowiedział z ociąganiem – ale to wcale nie znaczy, że dopuszczanie kogoś z bandy Afrodyty do naszej rady to dobry pomysł.

- Dotknąłeś sedna sprawy. Mnie nie chodzi o to, żeby to była nasza rada. Chcę, żeby przyczyniała się do budowania dobrego imienia szkoły, stała się częścią jej tradycji. Żeby

trwała dłużej od nas.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nawet jeśli nie uda nam się przeżyć Przemiany, to odnowienie Cór Ciemności sprawi, że pamięć o nas przetrwa? – zapytała Stevie Rae, a jej

słowa przykuły uwagę pozostałych.

- Dokładnie o to mi chodziło, chociaż dopiero ty mi to uświadomiłaś – odpowiedziałam

szybko.

- Hmm, w takim razie to mi się podoba, mimo że nie zamierzam wykrwawić się na

śmierć

- oświadczyła Erin

- Pewnie, że się nie wykrwawisz, ani ty, ani ja, ani twoja bliźniaczka. To mało atrakcyjna

forma śmierci.

- Ja nawet nie chcę o tym myśleć, że mógłbym nie przeżyć Przemiany – przyznał Damien

- Ale w razie gdyby miało mi się przytrafić coś strasznego, wolałbym zostawić tu, w szkole, coś trwalszego.

- A czy będziemy mieli tablice? – zapytała Stevie Rae, która nagle pobladła.

- Jakie znowu tablice? – Nie miałam pojęcia, o czym ona mówi.

- No tak. Jakieś tablice albo miejsce, gdzie by utrwalono nasze imiona jako ... no tych, jak

im tam?

- Gospodarzy – przypomniał jej Damien.

- Aha, gospodarzy. Jakaś tablica, albo inne miejsce gdzie by uwidocznione były nazwiska

wszystkich członków rady na każdy rok. I takie tablice zostałyby na zawsze.

- No – Shaunee zapaliła się do tego pomysłu – Ale niechby to było coś fajniejszego niż

tylko banalne tablice.

- Coś niepowtarzalnego, tak jak my jesteśmy niepowtarzalni – dodała Erin.

- Może odciski dłoni? – podsunął Damien

- Co takiego? – zapytałam

- Nasze odciski palców są niepowtarzalne. Może byśmy więc wykonali w betonie odciski

naszych dłoni, a pod nimi znajdowałyby się imię i nazwisko.

- Tak jak gwiazd hollywoodzkich – entuzjasmowała się Stevie Rae

Wydawało mi się to trochę tandetne, ale jednak pomysł mi się spodobał. Był tak jak my, wyjątkowy, niezwykły i trochę sentymentalny.

- Moim zdaniem odciski to świetny pomysł. A wiecie gdzie by było najlepsze dla nich miejsce? – popatrzyli na mnie rozjaśnieni i szczęśliwi, ich zatroskanie w związku z przyjęciem do rady kogoś z grona osób zbliżonych do Afrodyty czy z obawą śmierci,

która

stała nam towarzyszyła, na chwile zostały zapomniane. – Na dziedzińcu, to idealne

miejsce. Rozległ się dzwonek przywołujący nas na lekcje. Poprosiłam Stevie Rae, żeby

powiedziała naszej nauczycielce hiszpańskiego, profesorce Garmy, że się spóźnię, bo

poszłam na spotkanie z Neferet. Bardzo chciałam jej opowiedzieć o swojej koncepcji,

póki

jeszcze na świeżo miałam wszystko w głowie. To nie zajmie wiele czasu. Przedstawię

jej

tylko główne założenia i zobaczę czy akceptuje kierunek, w którym zmierzam. A

może

zaproszę ją na niedzielne obchody Pełni Księżyca, by usłyszała jak obwieszczam

nowe

zasady przyjmowania w poczet członków Cor i Synów Ciemności? Zastanawiałam

się, czy

byłbym miała nadzieję, kiedy Neferet zacznie się przyglądać mojemu

kręgowi,

obserwować w jaki sposób prowadzę rytualne uroczystości, i postanowiłam, że będę

musiała się opanować, bo obecność Neferet może wyłącznie przysłużyć się

organizacji,

zwłaszcza gdyby okazała swoje poparcie.

- Ale ja to widziałam! - Zza uchylonych drzwi klasy Neferet dobiegł mój uszu głos

Afrodyty, co przerwało tok moich myśli. Brzmiał strasznie, pełen wzburzenia, a

nawet

trwogi.

- Jeśli to właśnie jesteś w stanie zobaczyć, może nadeszła pora, byś przestała się dzielić z

innymi swoimi wizjami. - powiedziała Neferet lodowatym tonem.

- Ależ Neferet! Przecież mnie zapytałaś. Więc ci odpowiedziałam co zobaczyłam.

O czym ona mówi? O cholera. Czyżby pobiegła z donosem, że widziała, jak Loren gładził mnie po policzku? Rozejrzałam się po pustym holu. Powinnam się stąd wynieść

jak

najprędzej, ale przecież nie mogę tego zrobić, kiedy ta jędza opowiada o mnie niestworzone rzeczy, nawet jeśli Neferet nie wierzy ani jednemu jej słowu. Nie wycofałam

się więc jak grzeczna dziewczynka, tylko przeniosłam w ciemny kąt bliżej uchylonych

drzwi. A potem, wiedziona instynktem, zdjęłam z ucha srebrny kolczyk w kształcie kółka i

cisnęłam go do kąta. Często przechodzę koło klasy Neferet a zatem nikomu nie wyda się

podejrzaniem że tu szukam zagubionego kolczyka.

- Wiesz, czego od ciebie oczekuję. - zapytała Neferet takim tonem, że przeszły mnie ciarki.

- Że nauczysz się nie opowiadać nieprawdopodobnych historii. - Słowo to przeciągnęła

znacząco. Czyżby chodziło o plotki rozsiewane przez Afrodytę na mój i Lorena temat?

- Ja tylko chciałam... - zająknęła się Afrodyta bliska płaczu - żebys o tym wiedziała. Że

może będziesz mogła coś zrobić, by to powstrzymać.

- Szkoda, że nie przyszło ci do głowy, iż z powodu twojej dotychczasowej, pełnej egoizmu

postawy Nyks może przestała cie wyróżniać i wycofała dar wizjonerstwa, który od niej

otrzymałaś. A zatem twoje obecne wizje mogą być zupełnie fałszywe.

Nigdy przedtem nie słyszałam tyle niechęci w głosie Neferet. Nawet miał inne

brzmienie, co napełniło mnie niezrozumiałym lękiem. Tego dnia, kiedy zostałam

Naznaczona, ale zanim dostałam się do Domu Nocy, miałam wypadek. Nieprzytomna

doznałam przeżyć z pogranicza życia i śmierci. Wtedy spotkałam Nyks. Bogini

powiedziała, że ma wobec mnie szczególne lany i pocałowała mnie w czoło. A kiedy się

ocknęłam mój Znak był już wypełniony kolorem. Zostałam też obdarzona

zdolnością do

kontaktowania się z żywiołami, choć dowiedziałam się o tym dopiero później.

Jeszcze

jeny nowe uczucie stało się moim udziałem. wewnętrzne przekonanie, że muszę coś

zrobić lub powiedzieć. Czasem był to nakaz milczenia. Teraz wewnętrzne
przekonanie

mi wi o mi, że gniew Neferet by zupełnie niesłuszny, chociaż ó ł ł ł ł ł z mógł być
reakcją na

złośliwe

donosy Afrodyty.

– Proszę cię, Neferet nie mów tak – szlochała Afrodyta. – Nie mów że Nyks mnie

odtrąciła!

– Ja ci nie muszę niczego mówić. Właściwej odpowiedzi poszukaj w swojej duszy. Co
ci

ona

podpowiada?

Gdyby Neferet wypowiedziała te słowa normalnym, łagodnym tonem, brzmiałoby to

jak rada mądrej nauczycielki albo kapłanki udzielona strapionej osobie, by zajrzała w
głęb

swojej duszy i tam znalazła rozwiązanie problemu. Ale Neferet mówiła to lodowatym

tonem, słowa tak wypowiedziane były okrutne i raniące.

- Mówi mi, że ..., że... popełniałam błędy, ale nie że Nyks mnie nienawidzi. - Afrodyta płakała już tak bardzo, że coraz trudniej było ją zrozumieć.

- W takim razie popatrz głębiej.

Nie mogłam słuchać dłużej przejmującego płaczu Afrodyty. Zrezygnowałam z szukania kolczyka i posłuchawszy swojego głosu wewnętrznego, wyniosłam się stamtąd jak najdalej.

ROZDZIAŁ 5

Już do końca lekcji hiszpańskiego tak bardzo bolał mnie brzuch, że nawet nie zdobyłam się na to, by zapytać profesorkę Garmy czy puedo ir al bano, gdzie siedziałam

tak długo, że Stevie Rae przyszła zobaczyć, co się ze mną dzieje.

Wiedziałam, co się kryło za jej troską – kiedy adept zaczyna się źle czuć,

zazwyczaj znaczy to, że umiera. Ponadto musiałam wyglądać okropnie.

Powiedziałam

więc Stevie Rae, że mam okres i umieram z bólu – chociaż nie dosłownie. Nie wydawało

się, żeby była całkowicie przekonana.

Bardzo się ucieszyłam, kiedy nadeszła ostatnia lekcja – jazda konna. Nie tylko

dlatego, że lubiłam ten przedmiot, ale też dlatego, że zawsze działał na mnie uspokajająco. Awansowałam, ponieważ wolno mi było teraz galopować na Persefonie,

klaczy, którą już na pierwszej lekcji przydzieliła mi Lenobia (nie tytułowało się jej profesorką, stwierdziła bowiem, że samo imię starożytnej królowej wampirów starcza za

tytuł). Zaczynałam też próbować z nią zmianę nogi. Tak długo i solidnie ćwiczyłam ze

swoją słiczną klaczką, że obie wyszłyśmy spocone, a brzuch znacznie mniej już bolał,

mogłam więc przez następne pół godziny zająć się jej oporządzaniem, nie przejmując się

wcale tym, że dzwonek dawno już obwieścił koniec zajęć lekcyjnych na ten dzień. Kiedy

przeszłam ze stajni do utrzymanej w idealnym porządku siodlarni, by zostawić tam zgrzeb a, ze zdziwieniem spostrzegłam Lenobi siedząc na krześle przed wejściem,

zajętą czyszczeniem nieskazitelnego jak na pierwszy rzut okaz siodła.

Lenobia wyglądała niezwykle, nawet jak na wampirzycę. Miała długie do pasa

włosy, tak jasne, że wydawały się niemal białe, oczy szare jak pochmurne niebo. Była

drobna, poruszała się niczym baletnica. Jej tatuaż przedstawiał płataninę węzłów

okalających jej twarz, a wśród nich galopujące i skaczące konie.

- Konie mogą okazać się pomocne w rozwiązywaniu naszych problemów –
stwierdziła,

nawet nie podnosząc głowy znad siodła.

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Lubiłam Lenobię. Owszem, na samym
początku trochę się jej bałam, wydawała mi się surowa i sarkastyczna, ale kiedy
bliżej ją

poznałam a zwłaszcza kiedy dowiedziałam, że wiem, iż konie to nie są tylko duże psy,
ceniłam ją za rozum i rzeczowość. Stała się moją ulubioną nauczycielką, zaraz po
Neferet,

ale właściwie rozmawialiśmy dotąd wyłącznie o koniach. Z pewnym ociąganiem
powiedziałam w końcu.

- Rzeczywiście, Persefona sprawia, że czuję się, jakbym osiągnęła spokój, nawet
jeśli tak

nie jest. Czy to ma jakiś sens?

Podniosła na mnie oczy, które wyrażały zatroskanie.

- Owszem, ma sens, nawet głęboki. - Zamilkła na chwilę, po czym dodała. -
Obarczono

cię

wieloma obowiązkami, i to w krótkim czasie.

- Nie mam nic przeciwko temu – zapewniłam ją – Chcę przez to powiedzieć, że przewodniczenie Córom Ciemności to dla mnie zaszczyt.

- Często sprawy, które przynoszą nam zaszczyt, stwarzają też najwięcej problemów. -

Znów zamilkła na chwilę; odniosłam wrażenie, choć może podsuwała mi je wyłącznie

wyobraźnia, że zastanawia się, czy powiedzieć coś jeszcze czy nie. Widocznie postanowiła mówić dalej, bo zaraz wyprostowała się jeszcze bardziej, o ile to było możliwe

i ciągnęła: - Twoją mentorką jest Neferet, do niej więc zgłaszasz się ze swoimi problemami, i to jest prawidłowe. Jednakże czasem ze starszą kapłanką trudno jest rozmawiać. Dlatego chcę, abyś wiedziała, że zawsze możesz się zwrócić do mnie z każdą sprawą.

Przetarłam oczy ze zdumnienia.

- Dziękuję Lenobio

- Biegnij już, odłóż za ciebie te zgrzebła. Twój przyjaciele na pewno już się niepokoją, co

się s tobą stało. – Uśmiechnęła się do mnie i wyciągnęła rękę po zgrzebłą. – Możesz przychodzić odwiedzać Persefonę, kiedy tylko będziesz miała ochotę. Nieraz już zauważyłam, że przy piel gnacji konia wiatr z łęś wydaje się prostszy.

– Dziękuję – powtórzyłam

Mogłabym przysiąc, że po wyjściu ze stajni usłyszałam słowa „Niech Nyks cię prowadzi” lub coś w tym rodzaju ale przecież byłoby to zbyt dziwne, żeby miało być prawdziwe. Chociaż równie dziwna była propozycja, że mogę się zgłaszać do niej ze swoimi problemami. Adepti są szczególnie związani ze swoimi mentorami, a ja tym bardziej, skoro moją mentorką jest starsza kapłanka. Oczywiście z innymi wampirami łączy nas sympatia, ale jeżeli małolat ma jakiś problem, którego sam nie potrafi rozwiązać,

zwraca się z tym do swojego mentora. Zawsze tak jest.

Odległość od stajni do internatu nie była duża, szłam jednak nieśpiesznie, by jak najdłużej cieszyć się poczuciem spokoju, które przyniosła mi praca z Persefoną.

Zboczyłam nieco z drogi, kierując się w stronę starych drzew przy murze otaczającym

budynek szkolny od wschodu. Dochodziła czwarta (oczywiście nad ranem), a zachodzący

księżyc pięknie rozświetlał mrok nocy.

Zapomniała już, z jaką przyjemnością zawsze tu przychodziłam. Prawdę mówiąc, od miesiąca starałam się unikać wypraw w te strony, czyli od kiedy zobaczyłam dwa duchy, albo wydawało mi się, że je widziałam.

- Miauuuu!

- Aleś mnie przestraszyła, Nala! Nie rób tego więcej! - Serce tłukło mi się ze strachu jak

szalone, jeszcze gdy brałam kotkę na ręce. Zaczęłam ją głaskać, ona tymczasem jak zwykle zrzędziła. - Wiesz, mogłabyś uchodzić za ducha - powiedziałam jej, a ona co parsknęła mi prosto w twarz, komentując w ten sposób pomysł, że mogłaby być duchem.

No dobrze, może za pierwszym razem rzeczywiście widziała ducha. Wtedy przyszłam tutaj następnego dnia po śmierci Elizabeth. To był pierwszy śmiertelny przypadek, który wstrząsnął szkołą (może tylko mną wstrząsnął). Ponieważ każdy z adeptów w ciągu czterech lat, kiedy to w ich organizmach zachodzi Przemiana, mógł umrzeć, w szkole uznano, że powinniśmy oswoić się z tym faktem, ponieważ był nieodłączną częścią naszego życia. Owszem, należało zmówić paciorek za zmarłego

kolegę czy koleżankę, zapalić świeczkę. I to wszystko.

Nadal nie mogę się z tym pogodzić, nie uważam, by to było słuszne, ale pewnie dlatego, że jestem tu zaledwie od miesiąca, bardziej więc jeszcze należę do świata ludzi niż wampirów.

Westchnęłam i poskrobałam Nalę za uszkiem. W każdym razie pierwszą noc po śmierci Elizabeth zobaczyłam coś, co moim zdaniem było Elizabeth. Albo jej duchem, bo

Elizabeth ponad wszelką wątpliwość już nie żyła. Zaledwie rzuciłam okiem na tę zjawę, a

potem rozmawiając na ten temat ze Stevie Rae, nie uznajemy ostatecznie, a łś co to było.

Wiedziałyśmy aż za dobrze, że duchy istnieją. Nie dalej jak przed miesiącem jeden z duchów wywołanych przez Afrodytę nieomal zabił mojego byłego chłopaka. Mogłam więc

zobaczyć ducha dopiero co wyzwolonego z ciała Elizabeth. Niewykluczone też, że

widziałam inną adeptkę, skoro dopiero od kilku dni sama byłam adeptką i przez ten czas

doświadczyłam wielu niezwykłych zjawisk. Wszystko to więc mogło być wytworem mojej

wyobraźni.

Kiedy doszłam do muru, skręciłam w prawo, by dojść do sali rekreacyjnej, a

stamtąd prosto już do internatu.

- Ale za drugim razem to nie mógł być wytwór mojej fantazji, prawda, Nala? -

zwróciłam

się do kotki, na co odpowiedziała intensywnym mrużeniem przypominającym

włączony

agregat. Przytuliłam ją mocniej do siebie, wdzięczna, że nadąża za tokiem moich

myśli.

Na samą myśl o tej drugiej zjawie przeszywał mnie dreszcz strachu. Jak wtedy, tak i

teraz

miałam przy sobie Nalę. Podobieństwo sytuacji sprawiło, że rozejrzałam się

niespokojnie

wokół i przyspieszyłam kroku.

Wkrótce potem następny małolat umarł uduszony własną flegmą z płuc,

wykrwawiwszy się nie oczach całej klasy podczas lekcji literatury. Wzdrygnęłam się

na to

wspomnienie tym bardziej, że nęcił mnie zapach jego krwi. Tak czy owak widziałam,

jak

Elliott umierał. Tego dnia trochę później ja i Nala niemal dosłownie wpadłyśmy na

niego,

co zdarzyło się niedaleko miejsca, do którego teraz przyszłyśmy. Myślałam, że

znowu

widzę ducha – aż do chwili kiedy mnie zaatakował, a Nala, kochane stworzonko, rzuciła

się na niego z pazurami. Wtedy Elliott jednym susem przeskoczył wysoki na 20 stóp mur i

zniknął w ciemnościach nocy. Obie z Nalą byłyśmy pólżywe ze strachu, zwłaszcza kiedy

zauważyłam krew na łapach kotki. Krew ducha? Wszystko to nie miało ani krzty sensu.

O tym drugim widzeniu nie wspomniałam nikomu. Ani swojej najlepszej

przyjaciółce i współmieszkance Stevie Rae, ani swojej mentorce, starszej kapłance

Neferet, ani Erikowi, który był moim wspaniałym chłopakiem. Nikomu. Całkiem

świadomie.

A potem nastąpiła lawina wypadków związanych z Afrodytą... przejęłam Córy

Ciemności...

Zaczęłam umawiać się z Erikiem... Absorbowały mnie szkolne zajęcia... I tak minął

cały

miesiąc a ja nie pisałam nikomu ani słowa. Nawet teraz, kiedy o tym pomyślę,

opowiadanie komukolwiek o tych zdarzeniach mnie samej wydawało się głupie.

Słuchaj

Stevie Rae/ Neferet/ Damien/ Bliźniaczki, przed miesiącem widziałam zjawę Elliotta,

tego

dnia w którym umarł, był naprawdę przerażający, a kiedy chciał się na mnie rzucić,
Nala

podrapała go do krwi. A jego krew pachniała jakoś nie tak. Mnie możecie wierzyć,
bo

rozpoznaj zapach krwi na odległość, gdy bardzo mnie naci (co ę ł ś ć ż ę jest u mnie

następną

dziwną rzeczą, bo adepci na ogół nie mają jeszcze rozwiniętego pożądanego krwi). No

więc

tyle wam chciałam powiedzieć.

Myślę, że chcieliby mnie posłać do psychora, co by raczej nie umocniło mojego

wizerunku jako nowej liderki Cór Ciemności.

Poza tym im więcej mijało czasu, tym łatwiej mi było nabrać przekonania, że

przynajmniej część historii dotyczącej Elliotta stanowiła wytwór mojej wyobraźni.

Może

to

nie był Elliott (ani jego duch czy co tam jeszcze). Nie znałam przecież wszystkich

adeptów.

Może był inny chłopak, który też miał rude rozwichrzone włosy i pyzată twarz. Co

prawda

nie widziałam jeszcze drugiego takiego adepta, ale wszystko jest możliwe. Natomiast
co

do brzydko pachnącej krwi, no cóż, może któryś adept tak pachniał, nie wiem.

Przecież

nie

mogę być znawcą tematu, przebywając tu zaledwie od miesiąca. Poza tym zarówno
jeden

jaki i drugi „duch” miał jarzące czerwono oczy. Co by to mogło oznaczać?

Cała ta sprawa przyprawiała mnie o ból głowy.

Starając się nie przywiązywać większej wagi do niepokoju, który mnie ogarnął,

odwróciłam się z determinacją od muru i miejsca, gdzie wydarzyły się te dziwne
rzeczy,

gdy kątem oka spostrzegłam zarys jakiej postaci. Zmartwiałam. Osoba ta stała oparta
o

wielki dąb, pod którym przed miesiącem znalazłam Nalę.

Dobrze, że ten ktoś jeszcze mnie jeszcze mnie nie zauważył. Nawet nie chciałam

wiedzieć, kto to był, on czy ona. Dość już spotkało mnie ostatnio stresów. I dość
duchów.

(Przysięgam sobie w tym momencie, że na pewno opowiem Neferet o zostawiającym

krwawe ślady ducha, który wałęsał się w okolicach szkolnego muru. Ona była
starsza ode

mnie. Mogła dać sobie radę ze stresem.) Z sercem walącym tak głośno, że zagłuszało

mruczenie Nali, zaczęłam się wycofywać ostrożnie składając sobie jednocześnie
mocne

postanowienie, że nigdy więcej nie przyjdę tu w środku nocy. Chyba brakowało mi
piątej

klepki, skoro nie zrobiłam tego po pierwszym, czy najpóźniej po drugim razie.

Wtedy niechcący nadepnęłam na suchą gałązkę, która głośno zatrzeszczała, aż

Nala miauknęła wyraźnie niezadowolona, zwłaszcza że nieświadomie przycisnęłam
ją

zbyt

mocno do siebie. Głowa tajemniczej postaci gwałtownie się uniosła a cała sylwetka
oparta

o drzewo odwróciła się w moją stronę. Mogłam zacząć krzyczeć i rzucić się do
ucieczki

przed czerwonoookim duchem, mogłam też z krzykiem wdać się z nim w walkę; obie

możliwości zawierały krzyk, już więc otworzyłam usta, by wrzasnąć, kiedy
posłyszałam

znajomy, uwodzicielski głos.

- To ty, Zoey?

- Loren?

- Co ty tu robisz?

Nie po ruszył się, nie zrobił ktoku w moim kierunku, więc z prostej przekory, jakbym na chwilę przedtem nie umierała ze strachu, wyszczerzyłam się w uśmiechu,

nonszalancko wzruszyłam ramionami i podeszłam do niego.

- Cześć – powiedziałam, starając się zrobić wrażenie dorosłej osoby. Potem zaraz przypomniałam sobie, że zadał mi pytanie, na które powinnam odpowiedzieć, dobrze, że

było ciemno i mój rumieniec nie rzucał się w oczy. – Właśnie wracałam ze stajni i zamiast

iść na skróty, zdecydowałyśmy z Nalą iść na długi. – Co ja plotę? Naprawdę powiedziałam

„iść na długi”?

Kiedy szłam w jego stronę, wydawał mi się strasznie spięty, ale to moje

powiedzenie rozśmieszyło go i na jego twarzy o idealnych rysach pojawiły się odnaki odprężenia.

- Iść na długi, powiadasz. Cześć Nala, raz jeszcze.

Podrapał ją po łebku, na co odpowiedziała niegrzecznym mruknięciem, po czym delikatnie zeskoczyła z moich ramion na ziemię i z godnością się oddaliła.

- Przepraszam, ona nie jest szczególnie towarzyska.

Uśmiechnął się.

- Nie przejmuj się. Mój kot, Wolverine, przypomina opryskliwego staruszka.

- Wolverine? - zdziwiłam się.

Teraz jego uśmiech stał się trochę krzywy i jakby chłopięcy, co sprawiło, że wyglądał jeszcze bardziej czarująco.

- Tak, Wolverine. Wybrał mnie kiedy byłem na trzecim formatowaniu. A wtedy miałem

kompletnego fioła na punkcie X-menów.

- To imię wyjaśnia dlaczego jest opryskliwy.

- Mogło być gorzej. Rok wcześniej oglądałem bez przerwy Spider-mana. Niewiele brakowało, a nazwałbym kota Spidey albo Peter Parker.

- W każdym razie twój kot nosi ciężkie brzemię.

- Wolverine na pewno by się z tobą zgodził.

Znów się roześmiał, a ja starałam się powstrzymać przed histerycznym

chichotaniem nie jego widok, jak to czynią małolaty na koncertach swich idoli.

Przecież w

gruncie rzeczy ja z nim flirtuję. Zachowj spokój. Nie mów ani nie zrób niczego głupiego!

- Co ty tutaj robisz? - zapytałam niepomna przestróg własnego umysłu.

- Piszę haiku. - Uniósł rękę a ja dopiero zauważyłam że trzyma w niej elegancki,

oprawiony w sk r dziennik, kt ry musia kosztowa mas pieni ó ę ó ł ć ę ędzy –

Przychodzę

tutaj

przed świtem, wtedy jestem sam i mogę liczyć na natchnienie.

– Och, przepraszam, nie chciałam przeszkadzać. Już się żegnam i odchodzę. –

Pomachałam mu na pożegnanie (jak idiotka) i odwróciłam się, by się wycofać, ale wolną

ręką złapał mnie za przegub.

– wcale nie musisz odchodzić. Czerpie natchnienie z wielu rzeczy, nie tylko z samotnego

przebywania w tym miejscu.

Poczułam ciepło jego ręki na swoim przegubie, zastanawiając się jednocześnie,

czy on wyczuwa mój przyspieszony puls.

– No cóż, nie chcę przeszkadzać.

– Wcale mi nie przeszkadzasz. – Ścisnął mój przegub, zanim wypuscił go (niestety) z ręki.

– No więc dobrze. Pisziesz haiku. – Dotyk jego ręki podniecił mnie, z trudem usiłowałam

zachować opanowanie. – To azjatycka poezja z ustaloną strukturą, tak?

Jego uśmiech był sowitą zapłatą za to, że uważałam na lekcji poezji prowadzonej

przez panią Wienecke, w zeszłym roku.

- Tak. Moją ulubioną formą są wersy pięcio-, siedmio- i znów pięciosylabowe. -

Przerwał, po czym uśmiechnął się na inny jeszcze sposób. Kiedy spojrzał na mnie tymi

swoimi pięknymi oczami, poczułam w żołądku dziwną słabość. - A skoro mowa o natchnieniu, ty mogłabyś mi pomóc.

- Z przyjemnością - odpowiedziałam skwapliwie, mając nadzieję, że nie zauważy, iż

brak

mi tchu.

Nie spuszczając z mnie wzroku, przesunął ręką po moich ramionach.

- Nyks cię Nzanaczyła również w tych miejscach.

Nie było to pytanie, tylko stwierdzenie ale i tak skinęłam głową.

- Owszem.

- Chciałbym zobaczyć. Jeśli cię to zbytnio nie krępuje.

Na dźwięk jego głosu przeszedł mnie dreszcz. Rozsądek podpowiadał mi, że

Loren bynajmniej nie miał najmniejszego zamiaru mnie uwodzić, lecz chciał tylko obejrzeć

mój oryginalny Tatuaż. Dla niego byłam niczym więcej jak tylko smarkulą z

niespotykanym

tatuazem i zdolnością komiunikowania się z żywiołami. Tyle podpowiadała mi logika. Ale

jego oczy, głos, ręce nadal gładzące moje ramiona mówiły coś wręcz przeciwnego.

- Mogę ci pokazać.

Ubrana byłam w swoją ulubioną zamszową kurteczkę, która leżała na mnie

idealnie. Pod nią miałam ciemnofioletową bluzkę na ramiączkach. a ł a e a (Wprawdzie

zbliżał

się

koniec listopada, ale jako adeptka nie odczuwałam zimna tak jak przedtem, zanim za

zostałam Naznaczona. Wszyscy tutaj tak mają.) Zaczęłam ściągać z siebie kurtkę.

- Poczekaj, pomogę ci.

Stał teraz bardzo blisko. Prawą ręką chwycił kołnierz kurteczki, którą zręcznie

zsunął z moich ramion i zostawił zrolowaną na łokciach.

Loren powinien teraz oglądać moje częściowo odsłonięte ramiona, wpatrywać się

w rysunek tatuażu, jakiego nie miał dotąd żaden adept, ani nawet wampir.

Powinien, ale

nadal patrzył mi w oczy. Nagle coś się ze mną stało. Już nie czułam się jak narwana,

nieopierzona smarkata. Jego wzrok obudził we mnie kobietę, która odkryła w sobie spokój

i nieznaną przedtem pewność siebie. Ujęłam w palce ramiączko bluzki i z wolna zsunęłam

je na zdjęty do połowy żakiet. Potem, nadal nie odrywając wzroku od jego oczu,

odrzucałam włosy by nie zasłaniały tatuażu, i obróciłam się tak, aby miał pełen widok na

moje ramiona i plecy, całkiem już nagie, jeśli nie liczyć wąskiego paska czarnego biustonosza.

Przez następne kilka sekund nadal patrzyliśmy sobie w oczy, a ja czułam wtedy

na swym odsłoniętym ciele chłodny oddech nocy i pieszczotę księżycowej poświaty.

Loren

przysunął się bliżej i trzymając mnie za rękę, zaczął oglądać moje plecy.

- Niesamowite – szepnął niskim, zmienionym głosem. Poczułam, jak opuszkami palców

wodzi po spiralnym labiryncie tatuażu, który z wyjątkiem nieregularnie rozmieszczonych

egzotycznychrunów przypominał rysunek mojego znaku na twarzy. - Nigdy nie

widziałem

czegoś podobnego. Wygladasz z tym jak starożytna kapłanka, która zmaterializowała się

w naszych czasach. Jakie to dla nas szczęście Zoey Redbird, że jesteś wśród nas.

Wymówił moje imię z nabożeństwem, jakby to były słowa modlitwy. Ton jego głosu i delikatny dotyk palców sprawiły że zadrżałam, a na moim ciele pojawiła się gęsia skórka.

- Przepraszam, pewnie jest ci zimno – szepnął Loren i zręcznie pociągnął mi ramiączka

bluzki, a na to żakiet.

- Nie z powodu zimna przeszedł mnie dreszcz – wyjawiłam sama zaskoczona, a może

nawet zszokowana własną śmiałością.

Lico – krew z mlekiem

Spijam je w marzeniach swych

A księżyc patrzy

Przez cały czas kiedy deklamowa ten wiersz, patrzy mi ł ł ł ł w oczy. Jego głos,

dotychczas dźwięczny i wyćwiczony, teraz brzmiał chrapliwie i nabrał niskich tonów,

jakby

mówienie przychodziło mu z trudnością. Ogarnął mnie żar, jakby ten głos miał

właściwości

rozpalające, czułam jak wzburzone fale krwi tętnią w moich żyłach. Drżały mi nogi,
z

trudem łapałam oddech. Jeśli mnie pocałuje, chyba pęknię z wrażenia.

- Czy teraz ułożyłeś ten wiersz? - zapytałam zdyszana.

Poręcił głową, leciutko się uśmiechnął.

- Nie. To zostało napisane przed wiekami, tak starożytny japoński poeta uwiecznił
swoją

ukochaną leżącą nago w świetle księżyca.

- Piękne.

- Ty jesteś piękna - odpowiedział i ujął w złożone dłonie moją twarz. - Dziś ty byłaś
moim

natchnieniem. Dziękuję ci za to.

Oparłam się o niego, na co odpowiedział również zbliżeniem. Zgoda, mogę nie
mieć doświadczenia. Prawdę mówiąc, jestem jeszcze dziewicą. Ale na ogół nie
jestem

kretynką. Wiem, kiedy facet jest na mnie napalony. A ten facet był na mnie napalony

-

przynajmniej przez chwilę. Położyłam dłoń na jego ręce i zapomniawszy o
wszystkim,

nawet o Eriku i o tym że Loren był dorosłym wampirem, a ja zaledwie adeptkę,
marzyłam,

żeby mnie pocałował, żeby jeszcze mnie dotykał. Staliśmu wpatrzni w siebie.
Obydwoje

oddychaliśmu ciężko. I nagle, w jednej chwili, w jego oczach coś zamigotało i zgasło,
w

spojrzeniu nie było już ciepła i bliskości, tylko chłód i oddalenie. Odjął rękę od mojej
twarzy, cofnął się o krok. Odczułam to jak smagnięcie lodowatego wiatru.

- Miło mi było spotkać cię, Zoey. Jeszcze raz dziękuję, że pozwoliłaś mi obejrzeć
twój

Znak. - Uśmiechnął się zdawkowo. Skinął głową, wykonując formalny ukłon, po
czym się

oddalił.

Nie wiedziałam, czy krzyczeć z frustracji i zawodu czy może płakać z upokorzenia.

Nachmurzona, z trzęsącymi się rękoma pomaszerowałam do internatu. Z pewnością
pilnie

potrzebowałam oparcia w mojej najlepszej przyjaciółce.

ROZDZIAŁ 6

Nadal zżymając się w duchu z powodu niekonsekwencji mężczyzn i

niejednoznacznych przekazów, weszłam do głównej sali internatu, gdzie znalazłam Stevie

Rae i Bli niaczki przytulone do siebie, wpatrzone w ekran telewizora. Ź Jasne, że czekały

na

mnie. Doznałam wielkiej ulgi na ten widok. Nie chciałam, żeby wszyscy, czyli Damien i

Bliźniaczki, dowiedzieli się, co się pod dębem wydarzyło, ale miałam nieprzepartą ochotę

zrelacjonować Stevie Rae z najdrobniejszymi detalami całe spotkanie z Lorenem, tak byśmy mogły ustalić, co to wszystko znaczy.

- Wiesz co, Stevie Rae? Nie potrafię zabrać się do tej oracy z socjologii zadanej na poniedziałek. Mogłabyś mi pomóc? To nie zajmie dużo czasu i ...- zaczęłam, ale Stevie

Rae przerwała mi, nie odrywając wzroku od telewizora.

- Zaczekaj. I chodź tu, powinnas to zobaczyć – wskazała na telewizor. Bliźniaczki też

wpatrywały się w ekran.

Spowaźniałam, widząc ich zaaferowanie, które chwilowo zepchnęło myśli o Lorenie na plan dalszy.

- o co chodzi? - Oglądały powtórkę wieczornych wiadomości nadawanych w lokalnej

stacji

Fox23. Chera Kimiko, gospodyni programu, kończyła swoją relację, a znajome widoki a

Woodward Park ukazywały się na ekranie. - trudno uwierzyć, że Chera nie jest

wampirzycą - zauważyłam, - Jest niezwykle efektowna.

- Cicho, słuchaj, co ona mówi - powiedziała Stevie Rae.

Nadal zaskoczona ich nietypowym zachowaniem zamilkłam i zaczęłam słuchać.

Powtarzamy wiadomość dnia: trwają poszukiwania Chrisa Forda,

siedemnastoletniego ucznia szkoły średniej w Union, który zniknął wczoraj po treningu

piłki nożnej. Na ekranie ukazało się zdjęcie Chrisa w barwach drużyny. Wydałam cichy

okrzyk, kiedy rozpoznałam go po twarzy i nazwisku.

- Ej, ja go znam!

- Właśnie dlatego tu cię przywołałyśmy - wyjaśniła Stevie Rae.

Grupy poszukiwaczy przeczesują teren wokół Utica Square i Woodward park, gdzie widziano go po raz ostatni.

- To blisko nas - zauważyłam.

- CŚŚŚ – uciszyła mnie Shaunee.

- Wiemy o tym – dodała Erin.

Dotychczas nie są znane powody, dla których Chris znalazł się w okolicach

Woodward Park. Jego matka twierdzi, iż nie wiedziała, że jej syn w ogóle zna drogę do

Woodward Park, nigdy nie słyszała, by kiedykolwiek się tam wybrał. Pani Ford

powiedziała również, że syn zamierzał wrócić do domu zaraz po treningu, a nie ma go

już

od przeszło doby. Osoby mające informacje, które mogłyby naprowadzić miejscową

policję na ład Chrisa, proszone są o kontakt z Crime & Ś a Stoppers. Zapewniamy

anonimowość.

Chera przeszła do następnego wydarzenia, więc napięcie zelżało.

- To ty go znasz? – zapytała Shaunee.

- Tak, ale nie za dobrze. On jest biegaczem, gwaizdą drużyny Union, i kiedy ja od czasu

do czasu umawiałam się z Heathem ..., wiecie chyba, że on jest rozgrywającym w Broken

Arrows? – Zniecierpliwieni szybko pokiwali głowami. – No więc Heath zaciągał mnie na

różne imprezy, a wszyscy piłkarze znali się jak łyse konie, a Chris i jego kuzyn Jon należeli

do tej samej paczki. Chodziły plotki o tym, jak urządzali zawody w picciu taniego piwa z

towarzyszeniem palenia jointa. – Następnie zwróciłam się do Shaunee, która wykazała

niezwykłe zainteresowanie wiadomościami usłyszanymi w telewizji. – A zanim zadasz to

pytanie, z góry mogę odpowiedzieć: tak, jest równie fajny w rzeczywistości jak na zdjęciu.

– Cholerna szkoda, jeśli coś złego przytrafia się takiemu fajnemu ziomkowi – Shaunee

potrząsnęła głową ze smutkiem.

– Cholerna szkoda, jeśli coś złego przytrafia się komuś fajnemu, bez względu na kolor

skóry – dodała Erin – fajny to fajny. Nie ma miejsca na dyskryminację.

– Jak zwykle macie rację, Bliźniaczki.

– Ja nie lubię marihuany – stwierdziła Stevie Rae. Dla mnie ona śmierdzi. Raz spróbowałam, myślałam, że od kaszlu głowa mi odpadnie, a jak mnie paliło w gardle!! do

tego trochę trawki dostało mi się do ust, obrzydlistwo!

- My nie robimy takich brzydkich rzeczy – oświadczyła Shaunee.

- No a trawka to cos brzydkiego. Poza tym od tego zaczynasz się najadać bez powodu. To

obciach, że najlepsi gracze w to wdepnęli.

- Przez to są mniej atrakcyjni – stwierdziła Shaunee.

- Słuchajcie, trawka i atrakcyjność nie są w tej chwili istotne – powiedziałam. -

Mam złe

przecucia, jeśli chodzi o to zniknięcie.

- Daj spokój – chciała odczarować Stevie Rae.

- O cholera – przejęła się Shaunee.

- Nie znoszę, jak ona wpada w taki nastrój – wyjawiała Erin.

Wszyscy uznaliśmy, że zniknięcie Chrisa w pobliżu Domu Nocy to dziwna sprawa.

W porównaniu z zaginięciem chłopaka moje przeżycie z Lorenem wydało mi się
błahie i

nieznaczące. Owszem, nadal miałam ochotę opowiedzieć o wszystkim przynajmniej

Stevie Rae, ale nie mogłam się dostatecznie skupić na niczym innym, jak tylko na

czarnych myślach, jakie ogarniały mnie w związku z zaginięciem Chrisa.

Chris nie żyje. Nie chciałam w to uwierzyć. Nie chciałam przyjąć tego do

wiadomości. Miałam przy tym wewnętrzne przekonanie, że wprawdzie zostanie

odnaleziony, ale martwy.

Spotkałyśmy Damiana w jadalni, a tam nie mówiliśmy o niczym innym, jak tylko o

zniknięciu Chrisa. Każdy snuł własną teorię na ten temat; Bliźniaczki zgadywały, że

przystojniaczek musiał się wdać ze swoimi starymi w sprzeczkę, po której poszedł

opić

się

gdzieś piwskim, Damien natomiast był przekonany, że chłopak mógł w sobie

odkryć

skłonności homoseksualne i udał się do Nowego Yorku, by tam spełnić swoje marzenia i

zostać gejowskim modelem.

Ja nie miałam żadnej teorii, jedynie straszne przeczucia, o których nikt nie miał

ochoty dyskutować.

- Takie dobre jedzenie, a ty tylko je rozgrzebujesz – zauważył Damien.

- Po prostu nie jestem głodna.

- To samo mówiłaś podczas lunchu.

- No dobrze, więc teraz to powtarzam. – wydarłam się na niego i zaraz pożałowałam

swego wybuchu, widząc, jaką przykrość mu sprawiłam. Zasepiony siedział nad

miseczką

swojej ulubionej wietnamskiej sałatki bun cha gio. Każda z Bliźniaczek uniosła w górę

brew, po czym całą uwagę skupiły na prawidłowym posługiwaniu się pałeczkami. Stevie

Rae popatrzyła na mnie w milczeniu, ale wyraz zatroskania na jej twarzy był więcej niż

wymowny.

- Masz, znalazłam to. I mam wrażenie że to twoje.

Afrodyta rzuciła srebrne kółeczko obok mojego talerza. Podniosłam głowę, jej

idealna twarz nie wyrażała żadnych uczuć, co wydało mi się dziwne. Głos też nie zdradzał

żadnych emocji. Dziwne.

- Twoje czy nie?

Bezwiednie podniosłam rękę, by namacać kolczyk od pary nadal wpięty w drugie ucho. Zupełnie wyleciało mi z głowy, że podrzuciłam to cholerstwo, by udawać, że go

szukam, podczas gdy w rzeczywistości podsłuchiwałam Afrodytę i Neferet.

- Moje, dziękuję.

- Nie ma o czym mówić. Domyślam się, że nie jesteś jedyną osobą, która ma przeczucia,

prawda?

Odwróciła się na pięcie i wyszła z jadalni przez szklane drzwi na dziedziniec. Mimo że niosła tacę z jedzeniem, nawet nie rzuciła okiem na stół, przy którym siedziały jej przyjaciółki. Zauważyłam, że gdy przechodziła, podniosły głowy znad talerzy, ale zaraz

spuściły wzrok. Afrodyta usiadła na słabo oświetlonym dziedzińcu, gdzie od prawie miesiąca jadała – sama.

- Po prostu jest dziwna – skonstatowała Shaunee.

- Aha, jak ma pa z piekła rodem – dodała Erin.

- Jej niedawne przyjaciółki teraz nie chcą się z nią zadawać – powiedziałam.

- Przestań jej żałować – wykrzyknęła histerycznie Stevie Rae, co całkiem było do niej niepodobne. - Nie zauważyłaś, że ona każdemu wchodzi w drogę?

- Nie mówię, że nie. Zrobiłam tylko uwagę, że jej przyjaciółki się od niej odwróciły.

- Czy coś straciłyśmy? – zapytała Shaunee.

- Co zaszło między tobą a Afrodytą? – chciał wiedzieć Damien.

Już otworzyłam usta, żeby opowiedzieć im, co usłyszałam przed chwilą, ale weszła

Neferet i zwróciła się do mnie.

- Zoey, mam nadzieję, że twoi przyjaciele mi wybaczą, jeśli zabiorę cię na resztę wieczoru.

Z wolna podniosłam na nią wzrok pełna obaw, co zobaczę. Głównie dlatego, że

kiedy po raz ostatni słyszałam jej głos brzmiał wrogo i lodowato. Napotkałam jednak miły

uśmiech i łagodne spojrzenie zielonych oczu, w których zaczynał się pojawiać lekki niepokój.

- Czy coś się stało, Zoey?

- Nie, przepraszam, po prostu się zamyśliłam,

- Chciałabym, żebyśmy razem zjadły dziś kolację.

- Jasne, oczywiście, nie ma sprawy, z przyjemnością – Uświadomiłam sobie, że bredzę,

ale jakoś nie mogłam temu zapobiec. Po prostu miałam nadzieję, że bredzenie samo się

wyłączy. To tak jak jest z biegunką – kiedyś musi się skończyć.

- Dobrze. – Uśmiechnęłam się do moich przyjaciół.

- Wypożyczam od was Zoey, ale obiecuję, że niedługo ją zwrócę.

Cała czwórka grzecznie się do niej wyszczerzyła, zapewniając, że każda propozycja im odpowiada.

Wiem, że może się to wydać śmieszne, ale ich łatwa rezygnacja z mojego

towarzystwa sprawiła, że poczułam się opuszczona i zagrożona. Głupstwo. Neferet jest

moją mentorką, starszą kapłanką Nyks. Ona jest w porządku.

Ale dlaczego w takim razie poczułam ucisk w żołądku, kiedy szłam za nią do jadalni?

Rzuciłam okiem na swoją paczkę. Już byli pogrążeni w beztrudnej rozmowie.

Damien trzymał podniesione pałeczki, najwyraźniej udzielając Bliźniaczkom kolejnych

instrukcji, jak się nimi prawidłowo posługiwać. Stevie Rae dokonywała demonstracji.

Poczułam na sobie czyjeś spojrzenie, popatrzyłam w stronę szklanego przepierzenia oddzielającego jadalnię od dziedzińca i zobaczyłam siedzącą samotnie Afrodytę.

Pogrążona w mroku patrzyła na mnie wzrokiem, który wyrażał coś, co można by uznać

niemal za litość.

ROZDZIAŁ 7

Sala jadalna dla wampirów nie wyglądała jak kafeteria. Usytuowana tuż nad jadalnią do adeptów, bardziej przypominała elegancki lokal. Tak jak na niższej kondygnacji, i tu łukowate okna ciągnęły się wzdłuż całej ściany. Na balkonie wychodzącym na dziedziniec również ustawione były stoliki z kutego krzesła. Resztę urządzonej gustownie salu zajmowały różnej wielkości stoliki, niektóre oddzielone rarawanikami z drewna z ciemnej wiśni. Na blatach gustownie rozmieszczoo

porcelanową

zastawę i lniane serwetki. W kryształowych świecznikach jarzyły się smukłe
świeczki.

Przy

kilku stolikach siedzieli już nauczyciele po dwoje lub w małych grupkach. An widok
neferet

skłaniali głowy w pełnym uszanowania pozdrowieniu, a do mnie uśmiechali się
krótko,

po

czym wracali do przerwane go posiłku.

Próbowałam wypatrzeć dyskretnie, co jedli, ale nie zauważyłam niczego innego

poza tą samą sałatką wietnamską, jaką mieliśmy tam na dole, oraz sajgonkami o

wyszukanych kształtach. Nigdzie ani śladu surowego mięsa czy też czegokolwiek, co
by

przypominało krew (nie licząc oczywiście wina). W tym wypadku nawet nie
musiałam się

martwić, że mogłabym gapić się niegrzecznie, przecież natychmiast wyczułabym
zapach.

- Czy chłód nocy nie będzie ci przeszkadzał, jeśli usiądziemy na balkonie? - zapytała

Neferet.

- Nie, chyba nie. Teraz już nie jestem tak wrażliwa na zimno jak przedtem. -

Uśmiechnęłam się do niej promiennie starając się nie zapominać, że Neferet miała niezwykłą intuicję i mogła słyszeć głupie myśli, jakie przelatywały mi przez głowę.

- To dobrze, bo ja o każdej porze roku wolę jeść na zewnątrz. - Poprowadziła mnie na

balkon do stolika nakrytego już na dwie osoby. Nie wiadomo skąd pojawiła się natychmiast

kelnerka, z pewnością wampirzyca, choć wyglądała młodo, miała jednak na twarzy wypełniony kolorem tatuaż, który cienką linią obramowywał jej twarz w kształcie serca.

- Ja poproszę o bun cha gio oraz dzbanek tego samego wina, które piłam wczoraj. -

Zrobiła krótką przerwę, po czym uśmiechnąwszy się porozumiewawczo do mnie, dodała

-

A dla Zoey przynie piwo, wszystko jedno jakie, byle ś niedietetyczne.

- Dziękuję - powiedziałam.

- Staraj się nie pić tego za dużo. To nie jest zdrowe. - Mrugnęła do mnie, obracając przestrożę w żart.

Uśmiechnęłam się do niej szeroko, wdzięczna że pamiętała co lubię. Zaczęłam się

czuć swobodniej. Przecież Neferet., nasza starsza kapłanka, a moja mentorka, osoba mi

przyjazna, w ciągu ostatniego miesiąca, czyli od kiefy tu jestem, zawsze była dla mnie

miła. Owszem, w rozmowie z Afrodytą wydała mi się przerażająca, ale przecież Neferet to

potężna kapłanka, a ponieważ Afrodyta, o czym bez przerwy przypominała mi Stevie Rae,

była zapatrzoną w siebie egoistką i dręczycielką słabszych, zasłużyła na to, by mieć teraz

nieprzyjemności. Cholera, pewnie już na mnie nagadała.

- Już lepiej? - zapytała Neferet.

Napotkałam jej uważny wzrok.

- Tak, lepiej.

- Kiedy dowiedziałam się o zaginięciu ludzkiego nastolatka, zaczęłam się o ciebie martwić.

Ten Chris Ford to twój przyjaciel, prawda?

Nic nie powinno mnie zdziwić. Neferet była niesłychanie inteligentna i obdarzona przez boginię wieloma zdolnościami. A jeśli do tego dodać jeszcze ów szósty zmysł, który

mają wszystkie wampiry, jest więcej niż pewne, że wiedziała dosłownie wszystko

(przynajmniej z rzeczy najważniejszych). Pewnie też wiedziała, że mam swoje przeczucia

dotyczące zniknięcia Chrisa.

- Właściwie nie byliśmy przyjaciółmi. Spotkaliśmy się parę razy na kilku imprezach,

także

nie znałam go dobrze.

- Ale z jakiegoś powodu zmartwiłaś się jego zniknięciem.

Potaknęłam.

- To tylko takie dziwne przeczucia. Dziwne. Pewnie pokłócił się z rodzicami, może dostał

jakaś karę od ojca i chłopak uciekł. Domyślam się, że do tej pory już wrócił do domu.

- Gdybyś w to wierzyła, tobyś się tak nie martwiła. - Neferet odczekała, aż kelnerka

skończy nalewać nam napoje i podawać dania, po czym dodała jeszcze: - Ludzie

uważają, że wampiry mają nadprzyrodzone zdolności. Tymczasem chociaż wielu z nas

ma dar jasnowidzenia, zdecydowana większość nauczyła się po prostu słuchać własnej

intuicji, czego ludzie na ogół boją się stosować. - Teraz jej głos brzmiał tak, jak na lekcji, a

ja pilnie słuchałam tego wywodu.- Pomyśl o tym Zoey. Jesteś dobrą uczennicą. Na pewno

pamiętasz z lekcji historii, co w przyszłości działo się z ludźmi, a zwłaszcza z kobietami,

kiedy zbyt ulegała swojej intuicji i zaczynała słyszeć głosy w głowach

rozbrzmiewających im

w głowach albo nawet przepowiadać przyszłość.

- Na ogół uważano, że pozostają w zмовie z diabłem lub innymi siłami nieczystymi,

zależy, kiedy to się działo, w każdym razie dawano im cholerny wycisk. -

Zaczerwieniłam

się, gdy to powiedziałam, bo w obecności nauczycielki użyłam słowa na „ch”, ale

Neferet

zdawała się tego nie zauważać, tylko kiwała potakująco głową a znak, że się ze mną

zgadza.

- Tak, właśnie tak. Występowali nawet przeciwko swoim świętym, jak Joanna d'Arc.

Sama

widzisz, że ludzie nauczyli się wyciszać własne instynkty. A wampiry przeciwnie,

nauczyły

się iść za głosem instynktu. Przeszłości, kiedy ludzie ścigali nas, starając się wytępić

cały

nasz rodzaj, właśnie to ocaliło wielu naszych przodków.

Zadrżałam na myśl, jakie to musiały być okropne czasy dla wampirów.

- Och, nie martw się tym, Zoey, ptaszyno – powiedziała z uśmiechem Neferet. Kiedy usłyszałam, że nazywaa mnie jak moja babcia, też się uśmiechnęłam. – Czasy palenia na

stosie minęły i już nie wrócą. Może nie cieszymy się powszechnym szacunkiem, jak to

kiedyś bywało, ale ludzki ród już nigdy nie będzie nas ścigał i tępił. – W jej zielonych

oczach pojawiły się groźne błyski. Pociągnęłam łyk piwa, nie chcąc mierzyć się z tym

straszonym spojrzeniem. Kiedy znów się odezwała, jej głos brzmiał jak przedtem, a

wszelkie groźne akcenty zniknęły z głosu i spojrzenia, znów była moją mentorką i

przyjazną osobą. – A mówię to po to, by cię przekonać do tego, że powinnaś słuchać swojej

intuicji. Jeśli będziesz miała niedobre przeczucia co do jakiejś sytuacji, uważaj. A poza

tym, jeśli poczujesz potrzebę porozmawiania ze mną, nie krępuj się, mozesz przyjść w

każdej chwili.

- Dziękuję, Nferet, to dla mnie bardzo wiele znaczy.

Machęła ręką lekceważąco.

- Na tym polecga rola mentorki i kapłanki, rola, którą mam nadzieję, pewnego dnia ode

mnie przejmiesz.

Zawsze kiedy mówi o mojej i o tym, że zostanę kapłanką, mam mieszane uczucia.

Z jednej strony ta perspektywa mnie ekscytuje, z drugiej wzbudza niejasne obawy.

- Właściwie trochę mnie zdziwiło, że nie przyszedł do mnie po zajęciach w czytelni.

Czyżbyś jeszcze się nie zdecydowała co do nowych kierunków działania organizacji

Cór

Ciemności?

- Hmm, tak, coś postanowiłam... - Zmusiłam się, by nie rozpamiętywać tego, co zaszło w

czytelni, i nie myśleć teraz o Lorenie. Neferet z tą swoją intuicją nie powinna się dowiedzieć o mnie i o ... nim.

- Wyczuwam twoje wahanie, Zoey. Czy wolisz nie ujawniać przede mną tego, co postanowiłaś?

- O nie. To znaczy ... tak. Prawdę mówiąc przyszłam wczoraj do ciebie, ale byłaś ... - szukałam właściwego słowa - ... zajęta z Afrodytą. Więc odeszłam.

- A rozumiem. Teraz twoje zdenerwowanie w moim towarzystwie zaczyna być

zrozumiałe. – Afrodyta sprawia pewne problemy, wielka szkoda. Tak jak mówiłam,
podczas

obchodów Samain, kiedy zdałam sobie sprawę, jak daleko zabrnęła, ja również czuję
się w

jakimś stopniu odpowiedzialna za jej postępowanie i przedzierzgnięcie się w
ponure

indywiduum. Wiedziałam, że to egoistka, od samego początku, gdy tylko do nas
nastąpiła.

Powinnam była wkroczyć wcześniej i twardszą ręką nią pokierować. – Napotkała
moje

spojrzenie. – Co doszło do ciebie z naszej rozmowy?

Poczułam na grzbiecie ostrzegawczy dreszcz.

– Właściwie niewiele – pośpiesznie ją zapewniłam. – A Afrodyta głośno płakała.

Posłyszałam, jak mówisz, żeby wejrzała w głąb siebie. Domyśliłam się, że wolisz, by
ci nie

przeszkadzać. – Na wszelki wypadek nie powiedziałam wyraźnie, że to nie wszystko,
co

usłyszałam. Wolałam otwarcie nie kłamać. Wytrzymałam jej badawcze spojrzenie.

Neferet ponownie westchnęła i pociągnęła następny łyk wina.

– Zazwyczaj nie omawiam przypadku jednej adeptki z drugą, ale ta sprawa jest

wyjątkowa.

Wiesz, że Afrodyta miała dar od boginii przewidywania katastrof i nieszczęść?

Skinęłam głowę, nie przeoczywszy faktu, że Neferet użyła czasu przeszłego.

- Otóż wydaje mi się, że swoim zachowaniem, doprowadziła do tego, że Nyks cofnęła

swój

dar. Coś takiego niesłychanie rzadko się zdarza. Na ogół jeśli raz obdarzy kogoś jakąś

zdolnością, to już tego nie odbiera. - Neferet mruknęła, w ten sposób wyrażając swój żal.

-

Któż jednak może zgłębić zamysły Wielkiej Boginii Nocy?

- To musi być okropne dla Afrodyty - zauważyłam bezwiednie, nie zamierzając specjalnie

komentować tego, co mówiła Neferet.

- Doceniam twoje współczucie, ale nie powiedziałam ci tego po to, byś się nad nią użalała.

Raczej po to, byś się miała na baczności, ponieważ jej wizje nie są już wiarygodne.

Afrodyta może mówić coś, czy tylko wprowadzi zamęt. Natomiast twoim zadaniem jako

przewodniczącej Cór Ciemności będzie pilnowanie, by nie zakłóciła ona delikatnej

harmonii panującej wśród adeptek. Oczywiście zawsze zachęcamy was do samodzielnego

rozwiązywania waszych problemów, skoro reprezentujecie ją o sobą więcej niż ludzkie

nastolatki, ale też więcej od was wymagamy. Niemniej nie krępuj się i przychodź do mnie,

jeśli zachowanie Afrodyty stanie się ... – przerwała, jakby ważąc następne słowo ...- nieobliczalne.

- Dobrze – zgodziłam się, ale żołądek znów zaczął mnie boleć.

- To świetnie. A teraz może mi coś powiesz na temat zmian, jakie planujesz wprowadzić

jako przełożona Cór Ciemności?

Oderwałam myśli od Afrodyty i opowiedziałam o swoich planach utworzenia rady starszych jako gremium doradczego Cór Ciemności. Neferet słuchała z uwagą; moje poszukiwania w bibliotece wyraźnie jej zaimponowały, a plany reorganizacji uznała za logiczne.

- Rozumiem, że oczekujesz ode mnie, że przeprowadzę wybory dwóch brakujących członków rady, bo wskazani przez ciebie przyjaciele dowiedli już, jak bardzo zasługują na

zaufanie i jak znakomicie wykonują swoje zadania.

- Tak. Rada wystąpiła z wnioskiem, żeby na jedno z wakujących miejsc zaproponować

Erika Nighta.

Neferet z uznaniem skinęła głową.

- To mądra propozycja. Erik cieszy się poparciem wśród adeptów i czeka go świetlana

przyszłość. A kogo byś sugerowała na ostatnie miejsce.

- Tu ja i reszta rady nie jesteśmy zgodni. Ja uważam, że powinniśmy dokooptować kogoś

z wyższego roku, a w dodatku moim zdaniem, powinien być to ktoś z najbliższego dotąd

otoczenia Afrodyty. - Neferet uniosła brwi, mocno zdziwiona. - Owszem, ktoś z kręgu jej

przyjaciół czy popleczników. Bo jak już mówiłam, nie objęłam przywództwa dlatego, że

jestem spragniona władzy, albo że zacząłam się by wykraść to, co należało do Afrodyty,

ale by postępować słusznie. Nie zamierzam wszczynać walki stronnictw ani nic z tych

rzeczy. Jeśli ktoś z jej otoczenia wejdzie do naszej rady, może reszta zrozumie, że nie

chodzi mi o pokonanie Afrodyty, tylko o coś znacznie ważniejszego.

Neferet zastanawiała się w nieskończoność. W końcu zapytała.

- Czy wiesz, że nawet jej przyjaciółki odwróciły się od niej?

- Zauważyłam to dzisiaj w jadalni.

- W takim razie jaki jest sens przyjmowania kogoś z nich w skład rady?

- Nie do końca jestem pewna, że to już tylko były przyjaciółki. Ludzie inaczej zachowują

się w miejscach publicznych, a inaczej w odosobnieniu.

- Znów muszę ci przyznać rację. Już zapowiedziałam gronu pedagogicznemu, że w niedzielę odbędzie się uroczyste zebranie Córki i Syna w Ciemności podczas obchodów

Pełni Księżyca. Spodziewam się, że przybędzie większość dotychczasowych członków,

wiedziona ciekawością i chęcią przekonania się o twoich niezwykłych zdolnościach.

Kiwnęłam głową. Wiedziałam, że za dobrze, że będę główną atrakcją w tym cyrku.

- Niedziela to również odpowiednia pora, by poinformować Córki Ciemności o twojej

nowej

wizji organizacji. Ogłoś, że zostało jedno wolne miejsce w planowanej radzie i że powinien

je zająć ktoś z szóstego formatowania. Przejrzemy we dwie zgłoszenia i zdecydujemy, kto

jest najbardziej odpowiedni.

Nachmurzyłam się.

- Ale ja nie chcę, byśmy to my wybrały. Chciałabym, żeby grono pedagogiczne głosowało, ale uczniowie również.

- Będą głosować – odpowiedziała łagodnie. – A potem my wybierzemy.

Chciałam jeszcze coś dodać, ale powstrzymało mnie spojrzenie jej zielonych oczu, które stało się tak zimne, że zaczęłam się bać. Zamiast więc wdać się z nią w sprzeczkę

(co i tak było niemożliwe), wybrałam inną ścieżkę (jak mawiała Babcia).

- Chciałabym też, aby Córy Ciemności włączyły się w działalność dobroczynną na rzecz

miejscowej społeczności.

Tym razem jej brwi sięgnęły linii włosów.

- Masz na myśli społeczność ludzi?

- Tak.

- Uważasz, że ucieszą się z twojej pomocy? Przecież brzydzą się nami. Unikają nas.

Boją

się nas.

- Może dlatego, że nas nie znają – odpowiedziałam. – Może jeśli zaczniemy

postępować

jak część Tulsy, zaczniemy być traktowani jak reszta Tulsy.

- Czytałaś o buncie w roku tysiąc dziewięćset dwudziestym? Afroamerykanie byli

częścią

Tulsy, ale Tulsa ich zniszczyła.

- Rok tysiąc dziewięćset dwudziesty dawno minął. – Trudno mi było wytrzymać jej wzrok,

ale byłam przekonana, że mam rację. – Neferet, moja intuicja mi podpowiada, że

muszę to

zrobić.

Zauważyłam, że staję się mniej nieprzejednana.

- A ja ci radziłam postępować zgodnie z podszeptami intuicji, tak?

Kiwnęłam z głową.

- Jaki rodzaj działalności byś wybrała, zakładając, że ludzie ci na to pozwolą?

- Och uważam że nam pozwolą. Postanowiłam skontaktować się z Ulicznymi Kotami,

organizacją ratującą koty.

Neferet odrzuciła głowę do tyłu i zaniósła się śmiechem.

ROZDZIAŁ 8

Kiedy opuściłam już salę jadalną i byłam w drodze do internatu, uświadomiłam sobie, że nie wspomniałam Neferet o duchach, w żadnym razie jednak nie miałam ochoty

wracać i poruszać tego tematu. Rozmowa z nią i tak kompletnie mnie wyczerpała, i mimo

pięknego urządzenia sali jadalnej ze wspaniałym widokiem, lnianymi serwetkami i kryształami bardzo już chciałam znaleźć się gdzie indziej. Marzyłam o tym, by rozsiaść

się

wygodnie w swojej sypialni i zacząć opowiadać Stevie Rae wszystko o Lorenie, po czym

leżeć do góry brzuchem, oglądać leniwie jakieś powtórki w telewizji i nie myśleć, przynajmniej przez tę jedną noc, o swoich złych przeczuciach na temat zniknięcia Chrisa,

albo o tym, że teraz jestem grubą rybą odpowiedzialną za najważniejszą grupę w szkole.

Ach, mniejsza o to. Po prostu chciałam przez chwilę znów poczuć się sobą. Tak jak powiedziałam Neferet, Chris pewnie siedział już w domu, zdrowy i cały.

Na resztę zostawało mi dużo czasu. Jutro napiszę konspekt tego, co w niedzielę powiem

Córom Ciemności. Domyślałam się, że będę też musiałam się przygotować do przeprowadzenia obchodów Pełni Księżyca, co stanie się moim pierwszym publicznym

występem z prowadzeniem kręgu i formalnym przewodniczeniem obchodom. Znow ścisnęło mnie w żołądku, ale udałam, że tego nie zauważam.

W połowie drogi przypomniałam też sobie, że na poniedziałek ma przygotować wypracowanie z socjologii wampirów. Wprawdzie Neferet zwolniłaby mnie z większości

zadań z tego przedmiotu dla trzeciego formatowania, bym mogła się skupić na tekstach

przeznaczonych dla starszych słuchaczy, ale to się kłóciło z moim usiłowaniem, żeby pozostać „normalną” (zresztą, co to w ogóle znaczy: być normalną, skoro jestem jeszcze

nastolatką i do tego adeptką w szkole wampirów?). W takim razie na pewno zabiorę się

do

pisania, jak reszta klasy. Pośpiesznie więc skręciła do macierzystej klasy, gdzie

znajdowała się moja szafka, a w niej wszystkie podręczniki. Był to także pokój Neferet, ale

zostawiłam ją przecieżw sali jadalnej, gdzie wraz z innymi nauczycielami sączyła wino,

przynajmniej teraz nie żywiłam żadnch obaw, że przypadkiem postyszę coś straszliwego.

Sala jak zwykle pozostawała otwarta. Po co zakładać jakiegokolwiek zamki, skoro

każdy i tak trząsł się ze strachu prze intuicją dorosłych wampirów? W sali było ciemno,

ale

wcale mi to nie przeszkadza o. Zaledwie od miesi ca by am Naznaczona, ł a ł a już

widziałam

równie dobrze jak w świetle. A nawet lepiej. Jasne światło mnie razi, a blask słońca jest

nie do zniesienia.

Z pewnym wahaniem otwierałam szafkę, uświadamiając sobie, że od miesiąca nie

widziałam słońca. I nawet o tym nie myślałam. Czy to nie dziwne?

Własnie rozpamiętywałam dziwne zmiany, jakie zaszły w moim życiu, kiedy nagle

zauważyłam kartkę papieru przylepioną taśmą do wewnętrznej strony mojej szafki.

Wzbudzony jej otwarciem przeciąg spowodował, że kartka zatrzepotała.

Wyglądziłam ją

ręką, a widząc, co to jest, doznałam niemal szoku.

To był wiersz. Krótki, zapisany ładną kursywą. Przeczytałam go raz i drugi, zauważyłam, że to haiku.

Budzi się starożytna królowa

Poczwarka jeszcze nie wykluta.

Kiedy rozwinięsz skrzydła?

Pogładziłam litery. Wiedziałam kto je napisał. Istniała tylko jedna logiczna odpowiedź. Serce mi się ścisnęło, gdy wypowiedziałam jego imię: Loren.

- Mówię poważnie, Stevie Rae. Musisz mi przyrzec, że nikomu nie powiesz o tym, co teraz

ode mnie usłyszysz. Dosłownie: nikomu. Zwłaszcza Damienowi czy Bliźniaczkom.

- Słowo, Zoey, możesz mi wierzyć. Powiedziałam, że przyrzekam. Co mam jeszcze zrobić? Upuścić sobie krwi?

Nie odezwałam się na to.

- Zoey, naprawdę możesz mi zaufać. Obiecuję dotrzymać słowa.

Przyglądałam się uważnie swojej najlepszej przyjaciółce. Musiałam z kimś porozmawiać, i to z kimś, kto nie był wampirem. Wejrzałam w głąb siebie, by zapytać

swojej intuicji, jak radziła mi Neferet. I zobaczyłam że Stevie Rae jest odpowiednią osobą.

To był bezpieczny wybór.

- Nie gniewaj się. Wiem, że mogę ci wierzyć. Tylko że ... Sama nie wiem. Dziwne rzeczy

się dzisiaj wydarzyły.

- Jeszcze dziwniejsze niż te, które codziennie nam się przytrafiają?

- Właśnie. Loren Blake przyszedł dzisiaj do biblioteki akurat wtedy, kiedy ja tam przebywałam. Był pierwszą osobą, z którą rozmawiałam na temat rady starszych i moich

nowych pomysłów co do Cór Ciemności.

- Loren Blake? Ten najprzystojniejszy z wampirów, jaki kiedykolwiek istniał? Rany koguta.

Zaczekaj, muszę usiąść z wrażenia. - Stevie Rae klapnęła na łóżko.

- Ten, właśnie ten.

- Nie do wiary, że do tej pory nie pisałaś ani słówka na ten temat. Jak wytrzymałaś?

- Czekaj, to jeszcze nie wszystko. On ... on mnie dotkn . I to więcej niż jeden raz.

Prawdę

mówiąc, spotkałam się z nim dzisiaj nie tylko ten jeden raz. Sam na sam. I wydaje mi się,

że napisał dla mnie wiersz.

- Co?!

- Aha. Najpierw sądziłam, że to wszystko było zupełnie niewinne, jakoś inaczej to oceniałam. W bibliotece po prostu rozmawialiśmy o moich pomysłach dotyczących najbliższej przyszłości Cór Ciemności. Nie miało to większego znaczenia. Ale potem Loren

dotknął mojego Znak.

- Którego? - zapytała Stevie Rae. Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia, miałam wrażenie, że za chwilę ciekawość ją rozsądzi.

- Tego na twarzy. Ale to było później.

- Co to znaczy: później?

- Bo kiedy skończyłam oporządzać Persefonę, nie śpieszyłam się z powrotem do internatu. Poszłam się przejść pod zachodni mur. I tam spotkałam Lorena.

- Daj spokój, coś takiego! I co dalej?

- Chyba ze sobą flirtowaliśmy.

- Chyba?!

- Uśmiechaliśmy się do siebie, żartowaliśmy.

- No to flirtowaliście. O rany, on jest cudowny!

- Mnie to mówisz? Kiedy on się uśmiecha, zapiera mi dech w piersi. Jeszcze do tego on

dla mnie deklamował wiersz! - dodałam. - To było haiku, które pewien poeta napisał,

patrzac na swoj ukochan nag w blasku księżycy.

- Ty chyba żartujesz! - Stevie Rae zaczęła się wachlować rozgrzana z wrażenia. -
Ale

mówiłaś żeście się dotykali.

Nabrałam haust powietrza do płuc.

- Nie wiem co o tym myśleć. Bo najpierw wszystko szło gładko. Jak już mówiłam,
śmieliśmy się i rozmawialiśmy. Potem powiedział, że przyszedł tutaj, bo szukał
natchnienia

do napisania haiku...

- Niesamowicie romantyczne!

Skinęłam głowę i mówiłam dalej.

- Tak. W każdym razie powiedziałam mu, że wobec tego nie chcę mu przeszkadzać i
płoszyć natchnienia, na co on, że natchnienie przynosi mu więcej rzeczy niż tylko
sama

noc. I zapytał, czybym nie chciała być jego natchnieniem.

- Ja cię kręcę!

- Tak też sobie pomyślałam.

- Oczywiście odpowiedział mi, że z przyjemnością staniesz się jego
natchnieniem.

- Oczywiście.

- No i.... - Stevie Rae nie mogła się doczekać dalszego ciągu.

- No i zapytał mnie, czybym mu nie pokazała swojego Znak, tego naramionach i na plecach.

- Nie mów!...

- Mówię.

- Rany, ja bym natychmiast zdarła z siebie koszulę, aniby się obejrzał!

Roześmiałam się.

- Nie sciągnęłam z siebie koszuli, ale zsunęłam z ramion kurtkę. Właściwie to on mi w

tym

pomógł.

- Chcesz powiedzieć, że Loren Blake, poeta pierwszy wśród wampirów, najprzystojniejszy

samiec, jakiego kiedykolwiek ziemna nosiła, pomógł ci zdjąć kurtkę niczym staroświecki

dżentelmen?

- Tak, dokładnie tak to wyglądało. - Zademonstrowałam to, zsuwając kurtkę do łokcia. - A

potem nie wiem, co się ze mną stało, ale nagle przestałam być onieśmieloną nastolatką,

która nie wie, jak się zachować, tylko specjalnie dla niego zsunęłam ramiączka topu.
O,

tak. – Teraz dla Stevie Rae zsunęłam ramiączka skąpej bluzeczki, odsłaniając
ramiona,

plecy i spory kawałek biustu (ponownie gratulując sobie, że nałożyłam porządny,
czarny

biustonosz). – Wtedy dotknął mnie po raz drugi.

– Gdzie cie dotknął?

– Wodził palcem po moim Znaku na ramionach i plecach. Powiedział że wyglądam
jk

starożytna królowa wampirów i zadeklamował dla mnie wiersz.

– Ja cię kręce – znów powiedziała Stevie Rae.

Klapnęłam na łóżko, jak Stevie Rae przed chwilą, i podciągnęłam ramiączka topu.

– Przez chwilę sama byłam tym oszołomiona. Kontaktowaliśmy się ze sobą to pewne.

Niewiele brakowało a by mnie pocałował. Wiem, że miał na to ochotę, naprawdę. I
nagle

ni

stąd ni zowąd wszystko się zmieniło. Raptem zrobił się tylko uprzejmy i oficjalny,
grzecznie

mi podziękował za pokazanie Znaku, po czym odszedł.

– Specjalnie się temu nie dziwię.

- A ja się dziwię, i to cholernie się dziwię. Bo jak to, w jednej chwili patrzy mi w oczy i

daje

wyraźnie do zrozumienia, że mnie pragnie, a w następnej zachowuje się jak gdyby nigdy

nic?

- Zoey, ty jesteś uczennicą, a on nauczycielem. To szkoła a wampir a łów i mnóstwo rzeczy

wygląda inaczej niż w normalnej szkole średniej, ale pewne rzeczy się nie zmieniają, jak

na przykład to, że nauczyciele nie mogą zbliżać się do uczennic.

Przygryzłam wargi.

- On jest nauczycielem w niepełnym wymiarze czasu.

Stevie Rae wzniosła oczy do nieba.

- No i co z tego?

- To jeszcze nie wszystko. Właśnie znalazłam w swojej szafce jego wiersz. - Podałam jej

arkusik papieru z zapisanym wierszem haiku.

Stevie Rae gwizdnęłam przeciągle.

- Rany koguta! Ależ to romantyczne! Ja się zabiję! Ale powiedz mi, jak on dotykał twojego

Znaku?

- A jak myślisz? Palcem. Wodził palcem po konturach. - Nadal czulam jego gorący oddech

na swojej skórze.

- Deklamował dla ciebie poezje, dotykał twojego Znaku, napisał dla ciebie wiersz... -

Westchnęła rozmarzona. - Niczym Romeo i Julia przeżywający zakazaną miłość. - Nagle

wyprostowała się na łóżku, jakby otrzeźwiała. - A co z Erikiem?

- Jak to co?

- Zoey, przecież to twój chłopak.

- Oficjalnie nie jest moim chłopakiem - nieśmiało zaprotestowałam.

- O rany, Zoey, a co biedak ma zrobić, żeby stać się oficjalnym chłopakiem? Paść na kolana? Przecież wszyscy wiedzą, że od miesiąca umawiacie się ze sobą i stanowicie parę.

- Wiem - przyznałam żałośnie.

- Czy Loren podoba ci się bardziej niż Erik?

- Nie. Tak. Cholera, nie wiem. Loren to całkiem inna sprawa. Loren jest jakby z innej planety. Nie sądzę, byśmy mogli się umawiać, ani nic z tych rzeczy. - Właściwie nie byłam

tego pewna, bo może coś z tych innych rzeczy jednak byłoby możliwe. Może moglibyśmy

się spotykać po kryjomu. Tylko czy ja tego chcę?

Jakby czytając w moich myślach, Stevie Rae powiedziała.

- Mogłabyś się wymknąć na spotkanie z nim.

- Śmieszne. Jemu to pewnie nawet nie przyszło do głowy. - Ale gdy to mówiłam, przypomniałam sobie żar bijący od niego i pożądanie widoczne w jego ciemnych oczach.

- A je li przysz o? - Stevie Rae przygl da a mi si uwa nie. - Wiesz, ś ł a ł ę ż że różnisz się od nas.

Nikt przedtem nie został tak Naznaczony jak ty. Nikt też nie reagował na żywioły tak jak

ty. W takim razie zasady nas obowiązujące ciebie mogą nie dotyczyć.

Znów poczułam ucisk w żołądku. Od pierwszego dnia swojej bytności w Domu Nocy

starłam się ze wszystkich sił wtopić w otoczenie, być jak inni. Naprawdę chciała, by to

nowe miejsce stało się moim domem, a przyjaciele rodziną. Nie chciałam być odmieńcem,

nie chciałam też podlegać innym zasadom. Potrząsnęłam głową i odpowiedziałam z

trudnością.

- Stevie Rae, nie chcę, żeby tak było. Chcę być normalna.

- Wiem – przyznała Stevie Rae łagodnym tonem – Ale ty jesteś inna. Wszyscy to wiedzą.

A powiedz sama: czy nie chcesz się podobać Lorenowi?

Westchnęłam ciężko.

- Sama nie wiem czego chcę. Ale jednego jestem pewna: nie chcę, by ktokolwiek dowiedział się o mnie i o Lorenie.

- Mam zapieczętowane usta. – Zwariowana Oklahomianka odegrała całą pantomimę z

zamykaniem ust na zamek i wyrzucaniem kluczyka za siebie. – Nikt nie wycisnie ze mnie

ani słówka – wybełkotała półgębkiem, niby to nie mogąc otworzyć ust.

- Czekaj, coś mi się przypomniało. Przecież Afrodyta widziała, jak Loren mnie dotykał.

- To ta czarownica szła za tobą pod mur? – zapytała Stevie Rae z niedowierzaniem.

- Nie, tam nas nikt nie widział. Afrodyta weszła do centrum informacji akurat wtedy, gdy

on

gładził mnie po twarzy.

- O cholera!

- Masz rację: cholera! Ale powiem ci coś jeszcze. Pamiętasz, jak opuściłam początek lekcji hiszpańskiego, bo chciałam pójść do Neferet i porozmawiać z nią? Otóż do żadnej

rozmowy wtedy nie doszło. Drzwi do jej klasy były uchylone, więc usłyszałam, co tam się

działo. W środku siedziała Afroyta.

- Małpa donosiła na ciebie?

- Nie jestem pewna. Usłyszałam tylko strzępy rozmowy.

- Domyślam się, że spanikowałaś, kiedy Neferet wyciągnęła cię od nas na wspólną kolację.

- Jeszcze jak.

- Nic dziwnego, że wyglądałaś na chorą. Rany, teraz wszystko się układa w logiczną całość. - Nagle zrobiła wielkie oczy. - Czy przez Afrodytę masz teraz tyły u Neferet?

- Nie. Podczas dzisiejszej rozmowy Neferet powiedziała mi, że wizje Afrodyty mogą być

faszywe, ponieważ Nyks cofną swą dłoń. Czyli bez względu na to, co Afrodyta

opowiadała, Neferet jej nie wierzy.

- To dobrze. - Stevie Rae miała taką minę, jakby chciała skrócić Afrodycie kark.

- Wcale nie dobrze. - odpowiedziałam. - Reakcja Neferet była zbyt ostra.

Doprowadziła

Afrodytę do łez. Poważnie ci mówię, Stevie Rae, Afrodyta była załamana tym, co usłyszała

od Neferet, która w dodatku nie przypominała siebie.

- Zoey, nie mogę uwierzyć, że znowu się użalasz nad Afrodytą. Powinnaś przestać.

- Stevie Rae, nie trafiasz w sedno. Tu nie chodzi o Afrodytę, tylko o Neferet. Była taka bezwzględna. Nawet jeśli Afrodyta na mnie nagadała i przesadziła w swych opowieściach,

Neferet zareagowała nieodpowiednio. I mam niesmak z tego powodu.

- Masz niesmak z powodu Neferet?

- Tak... nie... sama nie wiem. Chodzi nie tylko o Neferet. Za wiele spadło na mnie naraz.

Chris... Loren.... Afrodyta... Neferet.... Coś mi w tym wszystkim nie gra.

Z miny Stevie Rae wywnioskowałam, że nie bardzo rozumie o co chodzi, i przydałoby się jej jakieś porównanie z realiami Oklahomy.

- Wiesz, jak to jest tuż przed uderzeniem tornada? Kiedy niebo jest jeszcze czyste, ale już

zaczyna wiać zimny wiatr i zmienia kierunek? Wiesz, że coś się stanie, ale jeszcze nie

wiesz co. Tak właśnie teraz ja się czuję.

- Jakby nadciągała burza?

- Tak i to groźna.

- Co chcesz, żebym zrobiła?

- Żebyś ze mną wypatrywała burzy.

- Tyle to mogę zrobić.

- Dzięki.

- Ale może najpierw obejrzymy film? Damien właśnie zamówił w Netfiksie Moulin Rouge.

Ma przynieść kasetę, a Bliźniaczki postarały się o uczciwe chipsy, nie żadne dietetyczne,

a do tego pełnotłusty dip. - Rzuciła okiem na zegar z Elvisem. - Pewnie już są na dole i się

złuszczają, bo każemy im czekać.

Podobało mi się u Stevie Rae, że w jednej chwili mogła wysłuchać moich zwierzeń

i przejąć się nimi, a następnie przejść gładko do spraw błahych, jak filmy i chipsy.

To

mnie

sprawdzało na ziemię, przy niej mogłam czuć się normalnie. Uśmiechnęłam się do niej.

- Moulin Rouge, powiadasz? Czy to ten z Ewanem McGregorem?

- Jasne. Mam nadzieję, że zobaczymy jego pośladki.

- Nabrałam pchoty. Idziemy. Ale pamiętaj....

- O Jezu, wiem, wiem, mam nic nie m wi . Ale musz jeszcze raz ó ć ę powtórzyć.
Loren

Blake

się na ciebie napalił!

- Lepiej ci teraz?

- Znacznie lepiej. - Uśmiechnęła się figlarnie.

- Mam nadzieję, że ktoś przyniósł dla mnie trochę piwa.

- Dziwna jesteś z tym swoim piwem.

- Nieważne, panno Lucky Charms.

- Przynajmniej Lucky Charms są dobre dla zdrowia.

- Naprawdę? W takim razie powiedz mi, co to jest prawoślaz, owoc czy warzywo?

- Jedno i drugie. To jest wyjątek, tak jak ja.

Kiedy zbiegałyśmy po schodach do frontowej części internatu, śmiałam się ze

Stevie Rae zadowolona, że mam jeszcze przed sobą cały dzień. Bliźniaczki i Damien

zdażyli już zająć jeden z telewizorów z płaskim ekranem i machali do nas. Stevie

Rae nie

myliła się, rzeczywiście pogryzali prawdziwe Doritosy, maczając je przedtem w pełnotłustym sosie szczypiorkowym (brzmi okropnie, ale to prawdziwy smakołyk).

Poczułam się jeszcze lepiej, gdy Damien wręczył mi dużą szklankę piwa.

- Długo wam zeszło – zauważył, skwapliwie robiąc nam miejsce koło siebie na kanapie.

Bliźniaczki oczywiście przytaskały dwa jednakowe, wielkie krzesła, które ustawiły przy

kanapie.

- Przepraszam – powiedziała Stevie Rae, po czym szczerząc się do Erin, dodała: -

Musiałam opróżnić jelita.

- Doskonale użyłaś tego wyrażenia – pochwaliła ją Erin z zadowoloną miną.

- Ojej, nastaw wreszcie ten film – powiedział Damien.

- Czekaaj, to ja mam pilota – przypomniała Erin.

- Chwileczkę – powstrzymałam ją, zanim włączyła kasetę. Głos był ściszony, ale

zobaczyłam poważną twarz Chery Kimiko przedstawiającej wiadomości o dwudziestej

trzecie. Z zasmuconą miną mówiła coś do kamery. U dołu ekranu przesuwaly się słowa.

Ciało nastolatka zostało odnalezione.

- Daj głośniej – poprosiłam. Shaunee włączyła głos.

Wracając do głównego wydarzenia dnia: ciało Chrisa Forda, biegacza z drużyny

Union zostało odnalezione przez dwoje kajakarzy w piątek po południu. Ciało
zaczepiło

się o skały i barki służące do budowania zapory na rzece Arkansas w rejonie

Dwudziestej Pierwszej Ulicy, gdzie powstają nowe tereny rekreacyjne. Informatorzy

twierdzą, że śmierć chłopca nastąpiła z powodu upływu krwi oraz ran szarpanych,

prawdopodobnie zadanych przez duże zwierzę. Więcej na ten temat będziemy
mogli

powiedzieć, kiedy zostanie wydane oficjalne orzeczenie lekarskie dotyczące
przyczyn

zgonu.

Mimo to, kiedy rydz się uspokoi, znów się skurczy óżlę aż łęc ół. Ciarki
przeszły

mi po

plecach. Ale na tym nie skończyły się złe wiadomości. Poważna twarz Chery nie
znikała z

ekranu, gdy kontynuowała swoją wypowiedź przed kamerą.

W ślad za tą tragiczną informacją otrzymaliśmy następny komunikat o zaginięciu

drugiego nastolatka, również piłkarza drużyny Union. Na ekranie pojawiło się

zdjęcie

następnego przystojnego gracza w klubowych biało – czerwonych barwach. Brada Higeonsa widziano ostatnio w piątek po lekcjach w Starbucks na Utica Square, gdzie rozlepił zdjęcia Chrisa. Brad był nie tylko kolegą Chrisa z tej samej drużyny, ale też jego kuzynem.

- Rany koguta! Gracze z drużyny piłarskiej Union padają jak muchy – zmartwiła się Stevie

Rae. Popatrzyła na mnie i się przestraszyła. – Ojej, Zoey, nic ci nie jest? Nie wyglądasz dobrze.

- Jego też znałam.

- To dziwne – zauważył Damien.

- Często przychodzili razem na różne imprezy. Wszyscy ich znali, bo byli kuzynami, mimo

że Chris jest czarny a Brad biały.

- Mnie to nie dziwi – stwierdziła Shaunee.

- Ani mnie, Bliźniaczko – zawtórowała jej Erin.

W głowie mi huczało, ich rozmowa ledwie dochodziła do moich uszu.

- Muszę się przejść.

- Pójdę z tobą – zaofiarowała się zaraz Stevie Rae.

- Nie, zostań i oglądaj film. Ja tylko zaczerpnę trochę świeżego powietrza.

- Naprawdę tak chcesz?

- Tak, zaraz wrócę. Zdążę przyjść, zanim Ewan odsłoni swoje pośladki.

Mimo że czułam na plecach zatroskane spojrzenie Stevie Rae (słyszałam też, jak

Bliźniaczki spierają się z Damienem, czy faktycznie zobaczą tyłek Ewana),

wybiegłam z

internatu na dwór, w chłodną listopadową noc.

Bezwiednie skręciłam, by odejść jak najdalej od głównego budynku szkoły i od

miejsc, gdzie mogłabym kogoś napotkać. Zmusiłam się by maszerować i

jednocześnie

głęboko oddychać. Co się ze mną dzieje? W piersiach czułam ucisk, żołądek też

miałam

ścisnięty, co chwilę musiałam przelikać ślinę, by nie wymiotować. Szum w uszach

trochę

się wyciszył, ale nie opuszczało mnie przygnębienie, które spowiło mnie jak całun.

Wszystko we mnie krzychało. Coś niedobrego się dzieje! Coś niedobrego się dzieje!

Po drodze zauważyłam, że dotychczas bezchmurna jasna noc z rozgwieżdżonym

niebem, rozjaśnionym blaskiem niemal pełnego księżyca, staje się coraz ciemniejsza.

Łagodny wietrzyk przeszedł w zimny wiatr, który strącał zeschnięte liście z drzew, a ich zapach zmieszany z wonią ziemi wsiąkał w ciemność... Nie wiadomo dlaczego podziało

to na mnie kojąco, rozbiegane chaotyczne myśli zaczęły się układać w jakiś porządek,

mogłam wreszcie zebrać myśli.

Skierowałam kroki w stronę stajni. Lenobia mówiła, że mogę oporządzać

Persefonę, gdy tylko będę czuła potrzebę skupienia się, by spokojnie i w samotności coś

sobie przemyśleć. Z pewnością właśnie tego teraz potrzebowałam, zwłaszcza że obrany

kierunek był jakimś celem, do którego zmierzałam, co stanowiło zapowiedź pewnego ładu

w chaosie myśli kłębiących się w mej głowie.

Przede mną rysowały się niskie długie budynki stajni, poczułam się rażniej, oddech mi się uspokoił, zwłaszcza gdy usłyszałam dochodzące stamtąd odgłosy. Początkowo nie

wiedziałam, co to jest, zbyt przytłumione były te dźwięki, trochę dziwne. A potem

pomyślałam, że to pewnie Nala. To do niej podobne, iść za mną i zrzędzić niczym

skrzekliwa starucha, dopóki nie zatrzymam się i nie wezmę jej na ręce. Stałam więc i

zaczęłam ją przywoływać: kicic-kici...

Głos stał się wyraźniejszy, ale to nie było kocie miauczenie, już nie miałam co do tego wątpliwości. Bliżej stajni coś się poruszyło, zauważyłam sylwetkę kogos, kto siedział

niedbale na ławce w pobliżu drzwi wejściowych. Paliła się tylko jedna lampa gazowa,

najbliżej wejścia. Ławka natomiast stała tuż poza zasięgiem wątego, migoczącego

światła

latarni.

Sylwetka znów się poruszyła, wtedy nabrałam pewności, że to musi być człowiek...

albo adept... albo wampir. Postać była jakby skurczona we dwoje. Zaczęła ponownie wydawać dziwne odgłosy. Przypominało to zawodzenie, jakby na skutek dręczącego bólu.

W pierwszym odruchu chciałam stamtąd uciec, ale jednak się nie ruszyłam.

Czułam, że nie powinnam. Rozbudowana intuicja mówiła mi, że mam tu zostać. Że cokolwiek stanie się udziałem tej osoby na ławce, powinnam stawić temu czoła.

Wzięłam głęboki oddech i podeszłam do ławki.

- Hej, nic ci nie jest?

- Nie – Zabrzmiało to dziwnie, szept był ostry i przejmujący.

- Czy ... czy mogę ci jakoś pomóc? – zapytałam, wpatrując się intensywnie w mrok,
by

zobaczyć, kto tam siedzi. Wydawało mi się, że widzę jasne włosy, ręce zasłaniające
twarz...

- Woda... Zimna i g boka woda... Nie mog si st d wydosta łę ę ę a ć, nie mogę
wyjść...

Odjęła ręce od twarzy i skierowała na mnie wzrok. Poznałam ten głos, i nagle

zrozumiałam co się z nią dzieje. Zmusiłam się, by podejść bliżej. Patrzyła na mnie
szeroko

otwartymi oczami. Łzy spływały jej po policzkach.

- Chodź, Afrodyto. Masz wizję. Muszę cię zaprowadzić do Neferet.

- Nie! – jęknęła. – Nie zabieraj mnie do niej. Ona mnie nie wysłucha. Ona już mi nie
wierzy.

Przypomniałam sobie, co powiedziała Neferet o cofnięciu daru Nyks. Dlaczego więc

ja miałabym sobie teraz zawracać głowę Afrodytą? Przecież nawet nie wiadomo, co
się z

nią dzieje. Może odgrywa jakąś komedię, by zwrócić na siebie uwagę? Szkoda czasu,
by

zaprzętać sobie tym głowę.

- No dobrze. Powiedzmy, że ja też ci nie wierzę – powiedziałam. – Zresztą mam teraz inne

zmartwienia. – Odwróciłam się, by pójść do stajni, ale capnęła mnie za rękę.

- Musisz zostać! – powiedziała dygocząc i dzwoniąc zębami. Miała wyraźne kłopoty z

mówieniem. – Musisz wysłuchać mojej wizji!

- Wcale nie muszę – odpowiedziałam i wyrwałam rękę z kleszczowego uścisku jej palców.

- Cokolwiek się dzieje, nie dotyczy to mnie, tylko ciebie. To twoja sprawa. – Tym razem

oddaliłam się szybciej z tego miejsca.

Ale nie dość szybko, jak się okazało. Następne słowa, które wypowiedziała ugodziły mnie jak nożem.

- Musisz mnie wysłuchać. Inaczej twoja babcia umrze.

ROZDZIAŁ 9

- O czym do diabła mówisz? – napadłam na nią.

Dyszała, jej oddech był krótki i urywany, oczy miała nadal przyknięte, ale powieki zaczęły z wolna drżeć. Mimo że było ciemno, zauważyłam, jak przewraca oczami, błyska

białkami. Potrząsnęłam ją za ramię.

- Mów, co widzisz?!

Widziałam, że próbuje nad sobą zapanować, gdy z wysiłku skinęła głową i obiecała.

- Powiem – sapnęła. – Tylko zostań ze mną.

Usiadłam obok na ławce i pozwoliłam, by złapała mnie za rękę, choć ucisk jej

palców był tak mocny, że zdawało mi się, iż za chwilę połami mi kości. Nieważne, że była

moim wrogiem, nie miało znaczenia, że właściciwie jej nie ufałam; wszystko to bladło

wobec zagrożenia, przed którym stanęła Babcia.

- Nigdzie nie idę – przyrzekłam posępnie. Przypomniałam sobie, jak Nefert wyciągała od

niej zeznania. – Afrodyto powiedz mi, co widzisz.

- Woda. Obrzydliwa. Brunatna i bardzo zimna. Nie wiadomo, co się dzieje... Drzwi tego

saturna nie dają się otworzyć.

Jakby grom we mnie strzelił. Saturn. Przecież taki samochód posiadała Babcia.

Kupiła go, bo miał być bardzo bezpieczny, miał przetrwać wszystko...

- Gdzie jest ten samochód, Afrodyto? Co to za woda?

- Rzeka Arkansas – westchnęła. – Most ... most się zawalił. – Zobaczyłam, jak samochód

jadący przede mną spada i uderza w barkę. Pali się!... Mali chłopcy przebiegali drogę by

samochody na nich trąbiły.... oni też są w aucie.

Przełknęłam z trudnością.

- Okay, który to most? Gdzie? Kiedy?

Aforfyta wyprężyła się. Wszystkie mięśnie miała napięte.

- Nie mogę wyjść. Nie mogę wyjść. Woda jest... – Wydała okropny dźwięk, jakby się

dławiła, po czym bezwładnie opadła na ławkę. Jej ręka, trzymająca dotychczas mój przegu

w żelaznym uścisku, stała się bezwładna.

Potrząsnęłam nią mocno.

- Afrodyto, zbudź się. Musisz mi opowiedzieć o wszystkim co zobaczyłaś.

Z wolna jej powieki zaczęły drżeć. Tym razem nie widziałam białek oczu, kiedy po chwili je otworzyła, patrzyła w miarę normalnie. Gwałtownie odrzuciła moją dłoń i odgarnęła włosy z twarzy. Zauważyłam, że ma mokre policzki i cała jest spocona.

Zamrugnęła parę razy, zanim spojrzała mi w oczy. Nie potrafiłam w nich nic wyczytać

poza

wyczerpaniem, wyraźnym także w jej głosie.

- Dobrze, że zostałam ze mną – przyznała.

- Powiedz mi co zobaczyłaś. Co się stało z moją babcią?

- Most, po którym jedzie jej samochód, załamuje się, auto spada do rzeki i ona tonie

–

odpowiedziała bezbarwnym głosem.

- Nie, to się nie może zdarzyć. Powiedz coś więcej o tym moście. Kiedy to się ma stać?

Gdzie? Muszę temu zapobiec.

Na ustach Afrodyty pojawił się wąły uśmiech.

- Widzę, że zaczęłaś wierzyć w moje wizje.

Trzęsłam się ze strachu o Babcię. Złapałam Afrodytę za ramię i pociągnęłam za sobą.

- Idziemy.

Próbowałam mi się wyrwać, ale ółęc była zbyt osłabiona.

- Dokąd?

- Oczywiście do Neferet. Już ona będzie wiedziała, jak wydusić z ciebie resztę. Na pewno

jej powiesz wszystko.

- Nie! - krzyknęła histerycznie. - Nic jej nie powiem. Przysięgam. Żeby nie wiem co, będę

mówiła, że nic nie pamiętam poza tym, że widziałam rzekę i most. Jeśli zabierzesz mnie

do niej, twoja babcia umrze.

Poczułam, że robi mi się słabo.

- Czego ty chcesz, Afrodyto. Czy chcesz nadal przewodzić Córom Ciemności? Bo jeśli tak,

to dobrze. Niech będzie. Tylko powiedz mi o Babci.

Bolesny grymas przebiegł po twarzy Afrodyty.

- Ty nie możesz zwrócić mi tej funkcji, tylko Neferet może to zrobić.

- W takim razie czego chcesz ode mnie?

- Chcę abyś słuchała tego co mówię, i dowiodła, że Nyks się ode mnie nie odwróciła.

Chcę, abyś wierzyła, że moje wizje są nadal prawdziwe. - Popatrzyła mi uważnie w oczy.

Jej głos stał się niski i napięty. - Chcę, żebyś miała wobec mnie dług wdzięczności.

Kiedyś

zostaniesz starszą kapłanką o wielkim autorytecie i władzy. Większym, niż teraz ma

Neferet. Może kiedyś będzie mi potrzebna twoja pomoc, a skoro zaciągniesz wobec mnie

dług wdzięczności, może mi się to przydać.

Chciałam jej odpowiedzieć, że żadną miarą nie mogę jej bronić przed Neferet, teraz czy kiedykolwiek indziej. I naprawdę nie chciałam mieć do czynienia z Afrodytą, odkąd

się

przekonałam, jaka potrafi być samolubna i przepelniona nienawiścią. Nie chciałam niczego

jej zawdzięczać. W ogóle nie chciałam mieć z nią nic do czynienia.

Ale przecież nie miałam wyboru.

- Dobrze. Nie zaprowadzę cię do Neferet. Więc co widziałaś?

- Najpierw obiecaj mi, że zaciągasz wobec mnie dług wdzięczności. I pamiętaj, że to nie

jest puste słowo, jakie ludzie sobie dają. Każdy wampir daje słowo – wszystko jedno adept

czy dorosły wampir – to zobowiązuje.

- Jeśli powiesz mi jak ocalić moją babcię, dam ci słowo, że będę ci winna przysługę.

- Zgodnie z moim życzeniem – dodała chytrze.

- Obojętne.

- Musisz to wypowiedzieć w całości jak przysięgę.

- Jeśli powiesz mi jak mam ocalić swoją babcię, będę miała wobec ciebie dług wdzięczności do spłacenia według twojego uznania.

- I niech tak si stanie zgodnie z tym, co zosta o powiedziane e ł – szepnęła, ale od tego

szeptu przeszły mnie ciarki, czym się nie przejęłam.

- Więc teraz mi powiedz.

- Najpierw muszę usiąść. - Znów zaczęła się trząść i opadła na ławkę.

Usiadłam obok niej i czekałam z niecierpliwością, aż się weźmie w garść. A kiedy zaczęła mówić, natychmiast ogarnęło mnie przerażenie, tym bardziej, że miałam głębokie

przekonanie, że mówi prawdę. Nawet jeśli Nyks zniechęciła się do Afrodyty, w tę noc

tego

nie okazała.

- Dziś po południu twoja babcia wybierze się do Tulsy, będzie jechała autostradą

Muskogee. - Przerwała, przekrzywiając głowę na bok, jakby starała się posłyszeć coś

mimo szumu wiatru. - Jedzie do miasta po ptezent dla ciebie, bo w przyszłym

miesiącu

przypadają twoje urodziny.

Zaskoczyła mnie. Rzeczywiście moje urodziny wypadły dwudziestego czwartego

grudnia, więc właściwie nigdy ich nie obchodziłam. Zawsze łączyły się ze świątami.

Nawet

w zeszłym roku, kiedy kończyłam szesnaście lat i powinnam mieć prawdziwe przyjęcie,

skończyło się na niczym. To było wkurzające. Zaraz jednak otrząsnęłam się ze snucia

gorzkich żalów. Nie była to pora, by rozpamiętywać urodzinowe rozczarowania.

- No dobrze, więc po południu jedzie do miasta i co się dalej dzieje?

Afrodyta zmrużyła oczy, jakby usiłowała dostrzec coś w ciemności.

- Dziwne. Zazwyczaj potrafię określić, dlaczego dochodzi do wypadku, na przykład, że w

silniku samolotu coś się zepsuło, lub coś w tym rodzaju, ale teraz skupiłłam się na postaci

twojej babci, że nie jestem pewna, dlaczego most się wali. - Spojrzała na mnie. -

Może

dlatego, że po raz pierwszy mam wizję w której umiera ktoś, kogo znam. To mnie rozprasza.

- Ona nie umrze - powiedziałam z mocą.

- W takim razie nie może znaleźć się na moście. Przypominam sobie widok zegara na

desce rozdzielczej jej samochodu, wskazywał piętnaście po trzeciej, dlatego jestem pewna, że to wydarzy się po południu.

Bezwiednie spojrzałam na zegarek. Było dziesięć po szóstej rano. Za godzinę zacznie się rozwidniać (wtedy powinnam położyć się spać) i Babcia będzie wstawiała.

Znałam jej rozkład dnia. Budziła się o świcie i wychodziła na poranny spacer. Potem wracała do swojego przytulnego domku i jadła lekkie śniadanie, następnie szła popracować na lawendowym poletku. Zadzwońię do niej i powiem, żeby została w domu i

nigdzie nie wychodziła, a zwłaszcza pod żadnym pozorem nie wyjeżdżała samochodem.

Wtedy będzie bezpieczna, ja ją si o to postaram, ale zaraz pomyę że ślałam o jeszcze

czymś

innym. Spojrzałam na Afrodytę.

- A co z pozostałymi ludźmi? Pamiętam jak mówiłaś o jakiś małych dzieciach w samochodzie, który widziałaś przed sobą, i o tym że się rozbił i stanął w płomieniach.

- Aha.

Nastroszyłam się.

- Aha i co?

- Aha, widziałam ich, tak jakby twoja babcia na nich patrzyła. Widziałam też kupę innych

samochodów, które się wokół mnie rozbijają. Ale działa się to tak szybko, że nie potrafię

powiedzieć, ile ich było.

Zamilkła i nie dodała nic więcej.

- A może by tak ich uratować? Powiedziałaś, że chłopcy zginęli.

Afrodyta wzruszyła ramionami.

- Powiedziałam ci, że moja wizja była niejasna, że nie wiem dokładnie, gdzie to się dzieje,

wiem tylko kiedy, i to wyłącznie dlatego, że zobaczyłam zegar na tablicy rozdzielczej auta

twojej babci.

- Więc zamierzasz dopuścić do tego, żeby wszyscy zginęli?

- A co cię to obchodzi? Twoja babcia ocaleje.

- Afrodyto, cholera mnie bierze na ciebie. Czy ciebie ktokolwiek obchodzi poza tobą samą?

- Daj mi spokój Zoey. A ty niby jesteś taka święta? Jakoś nie zauważyłam, żebyś martwiła

się o kogoś innego poza twoją babcią.

- Jasne, ze przede wszystkim o nią się martwię. Ja ją kocham. Ale nie chcę też, by inni

zginęli, skoro mogę mieć na to jakiś wpływ. Musisz się dowiedzieć, na którym moście ma

się to stać.

- Już ci mówiłam, na autostradzie Muskogee. Ale na którym dokładnie moście to nie wiem.

- Skup się. Co jeszcze widzisz?

Z ciężkim westchnieniem zamknęła oczy. Obserwowałam ją uważnie, jak marszczy brwi, zastanawiając się głęboko. Nie otwierając oczu, powiedziała o chwili.

- Zaczekaj, to nie tak. To nie jest autostrada. Zobaczyłam znak. To musi być most na rzece Arkansas łączący się z drugą I-40 przy zjeździe z autostrady w pobliżu Webber

Falls. - Otworzyła oczy. - Teraz znasz już miejsce i czas. Nic więcej nie mogę powiedzieć.

Myślę, że jakaś łódź, może barka uderzyła w most ale to tylko moje domysły. Nie widzę

żadnych szczegółów, które pozwoliłyby mi zidentyfikować łódź. W jaki sposób chcesz

zapobiec tym wypadkom?

- Jeszcze nie wiem – mruknęłam. – Ale zrobię to.

- W takim razie zastanawiaj się jak zbawić świat, a ja tymczasem wrócę do internatu i

zrobię sobie manikiur. Nieopilowane paznokcie to dla mnie tragedia.

- Wiesz co? To, że masz beznadziejnych rodziców, wcale nie znaczy, że możesz być okrutna – powiedziałam.

Odwróciła się do mnie i wyprostowana jak struna spojrzała spod przymrużonych powiek.

- A co ty możesz wiedzieć na ten temat – spytała ze złością.

- Na jaki temat? Twoich rodziców? Nie tak znowu wiele, tyle że są apodyktyczni, zwłaszcza twoja matka jest koszmarna. A w ogóle na temat popieprzonych rodziców?

Wiem mnóstwo. Z własnego doświadczenia wiem, jak to jest mieć upierdliwego rodzica,

od kiedy moja matka wyszła powtórnie za mąż trzy lata temu. Ale to nie znaczy, że bym

musiała być małą.

- Gdybyś przez osiemnaście lat miała taką sytuację jak ja, a nie „upierdliwego” rodzica

przez trzy lata, to może byś miała większe pojęcie o całej sprawie. Bo teraz głównie wiesz

na ten temat. – To mówiąc, wzorem dawnej Afrodyty, jaką znałam i jakiej nie cierpiałam,

odrzucała dumnie włosy do tyłu i odeszła, kręcąc zadkiem, jakby mnie to mogło ruszyć.

Ta dziewczyna ma poważne problemy, pomyślałam, grzebiąc nerwowo w torebce w poszukiwaniu telefonu, zadowolona, że się z nim nie rozstaje, mimo że przeważnie jest

wyłączony z wibracją włącznie. Powód tego wyłączenia można ująć w jednym słowie:

Heath. To mój były prawie chłopak, od czasu gdy on i moja zdecydowanie była najlepsza

koleżanka, Kayla, próbowali mnie wyrwać z Domu Nocy, Heath dostał fioła na moim punkcie. W gruncie rzeczy nie winię go za to. To ja spróbowałam jego krwi, co spowodowało całą tę hecę ze Skojarzeniem. I nawet jeśli liczba wysyłanych przez niego

wiadomości spadła z setek (czyli dwudziestu) w ciągu jednego dnia do dwóch, lub trzech,

nadal nie chciałam zostawiać włączonego telefonu, by pozwolić Heathowi na zakłócanie

mi spokoju. Jak mogłam się spodziewać, kiedy włączyłam komórkę, wyświetliły się informacje o dwóch nieodebranych połączeniach, oczywiście od Heatha. Nie przysłał mi

jednak żadnych wiadomości, widać robi postępy.

Babcia była zasnana, kiedy odebrała telefon, ale gdy tylko stwierdziła, że to ja dzwonię, natychmiast oprzytomniała.

- Och ptaszyno. Jak miło obudzić się i usłyszeć twój głos – powiedziała.

Uśmiechnęłam się do słuchawki.

- Tęsknię za tobą, Babciu.

- Ja też za tobą tęsknię, kochanie.

- Słuchaj Babciu. Powód, dla którego dzwonię, może ci się wydac dziwny, ale musisz mi

zaufać.

- Zawsze ci ufam – odpowiedziała bez wahania. Jest tak różna od mojej mamy, że czasem

dziwię się, jak one mogą być ze sobą spokrewnione.

- No więc planowałaś pojechać do Tulsy dziś po południu, prawda?

Po krótkiej chwili milczenia roześmiała się.

- Oj chyba trudno będzie coś utrzymać w tajemnicy przed moją wnuczką wampirzyczką.

- Babciu, musisz mi coś przyrzec. Obiecuj, że nigdzie dzisiaj nie pojedziesz. Nie wsiadaj

do samochodu. Nigdzie nie jedź. Zostań w domu i odpoczywaj sobie.

- Ale o co chodzi, Zoey?

Zawahałam się, nie wiedząc jak jej to powiedzieć. Na szczęście Babcia, która zawsze mnie rozumiała, przypomniała mi.

- Pamiętaj, że mnie możesz powiedzieć wszystko. Bo ja ci wierzę.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że aż do tej chwili wstrzymywałam oddech. Odetchnęłam głęboko i wyrzuciłam z siebie:

- Most na rzece Arkansas, ten na drodze I-40 niedaleko Webber's Falls, ma się zawalić.

Miałaś się na nim znajdować w tym czasie i miałaś zginąć w tej katastrofie. -

Ostatnią

część zdania wypowiedziałam niemal szeptem.

- Ojej! Poczekaj muszę usiąść.

- Babciu, dobrze się czujesz?

- Chyba tak, chociaż tak by nie było, gdybyś mnie nie uprzedziła. Teraz tylko kręci mi się

w

głowię. – Pewnie wzięła do ręki jakąś gazetę, bo posłyszałam, że się wachluje. –

Skąd się

ot

ym dowiedziałaś? Masz wizję?

– Ja nie. Afrodyta ma.

– Ta dziewczyna, która była przewodniczącą Cór Ciemności? Nie podejrzewałam że

się

przyjaźnicie.

– Nie, nie przyjaźnimy się. W żadnym razie. Ale spotkałam ją akurat w chwili, gdy

miała

wizję, a ona powiedziała mi, co zobaczyła.

– A ty jej wierzysz?

– Na ogół jej nie ufam, ale wiem, że ma zdolność przeżywania wizji. Poza tym to

wszystko

działo się przy mnie, widziałam ją, jakby była wtedy przy tobie. To straszne. Widziała

cały

wypadek, jak rozbija się samochód i jak ci mali chłopcy giną.

– Zaraz, w wypadku brało udział więcej ludzi?

– Tak. Zawala się most, dużo samochodów wpada do rzeki.

– A co z innymi ludźmi?

- Tym te si zajm . Ale ż e e ty zostań w domu.

- A nie powinnam tam pojechać, by powstrzymywać ludzi przed wjechaniem na most?

- Nie. Trzymaj się od tego z daleka. Postaram się, by nikomu nic złego się nie stało.

Obiecuję, ale muszę mieć pewność, że będziesz bezpieczna.

- Dobrze, kochanie. Wierzę ci. Nie martw się o mnie. Zostanę w domu i włos mi z głowy

nie spadnie. A ty rób, co uważasz za stosowne, a jak będziesz mnie potrzebowała, to zadzwoń. O każdej porze.

- Dziękuję Babciu. Jesteś kochana.

- Ty też jesteś kochana. Moja u-we-tsi a-ge-hu-tsa.

Skończyłam z nią rozmawiać i przez chwilę siedziałam bez ruchu usiłując

opanować dreszcze, które mną wstrząsały. Ale to trwało tylko krótką chwilę. W mojej

głowie powstawał już plan działania i nie było czasu do stracenia.

ROZDZIAŁ 10

- Chyba należałoby opowiedzieć o wszystkim Neferet. Ona wykona parę telefonów, tak

jak

w zeszłym miesiącu, kiedy Afrodyta miała wizję wypadku lotniczego w Denver –

powiedział Damien, starając się mówić opanowanym głosem.

Wróciłam do internatu, zebrałam zaraz swoich przyjaciół i szybko zdałam im relację z wizji Afrodyty.

- Kazała mi przyrzec, że nie pójdę z tym do Neferet. Obie prowadzą coś w rodzaju wojny.

- Neferet w końcu zauważyła, jaka to malpa – przypomniała Stevie Rae.

- Bezczelna krowa – dodała Shaunee.

- Wiedźma z piekła rodem – uzupełniła Erin.

- Dobrze, w tej chwili to nieważne – uświadomiłam. - Ważna jest w tej chwili jej wizja i

niebezpieczeństwo, które grozi wielu ludziom.

- Słyszałam, że jej wizje nie są teraz wiarygodne, ponieważ Nyks cofnęła swoje łaski dla

Afrodyty – powiedział Damien. - Może dlatego zmusiła cię do przyrzeczenia, że nie

pójdiesz do Neferet, ponieważ wszystko to sobie wymyśliła, bo chciała cię nastraszyć,

żebyś była bardziej skłonna do zrobienia czegoś, co wpędzi cię w kłopoty albo skompromituje.

- Też pomyślałabym o tym, gdybym nie widziała jej podczas przezywania wizji.

Jestem

pewna, że nie udawała.

- Pytanie też, czy mówi całą prawdę – wyraziła wątpliwość Stevie Rae.

Zastanowiłam się. Afrodyta raz się przyznała, że część wizji ukrywała przed

Neferet. Dlaczego więc się nie bałam, że w tym przypadku też tak się zachowa?

Ale

przypomniałam sobie jej bladość, sposób, w jaki złapała mnie za rękę i strach w jej głosie,

gdy była przy mojej umierającej Babci. Przeszedł mnie dreszcz.

- Mówiła prawdę – powtórzyła. - Musicie zawierzyć mojej intuicji. - Popatrzyłam

po

twarzach czwórki swoich przyjaciół. Nikt z nich nie wyglądał na usatysfakcjonowanego,

ale

wiedziałam też, że każde z nich mi ufało i mogłam na nich liczyć. - Więc tak sprawa

wygląda. Już dzwoniłam do Babci. Nie znajdzie się na moście, ale będzie tam kupa innych

ludzi. Musimy coś wymyślić, by ich uratować.

- Afrodyta powiedziała, że jakaś łódź podobna do barki uderzy w most, co spowoduje

katastrofę? - upewnił się Damien.

Skinęłam głową.

- W takim razie mogłabyś udać, że jesteś Neferet i zrobić to, co ona zazwyczaj robi w

takich sytuacjach, czyli zadzwonić do kogoś odpowiedzialnego za barki i powiedzieć mu,

że jedna z uczennic miała taką wizję. Ludzie zawsze słuchają Neferet, boją się ryzyka

zaniechania. Powszechnie wiadomo, że jej informacje nieraz ocaliły wiele ludzkich istnień.

- Już o tym myślałam, ale to na nic, ponieważ Afrodyta nie widziała wyraźnie co to za

barka. Nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć, by skontaktować się z kimś

odpowiednim, kto byłby władny ją zatrzymać. Poza tym nie mogę udawać Neferet. To

byłoby z wielu powodów nie w porządku. Bardzo szybko narobiłabym sobie kłopotów.

Nikt

nie zapewni, że osoba do której bym zadzwoniła, nie zechce zatelefonować potem do

Neferet, choćby po to, zdać sprawę z tego co zostało zrobione. A to by spowodowało całą

lawinę wypadków.

- Nieciekawa perspektywa – zgodziła się Shaunee.

- No właśnie. Neferet odkryłaby, że wiedźma miała następną wizję, czyli złamałabyś daną

jej obietnicę, że nic nie powiesz – wyszczególniła Erin.

- W takim razie wykreślamy wariant z barką, podobnie wykreślamy pomysł z podszywaniem się pod Neferet. Zostaje więc opcja zamknięcia mostu – skonkludował

Damien.

- Tak też pomyślałam – zgodziłam się z nim.

- Groźba podłożenia bomby – wpadła na pomysł Stevie Rae.

Popatrzyliśmy na nią pytająco.

- Że co? – zapytała Erin.

- Co masz na myśli? – chciała wiedzieć dokładniej Shaunee.

- Mo emy si podszyc pod jdnego z tych wariat w, kt rzy że ó ó grożą podłożeniem bomby.

- To by mogło zadziałać – zgodził się Damien. - Ilekroć ktoś zgłasza, że podłożył bombę,

zawsze się ewakuuje ludzi. Z tego wniosek, że jeśli istnieje niebezpieczeństwo, że w okolicach mostu podłożono bombę, to most zostanie zamknięty przynajmniej do momentu,

w którym odkryją, że alarm był fałszywy.

- Jeśli zadzwonię ze swojej komórki, nikt nie będzie wiedział, że to ja, prawda? -

chciałam

się upewnić.

Damien potrząsnął głową z taką dezaprobatą, jakby miał do czynienia z zeznaniami kretynki.

- Jasne, że natychmiast dojdą do tego. Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a nie lata dziewięćdziesiąte.

- To co mam zrobić?

- Możesz użyć innej komórki. Takiej jednorazowej – wyjaśnił.

- Jak jednorazowe aparaty fotograficzne?

- Gdzieś ty się podziewała? - zdziwiła się Shaunee

- Wszyscy znają jednorazowe komórki – zapewniła Erin.

- Ja nie – przyznała się Stevie Rae.

- No właśnie – wypunktowały Bliźniaczki.

- Masz. - Damien wyciągnął z kieszeni duży, bajerancko wyglądający aparat Nokii.

-

Możesz wykorzystać moją komórkę.

- Dlaczego masz jednorazowy telefon? - chciałam wiedzieć. Obejrzałam sprzęt uważnie.

Wyglądał jak inne.

- Zafundowałam go sobie po tym, jak moi rodzice spanikowali, że mają syna geja. Zanim

zostałam Naznaczony, zachodziła obawa, że chcą mnie odgrodzić od życia na zawsze.

Nie chcę przez to powiedzieć, bym się spodziewał, że zamkną mnie gdzieś w szafie albo

w innym odosobnionym miejscu, ale uznałam, że nie zawadzi przygotować się na każdą

okoliczność. Od tego czasu na wszelki wypadek, zawsze mam przy sobie taki aparat.

Nie wiedzieliśmy co powiedzieć. To naprawdę głupia sprawa mieć rodziców z obsesją na punkcie skłonności homoseksualnych swojego syna.

- Dziękuję ci, Damien - wykrztusiłam w końcu.

- Nie ma za co - odpowiedział. - Nie zapomnij wyłączyć telefonu po skończonej rozmowie,

a potem mi oddać, bo powinienem go zaraz zniszczyć.

- Dobrze.

- I nie zapomnij im powiedzieć, że bomba została umieszczona **ć ź ł** pod wodą. Wtedy
będą

musieli zamknąć most na dłużej, żeby posłać tam nurków, którzy sprawdzą rzekę.

Kiwnęłam głową.

- Dobry pomysł. Powiem im też, że bomba ma wybuchnąć o trzeciej piątą, czyli
dokładnie o tej godzinie, którą zobaczyła Afrodyta na zegarze w Babci samochodzie,
kiedy

się rozbijał.

- Nie wiem, ile czasu im zajmie sprawdzanie, ale wydaje mi się, że powinnaś do nich
zadzwoić około wpół do trzeciej. Wtedy będą mieli dość czasu, aby dojechać na
miejsce

i

zamknąć most, ale nie dość, by przekonać się, że alarm jest fałszywy i otworzyć
most

powtórnie dla ruchu – powiedziała Steve Rae.

- Ale kto z nas zadzwoni? – zapytała Shaunee.

- Holender, nie wiem. – Czuję się coraz bardziej zestresowana, byłam pewna że
zaraz

dopadnie mnie gigantyczny ból głowy.

- Napisz w Google'u – podsunęła Erin.

- Nie – zaprotestował Damien. – Nie możemy zostawiać żadnych śladów komputerowych.

Musimy po prostu zadzwonić do miejscowego działu FBI. Numer można znaleźć w książce

telefonicznej. Zrobią to co zawsze, kiedy otrzymują sygnał od jakiegoś czubka.

- Czyli złapią go i zapudłują do końca życia – dokończyłam ponuro.

- Nie, nie złapią cię. Nie zostawisz żadnych śladów. Nie będą mieli najmniejszego powodu,

by podejrzewać kogokolwiek z nas. Zadzwoni do nich o wpół do trzeciej. Powiedz, że umieściłaś bombę pod mostem ponieważ... – Damien zawahał się.

- Z powodu zanieczyszczenia – wychrypiła Stevie Rae.

- Zanieczyszczenia? – zdziwiła się Shaunee.

- Chyba niekoniecznie z tego powodu. Moim zdaniem lepiej będzie, jak powiesz, że masz

już dość wtrącania się władz w prywatne życie obywateli – zaproponowała Erin.

- Świetny pomysł Bliźniaczko – pochwaliła ją Shaunee.

Erin rozpromieniła się.

- Mój tata na moim miejscu właśnie tak by powiedział. Byłby ze mnie dumny. Nie z powodu

falszywego alarmu z wysadzaniem mostu, ale z powodu całej reszty.

- Jasne, Bliźniaczko – zapewniła ją Shaunee.

- A mnie się bardziej podoba pomysł z zanieczyszczeniem środowiska – nie ustępowała

Stevie Rae. – Przecież to poważny problem.

- W takim razie powiem, że chodzi mi o wtrącanie się w życie prywatnego

obywateli

i o zanieczyszczanie rzek? To by wyjaśniało, dlaczego bombę umieszczemy pod mostem.

- Patrzyli na mnie nierozumiejącym wzrokiem. Westchnęłam ciężko. – Bomba będzie pod

mostem by zwrócić uwagę na zanieczyszczanie rzek.

- Aha – wystąpimy w roli porąbanych terrorystów – zachichotała Stevie Rae.

- W gruncie rzeczy to dobrze – uznał Damien.

- Czyli wszystko ustalone? Ja zadzwonię do FBI, a nikt z was nie piśnie słówkiem o wizji

Afrodyty.

Potakująco skinęli głowami.

- Dobra. W takim razie ja poszukam książki telefonicznej, znajdę numer FBI, a wtedy...

Kątem oka zauważyłam, że ktoś zbliża się w naszym kierunku. Była to Neferet w towarzystwie dwóch mężczyzn w garniturach, a cała trójka zmierzała w stronę internatu.

Przez salę przeszedł szmer, z którego mogłam wyłowić powtarzające się słowa. To ludzie.....

Nie miałam czasu dłużej się nad tym zastanawiać, ponieważ zobaczyłam, że

Neferet z dwoma panami kierują się prosto w moją stronę.

- A tu jesteś Zoey. - Neferet jak zwykle uśmiechnęła się do mnie ciepło. - Panowie chcieliby z tobą porozmawiać. Chyba wstąpimy do biblioteki. To zajmie krótką chwilę. -

Neferet władczym gestem poleciła mi iść za sobą do znajdującego się za główną salą

bocznego pokoju, który nazywaliśmy biblioteką, mimo że był to raczej pokój komputerowy

z kilkoma wygodnymi krzesłami i półkami z broszurowymi wydaniem książek. W

bibliotece

siedziały dwie dziewczyny, które Neferet wyprosiła jednym gestem ręki. Zamknęła za nimi

drzwi, po czym zwróciła się do nas. Rzuciłam okiem na zegar wiszący nad komputerami.

Było sześć po siódmej, sobotni poranek. Co się stało?

- Zoey, to jest detektyw Marx. - Neferet wskazała wyższego z mężczyzn. - I detektyw

Martin z wydziału zabójstw policji w Tulsie. Chcą ci zadać kilka pytań na temat zabitego

chłopca.

- Okay. - powiedziałam, zastanawiając się jednocześnie o co mogliby mnie pytać.

Przecież, do diabła, o niczym nie wiedziałam. Nawt nie znałam go dobrze.

- Panno Montgomery... - zaczął detektyw Marx, ale Neferet natychmiast mu przerwała.

- Redbird - poprawiła go.

- Słucham?

- Zoey zgodnie z prawem zmieniła nazwisko na Redbird, kiedy przed miesiącem

wstąpiła w progi naszej szkoły, uzyskała status osoby pełnoletniej. Wszystcy nasi

uczniowie, według prawa stanowią sami o sobie. Uznaliśmy, że tak jest lepiej,

wziąwszy

pod uwagę szczególny charakter naszej szkoły.

Gliniarz kiwnął głową. Nie wiedziałam, czy Neferet go wkurzała czy nie, ale sądząc

po tym, jak na nią spoglądał, doszłam do wniosku, że nie.

- Panno Redbird – ciągnął. – Wiadomo nam, że znasz Chrisa Forda i Brada Higeonsa.

Zgadza się?

- Aha, to znaczy, tak – poprawiłam się zaraz. Z pewnością nie był to stosowny moment, by

zgrywać się na głupią nastolatke. – Znam... to znaczy, znałam ich obu.

- Znałam? – pochwycił natychmiast niższy gliniarz.

- Tak, bo nie zadaje się teraz z ludzkimi chłopakami, ale nawet zanim zostałam

Naznaczona, nieczęsto miałam okazję spotykać Chrisa czy Brada. – Początkowo
zdziwiło

mnie, że tak przyczepili się do tego słówka, ale zaraz uświadomiłam sobie, że skoro
Chris

nie żyje, a Brad zaginął, użycie przez mnie czasu przeszłego mogło zabrzmieć
podejrzanie.

- Kiedy po raz ostatni widziałaś obu chłopców?

Zagryzłam wargi, starając się sobie przypomnieć.

- Nie tak znowu dawno, może na początku sezonu piłkarskiego, a potem byłam na
dwóch

czy trzech imprezach, w których oni też brali udział.

- Żaden z nich nie był twoim chłopakiem?

Skrzywiłam się.

- Nie, umawiałam się przez jakiś czas z jednym z rozgrywających z Broken Arrow.

Stąd

znałam graczy z Unii. - Uśmiechnęłam się, usiłując wprowadzić trochę lżejszą

atmosferę. -

Na ogół uważa się, że chłopaki z Unii nienawidzą tych z BA, ale to nieprawda.

Większość

z nich zna się od dzieciństwa. Wielu przyjaźni się ze sobą.

- Panno redbird, od jak dawna jesteś w Domu Nocy? - zapytał niski gliniarz, nie

zauważając, że staram się być miła.

- Zoey jest u nas prawie dokładnie od miesiąca - odpowiedziała za mnie Neferet.

- Czy w ciągu tego miesiąca Chris albo Brad odwiedzili cię tutaj?

- Nie - odpowiedziałam zaskoczona tym pytaniem.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że żaden z ludzkich chłopaków cię tu nie

odwiedzał? -

wypalił Martin.

To mnie całkiem zbiło z pantafelku. Zaczęłam się jąkać i musiałam wyglądać na

winną, ale na szczęście Neferet przyszła mi z odsieczą.

- Dwójka przyjaciół Zoey odwiedziła ją tutaj podczas pierwszego tygodnia jej pobytu u

nas,

choć nie sądzę, by to była nazwa oficjalnej wizyty – powiedziała z miłym

uśmiechem

osoby dorosłej zwracającej się do policjantów, jakby chciała powiedzieć: 'Dzieci to zawsze

dzieci". Potem spojrzeniem i gestem dodała mu otuchy. – Opowiedz panom o dwójce

swoich przyjaciół, którym się wydawało, że wdrapywanie się na mur i skakanie przez płot

to zabawny sposób składania wizyt.

Spojrzała na mnie znacząco. Wiedziała ode mnie wszystko o tym, jak to Heath i

Kayla wdrapali się na mur, by dostać się na nasz teren i wyciągnąć mnie ze szkoły.

Przynajmniej Heath miał taki pomysł, Kayla natomiast, moja była przyjaciółka,

chciała

zobaczyć, jak zareaguję na to, że ona zagięła parol na Heatha. O tym wszystkim

powiedziałam Neferet. I o czymś jeszcze. O tym, jak przez przypadek spróbowałam smaku

jego krwi, jak Kayla mnie na tym złapała i jak w końcu straciłam panowanie nad sobą.

Patrząc w zielone oczy Neferet, odczytałam z jej spojrzenia równie jednoznacznie, jakby

wyraziła to słowami, że mam przemilczeć incydent z krwią.

- Niewiele jest tu do opowiadania, a poza tym to było już miesiąc temu. Kayla i Heath

wyobrażali sobie, że się tu zakradną i wyciągną mnie stąd. - Zamilkłam i

potrząsnęłam

głową ciągle jeszcze zdumiona absurdalnością takiego pomysłu.

A wtedy wysoki gliniarz wciął się z pytaniem.

- Kayla i Heath. Nazwiska?

- Kayla Robinson i Heath Luck – odpowiedziałam. (Heath naprawdę ma na nazwisko

Luck,

ale jedyne szczęście, jakim może się wykazać, to że dotychczas nie został załapany za

jazdę pod wpływem alkoholu czy narkotyków). - Prawdę mówiąc Heath czasem ciężko

myśli, a Kayla... cóż zna się na fryzurach i butach, ale poza tym nie może się

pochwalić

zdrowym rozsądkiem. Więc w ogóle sobie nie przemyśleli całej akcji i nie wzięli pod

uwagę

faktu, że gdybym opuściła Dom Nocy, gdzie przeistaczam się w wampira, po prostu
bym

umarła. Więc im wytłumaczyłam, że nie tylko nie chcę opuszczać tego miejsca, ale i
nie

może. I to wszystko.

- Nie zaszło nic niezwykłego podczas tego spotkania z przyjaciółmi?

- To znaczy, kiedy wróciłam do internatu?

- Nie. Inaczej sformułuję pytanie. Czy nie zaszło nic niezwykłego podczas spotkania
z

Heathem i Kaylą? - zapytał Martin.

- Nie. - I właściwie nie było to kłamstwo. Widocznie nie ma nic niezwykłego, w tym,
że

adept odczuwa pragnienie krwi właściwe wampirom. Może nie powinno się to
zdarzyć

na

tak wczesnym etapie Przemiany, ale te nie zdarza się, by adept miał wypełniony
kolorem

Znak i dodatkowy tatuaż, jakie spotyka się tylko u dorosłych wampirów. Nie
mówiąc już

o

tym, że jeszcze żaden adept nie miał tatuażu na ramionach i plecach, a ja miałam.

Widać

nie jestem typową adeptką.

- Nie skaleczyłaś tego chłopaka i nie piłaś jego krwi? - Niższy gliniarz zadał to pytanie

łodowatym tonem.

- Nie! - krzyknęłam.

- Czy oskarżacie o coś Zoey? - zapytała Neferet, podchodząc do mnie bliżej.

- Nie proszę pani. My tylko zadajemy jej pytanie, starając się dociec, jaki był charakter

kontaktów Chrisa Forda i Brada Higeonsa z przyjaciółmi. Istnieje kilka aspektów tej

sprawy, raczej niezwykłych więc... - Niższy gliniarz nawijał dalej w tym stylu, podczas

gdy

mnie gorączkowe myśli wirowały w głowie.

O co chodzi? Nie skaleczyłam Heatha, ja go tylko zadrapałam. I to nienaumyślnie.

Nie można też powiedzieć, że „piłam” jego krew, raczej ją zlizywałam, ale skąd do diabła

ci

gliniarze dowiedzieli się o tym? Heath nie był specjalnie lotny, ale nie wyobrażam sobie,

zeby rozpowiadał wokół (zwłaszcza policjantom), że babeczka, w której się bujał, piła

jego krew. Nie, Heath by nic nie powiedział, ale...

Ołśniło mnie, już wiedziałam, dlaczego detektywi zadawali takie pytania.

- Powinniście dowiedzieć się czegoś na temat Kayli Robinson – powiedziałam, przerywając nudny wywód niższego gliniarza. – Ona zobaczyła jak całujemy się z Heathem, a właściwie, że Heath mnie pocałował. – Patrzyłam to na jednego, to na drugiego gliniarza. – Wiecie, Heath naprawdę jej się podoba, więc chcąc umawiać się z

nim stale, musiała mnie usunąć z drogi. A kiedy zobaczyła, że on mnie całuje, wkurzyła się

i zaczęła się na mnie wydzierać. Przyznaję się, że nie zachowałam się odpowiednio, ale

ona mnie też wkurzyła. Przecież to nie w porządku, kiedy najlepsza przyjaciółka zaczyna

latać za twoim chłopakiem. W każdym razie.... – Przerwałam, niby wzdragając się przed

tym co za chwilę miałam im wyznać. – Powiedziałam Kayli coś przykrego, co ją przestraszyło. Spanikowała i odeszła.

- Co przykrego jej powiedziałaś? – chciał wiedzieć detektyw Marx.

Westchnęłam ciężko.

- Że jeśli nie usunie się zaraz, to sfrunę z muru i wypiję jej krew.

- Zoey! - zganiła mnie Neferet ostrym tonem. - Wiesz, że tak nie można. I tak krążą i nas

krzywdz ce opinie, a ty jeszcze straszysz w taki spos b ludzkie nastolatki. a ó Nie dziwota,

że

wystraszone dziecko poskarżyło się policji.

- Wiem. Przepraszam – powiedziałam ze skruszoną miną. Mimo że zdawałam sobie

sprawę z tego, że neferet odgrywa pewną rolę właściwie w mojej obronie, byłam pod

wrażeniem władczości jej tonu. Podniosłam wzrok na detektywów. Obaj patrzyli na nią

szeroko otwartymi oczami. Dotąd widzieli w niej tylko miłą panią, jej oblicze przeznaczone

dla zewnętrznego świata, teraz otarli się o jej moc, o jakiej nie mieli pojęcia.

- Od tamtej pory nie widziałaś żadnego ze znanych ci nastolatków? - zapytał ten wyższy

po pełnej skrępowania chwili ciszy.

- tylko raz, Heatha, ale był wtedy sam, podczas naszych obchdów święta Samhain.

- Przepraszam, czego?

- Samhain to starodawna nazwa nocy, którą zapewne zna pan jako Halloween –

pośpieszyła z wyjaśnieniem Neferet. Stała się na powrót niezwykle piękna i uprzejma,

rozumiałam, dlaczego gliniarzy to zmyliło, ale też się do niej uśmiechnęli, jakby nie mieli

wyboru. Jak znam władzę Neferet, to chyba rzeczywiście nie mieli. – Mów dalej, Zoey –

zwróciła się do mnie.

- Było nas dużo podczas obchodów. To trochę jak odprawianie nabożeństwa na dworze –

wyjaśniłam. Wprawdzie w rzeczywistości niewiele miało to wspólnego z odprawianiem

nabożeństwa na dworze, ale przecież nie zamierzałam wyjaśnić dwóm przedstawicielom

świata ludzi, jak się tworzy krąg i wywołuje duchy mięsożernych wampirów.

Spojrzałam

na

Neferet. Kiwała do mnie głową zachęcająco. Wzięłam głęboki oddech i dałam nura w przeszłość. Wiedziałam, że właściwie nie miało znaczenia, co powiem. Heath i ta nie

zapamiętał niczego z tamtej nocy, w której omal nie został zabity przez duchy starożytnych

wampirów. Już Neferet o to zadbała, by jego pamięć została całkowicie zablokowana.

Wiedział tylko, że odnalazł mnie w grupie innych młodzianków, po czym stracił

przytomność. – W każdym razie Heathowi udało się wkręcić na nasz obchody. Było to

żenujące, zwłaszcza że... no cóż...był...całkiem ululany.

– Heath był pijany? – zapytał Marx.

Skinęłam głową.

– Tak, był pijany. Chociaż nie chcę, by miał z tego powodu jakieś kłopoty. –

Postanowiłam

nie wspominać i jego doświadczeniach, mam nadzieję, że tylko chwilowych, z marychą.

– Nie będzie miał kłopotów.

– To dobrze. To znaczy, on nie jest już moim chłopakiem, ale w gruncie rzeczy nie jest zły.

– Możesz się o to nie martwić, panno Redbird. Po prostu opowiedz nam, co się dalej wydarzyło.

– Właściwie nic takiego. Przerwał nasze obchody, co było żenujące. Powiedziałam mu,

zeby wracał do domu i nie przychodził tu więcej, i że z nami koniec. Wygłupił się, a zaraz

potem zemdłał. Zostawiliśmy go tam i to wszystko.

- Od tej pory go nie widziałaś?

- Nie.

- Kontaktował się z tobą w jakiś sposób?

- Tak, dzwoni do mnie stanowczo za często, zostawia mi wiadomości w skrzynce

głosowej, co mnie denerwuje. Ale chyba robi postępy – dodałam pośpiesznie.

Naprawdę

nie chciałam, by miał przeze mnie jakiegokolwiek kłopoty. – Chyba zaczyna rozumieć,

ze z

nami koniec.

Wysoki gliniarz skończył robić notatki, po czym sięgnął do kieszeni i wyciągnął

plastikową torebkę.

- A co powiesz na to panienko Redbird? Widziałaś to kiedyś?

Kiedy podał mi aksamitną torebkę, zrozumiałam co zawierała. Była tam czarna,

aksamitna wstążka ze srebrnym wisiorkiem przedstawiającym dwa półksiężyce

zwrócone

do siebie grzbietami na tle księżyca w pełni zdobionego granatami. Symbol bogini w

trzech

wcieleniach: matki, panny i staruszki. Miałam taki sam wisiołek, ponieważ taki naszyjnik

nosiła przewodnicząca Cór Ciemności,

ROZDZIAŁ 11

-Skąd pan to ma? – zapytała Neferet. Starła się panować nad głosem, ale pobrzmiwały w

nim ostre gniewne tony, których nie sposób było ukryć.

-Ten naszyjnik został znaleziony przy zwłokach Chrisa Forda.

Otworzyłam usta, ale nie wydałam z siebie żadnego dźwięku. Poczułam bolesne skurcze w

żołądka, krew odpłynęła mi z twarzy.

-Panno Redbird, pewnie rozpoznajesz ten naszyjnik? – Detektyw Marx musiał powtórzyć

to pytanie.

Odchrząknęłam, by pozbyć się nagłej suchości w gardle.

-Tak. To naszyjnik przewodniczącej Cór Ciemności.

-Cór Ciemności?

-Córy i Synowie Ciemności to ekskluzywna szkolna organizacja skupiająca najlepszych

uczniów – wyjaśniła Neferet.

-Należysz do tej organizacji?

-Jestem jej przewodniczącą.

-Czy mogłabyś pokazać nam swój naszyjnik?

-Nie mam go przy sobie. Jest w moim pokoju. – Kręciło mi się w głowie.

-Czy panowie oskarżają o coś Zoey? – zapytała Neferet. Nadal mówiła spokojnym głosem,

ale pobrzmiwały w nim groźne tony i hamowana wściekłość, co zjeżyło mi włos na głowie.

Obaj policjanci wymienili spojrzenia, w których widać było, że i na nich ton Neferet zrobił wrażenie.

-Po prostu zadajemy jej pytania.

-W jaki sposób Chris zmarł? – zapytałam słabym głosem, który jednak wtargnął w śmiertelną ciszę, jaka zapanowała w bibliotece.

-Z powodu licznych ran i upływu krwi – odpowiedział Marx.

-Czy ktoś poranił go nożem? – Z informacji podawanych w telewizji wynikało, że został

pokąsany przez jakieś zwierzę, czułam jednak, że muszę zadać to pytanie.

Marx pokręcił głową.

-Rany nie wyglądały za zadane nożem. Raczej były skutkiem pokąsania przez zwierzę, o

czym też świadczą ślady zostawione przypuszczalnie przez szpony.

-Uszła z niego prawie cała krew – dodał Martin

-I przyszli panowie tutaj, bo wygląda to na atak wampira – dokończyła Neferet ponuro.

-Próbujemy znaleźć odpowiedzi na pytania, które się tu nasuwają, proszę pani – powiedział Marx.

-Proponuję, by zrobiono test na zawartość alkoholu w krwi zabitego chłopca. Z tego, co

wiem na temat nastolatków w ludzkim środowisku, którzy stanowili grupę jego przyjaciół, byli oni niemal ustawicznie pijani. Niewykluczone, że pod wpływem odurzenia

alkoholowego wpadł do wody i utonął. Poranił się, spadając na skały. Całkiem możliwe

też, że rany zostały spowodowane przez zwierzęta. Nieraz widzi się mad brzegiem rzeki

kojoty, nawet o obrębie Tulisy.

-Owszem, proszę pani, testy na zawartość alkoholu zostały wykonane. Mimo że niewiele

krwi pozostało w jego ciele, mogą być wiele mówiące.

-To dobrze. Jestem pewna, że spośród licznych informacji, które wam dostarczą, będzie i

ta, że chłopiec był pijany, i to zapewne mocno pijany. Wydaje mi się, że panowie powinni

szukać bardziej prawdopodobnych przyczyn jego śmierci niż atak wampira. Teraz, jak się

domyślam, panowie już skończyli?

-Jeszcze jedno pytanie, panno Redbird – Detektyw Marx powiedział to, nie patrząc na

Neferet. – Gdzie byłeś w czwartek między ósmą a dziesiątą?

-Wieczorem? – zapytałam.

-Tak.

-W szkole. Tutaj. Na lekcjach.

Martin spojrzał na mnie bardzo zdziwiony.

-W szkole? O tej porze?

-Mo e powinien pan si przygotowa , zanim zabierze si pan ż ę ć ę do odpytywania moich

uczniów. Lekcje w Domu Nocy zaczynają się o ósmej wieczorem i trwają do trzeciej nad

ranem. Wampiry od dawna wolą funkcjonować nocą. – Nadal dało się słyszeć groźny ton

w głosie Neferet. – Zoey była w szkole na lekcjach, kiedy chłopiec umarł. Czy teraz panowie już skończyli?

–Na razie skończyliśmy zadawać pytania pannie Redbird. – Marx przewrócił kilka kartek

notesu, w którym zrobił notatki, i dodał. – Musimy jeszcze porozmawiać z Lorenem Blakiem.

Usiłowałam nie dać po sobie poznać, jakie wrażenie zrobiło na mnie to imię, ale poczułam, jak oblewa mnie gorąco.

–Przykro mi, ale wczoraj wieczorem Loren odleciał stąd szkolnym samolotem. Udał się do

jednej ze szkół na Wschodnim Wybrzeżu, by wspierać naszych uczniów, którzy biorą

tam udział w finale międzynarodowego konkursu na najlepiej wygłoszony monolog Szekspira. Oczywiście przekażę mu, kiedy wróci w niedzielę, że panowie chcą się z nim

widzieć – obiecała Neferet, zmierzając do drzwi i dając im w ten sposób jednoznacznie do

zrozumienia, że ich wizyta jest skończona.

Ale Marx nie ruszył się z miejsca. Nadal nie spuszczał ze mnie wzroku. W końcu powoli

sięgnął do kieszeni, skąd wyciągnął swoją wizytówkę i wręczył mi ją ze słowami.

–Jeśli uznasz, że jakakolwiek informacja, która przyjdzie ci do głowy, mogłaby nam pomóc w odnalezieniu zabójców Chrisa, zadzwoń do mnie. – Następnie skinął głową w

stronę Neferet. – Dziękuję, że poświęciła nam pani swój czas. Wrócimy tu w niedzielę,

by porozmawiać z panem Blakiem.

–Odprowadzę panów – powiedziała Neferet. Ścisnęła mnie za ramię i śmignęła do drzwi,

by jak najszybciej je zamknąć za policjantami.

Usiadłam, próbując zebrać myśli. Neferet kłamała, świadomie przemilczając incydent, w

którym piłam krew Heatha, oraz to, że omal nie zginął podczas obchodów święta

Samhain. Skłamała też, mówiąc o Lorenie. Nie wyjechał on ze szkoły poprzedniego dnia

przed świtem. O brzasku był ze mną pod szkolnym murem.

Zacisnęłam mocno dłonie, próbując opanować ich drżenie.

Położyłam się spać dopiero o dziesiątej (oczywiście rano). Damien, Bliźniaczki i Stevie Rae

chcieli wiedzieć wszystko na temat wizyty policjantów. Nie miałam nic przeciwko temu,

by im opowiedzieć. Pomyślałam, że odtwarzając szczegółowo przebieg tego
dziwnego

spotkania, odnajdę klucz do zagadki, zrozumiem, co się dzieje. Ale myliłam się. Nikt
z nas

też nie domyślał się, dlaczego naszyjnik przywódczyni Cór Ciemności znalazł się
przy

zwłokach zabitego chłopca. Sprawdziłam swój; spoczywał bezpiecznie w kasetce na

biżuterię. Erin, Shaunne i Stevie Rae uważały, że za podrzuceniem gliniarzom
naszyjnika,

a nawet za zabiciem Chrisa kryje się Afrodyta. Ale Damien i ja nie już nie byliśmy
tego tak

pewni. Afrodyta nienawidziła ludzi, ale znaczyło to, by miała się posunąć do

uprowadzenia i zabicia świetnie zbudowanego piłkarza, którego nie dałoby się
przecież

schować w jej bajeranckiej torbie Coach. Ponad wszelką wątpliwość nie zadawała
się z

ludźmi. A co do naszyjnika, to owszem, miała go, ale tylko do dnia, w którym Neferet
jej go

zabrała, by mi przekazać jako symbol przywództwa nad Córkami i Synami
Ciemności.

Zostawiwszy nierozwikłaną zagadkę naszyjnika, mogliśmy tylko zgadywać, że to
Kayla, ta

szmata, jak nazywały ją Bliźniaczki, musiała powiedzieć gliniarzom, że ja zabiłam Chrisa.

W ten sposób mściła się na mnie za to, że Heath nadal za mną szalał. Najwyraźniej gliny

nie miały poważnych podejrzeń, skoro poszły tropem oskarżeń zazdrosnej nastolatki.

Jasne, że moi przyjaciele nie wiedzieli nic o kwiopiciu. Nadal nie mogłam się zdobyć na to,

by im wyznać, że piłam (czy lizałam, wszystko jedno) krew Heatha. Podałam więc im tę

samą ocenzurowaną wersję, jaką miałam dla detektywów. O historii z krwią (oprócz

samego Heatha i tej szmaty Kayli) wiedziała jeszcze Neferet i Erik. Neferet wiedziała to ode

mnie, Erik natomiast był świadkiem tej sceny i stąd znał prawdę. A skoro o Eriku mowa, to

– nagle za nim zatęskniłam, zwłaszcza że ostatnio byłam tak zaabsorbowana, że nawet nie

miałam czasu na tęsknotę; teraz chciałabym, aby już wrócił, wtedy mogłabym

opowiedzieć o wypadkach komuś, kto nie był starszą kapłanką.

Tuż przed zaśnięciem pomyślałam, że Erik powinien wrócić w niedzielę. Tego dnia Loren

także powinien być z powrotem. (Nie, nie chciałam zastanawiać się nad tym, do czego

mogło między nami dojść, wolałam też odpędzić od siebie myśl, że to on stanowił przynajmniej część mojego „zaabsorbowania”, które nie dało mi zatęsknić za Erikiem).

Ale dlaczego do cholery policjanci chcieli porozmawiać z Lorenem? Tego ć nikt z nas się nie domyślał.

Westchnęłam i spróbowałam się odprężyć. Nie znoszę, kiedy jestem śpiąca i nie mogę zasnąć. Nie potrafiłam jednak wyłączyć myśli. Nie tylko sprawa Chrisa Forda i Brada Higeonsa nie mogła mi wyjść z głowy, ale także czekająca mnie misja wystąpienia w roli terrorystki kontaktującej się z FBI. Do tego perspektywa utworzenia kręgu i prowadzenia uroczystości obchodów Pełni Księżyca, których jeszcze nie zaplanowałam w szczegółach.

Wszystko to przyprawiało mnie o koszmarne bóle głowy.

Spojrzałam na budzik. Dochodziło wpół do jedenastej. Za cztery godziny powinnam wstać

i zatelefonować do FBI. A to dopiero początek, bo będę musiała jeszcze jakoś przetrwać

następne godziny, zanim podadzą w wiadomościach informacje o moście (oby udało się

nie dopuścić do wypadku) i o odnalezieniu Higeonsa (oby żywego), oraz jakoś wyobrazić

sobie scenariusz obchodów Pełni Księżyca (oby nie doszło do mojej kompromitacji).

Stevie Rae, która potrafiłaby zasnąć, stojąc na głowie w środku zamieci śnieżnej, teraz

pochrapywała leciutko po drugiej stronie pokoju. Nala, zwinięta w kłębek, umościła się

na mojej poduszce. Nawet on przestała na mnie narzekać i pomrukiwała teraz pogrążona

w swoich kocich snach. Przez chwilę myślałam, czy nie powinnam zrobić jej testu

uczuleniowego, tak często przecież kichała. Ale uznałam, że wymyślam nowe

zmartwienia, pogłębiając tylko swój stres. Kocina była utuczona niczym świąteczny

indyk. A brzuch miała taki, jakby miała w nim zmieścić małe kangurzątko. Pewnie dlatego

tak sapała i kichała. Noszenie takiej ilości tłuszczu to dla kota nie lada wyzwanie.

Zamknęłam oczy i zaczęłam liczyć owce. Dosłownie. To podobno pomaga.

Wyobraziłam

więc sobie pastwisko i bramki, przez które przeskakiwały wełniste owieczki (bo chyba tak

się liczy owce przed zaśnięciem). Po pięćdziesiątej szóstej kolejne liczby zaczęły mi się

mieszać, tak że w końcu zapadłam w krótki sen, w którym owce miały na sobie klubowe

biało-czerwone dresy drużyny Union. Ich pastuszka zaganiała je do bramek

(przypominających miniaturowe bramki na boisku do gry w piłkę nożną), które owieczki

zręcznie przeskakiwały. Ja we śnie unosiłam się nad tą owczą sceną niczym bohatera

zwycięzcy. Nie widziałam twarzy owej pastuszki, ale nawet oglądała z tyłu wydawała

się wysoka i piękna. Miedziane włosy sięgały jej do pasa. Jakby wyczuwając, że jest obserwowana, odwróciła się i spojrzała na mnie oczami koloru ół zielonego mchu.

Uśmiechnęłam się do niej. Jasne, że Neferet stała nad tym wszystkim, nawet w moim śnie.

Pomachałam jej, ale zamiast odpowiedzieć mi tym samym, zmrużyła groźnie oczy,

obróciła się gwałtownie i skoczyła. Warcząc jak dziki zwierz, złapała owieczkę,

uniosła ją

i paznokciem mocnym i długim jak szpon przecięła ofierze gardło wprawnym gestem, po

czym przyssała się do krwawiącej rany zwierzęcia. Patrzyłam na to przerażona i zafascynowana zarazem. Chciałam odwrócić wzrok, ale nie mogłam. Wkrótce ciało

owieczki zaczęło lekko falować jak powierzchnia zaczynającej się gotować wody.

Kilka

razy zamrugałam i owieczka przeistoczyła się w Chrisa Forda, który szeroko otwartymi

martwymi oczami patrzył na mnie z wyrzutem.

Przerażona wstrzymałam oddech, w końcu oderwałam wzrok od całej tej krwawiącej sceny ze snu, ale straszna wizja jeszcze się nie skończyła, bo oto Neferet przeistoczyła się

w Lorena Blake'a i to on pił teraz krew sączącą się z gardła Chrisa. Spoglądał na mnie z

uśmiechem. Znów nie mogłam odwrócić wzroku. Patrzyłam jak zahipnotyzowana.

Drżałam w swoim śnie, gdy znajomy głos unosił się w powietrzu i płynął do mnie.

Najpierw był to tylko szept, tak cichy, że nie mogłam rozróżnić słów, ale gdy Loren wypił

ostatnią kroplę krwi, jego słowa stały się nie tylko słyszalne, ale i widzialne. Pływały wokół

mojej głowy otoczone srebrną poświatą, równie znajomą jak jego głos.

...Pamiętaj, ciemność nie zawsze oznacza zło, tak jak światło nie zawsze niesie dobro.

Z trudem rozwarłam powieki, usiadłam gwałtownie na łóżku, ciężko dysząc.

Oslabiona,

czując mdłości, spojrzałam na zegarek: dwunasta trzydzieści. Jęknęłam. Oznaczało to, że

spałam tylko dwie godziny. Nic dziwnego, że czułam się podle. Cichutko poszłam do łazienki, którą dzieliłam ze Stevie Rae, tam ochlapałam sobie twarz, usiłując zmyć z siebie

senność. Niestety nie udało mi się zmyć przygnębiającego wrażenia, jakie pozostawił po sobie koszmar senny.

Na pewno już bym nie zasnęła. Bezszelestnie podeszłam do okna i rozsunęłam lekko zasłony, by wyjrzeć na dwór. Szarość zwiastowała ponury dzień. Nisko zwieszające się

chmury całkowicie przesłaniały słońce, a ustawiczna mżawka zacierała wszystkie kontury.

Pogoda akurat odzwierciedlała mój nastrój, ponadto sprawiała, że mogłam znieść światło

dzienne. Od jak dawna nie oglądam wiat a dnia? U wiadomi am sobie, a ł ś ł ś ł że nie licząc z

rzadka oglądanych świtów, to już miesiąc. Wstrząsnął mną dreszcz. Poczułam, że ani

minuty dłużej nie mogę zostać wewnątrz tego pomieszczenia. Ogarnęła mnie klaustrofobia, czułam się jak w grobie.

Weszłam raz jeszcze do łazienki, gdzie otworzyłam słoiczek z kremem, który mógł bez

śladu pokryć cały tatuaż. Na samym początku pobytu w Domu Nocy myślałam z przerażeniem, że nigdy, ale to nigdy przedtem nie widziałam adepta. Wobec tego, wyobrażałam sobie, że adepci są trzymani w zamknięciu czterech ścian budynku szkolnego przez cztery lata nauki. Wkrótce odkryłam prawdę – adepci cieszą się sporą

wolnością, ale jeśli wychodzą poza teren szkoły, muszą przestrzegać dwóch bardzo ważnych zasad. Jedna to obowiązek maskowania Znaku, tak by pozostawał całkowicie

niewidoczny, i nie noszenie żadnych insygniów świadczących o przynależności do danej rasy.

Druga zasada, moim zdaniem ważniejsza, to konieczność pozostawania adepta w bliskości dorosłego wampira. Proces podlegania Przemianie jest dziwny i skomplikowany,

nawet obecnie nauka nie wszystko potrafi ująć i wyjaśnić. Jedno natomiast jest pewne;

jeśli adept pozostanie przez dłuższy czas pozbawiony kontaktu z dorosłym wampirem,

proces Przemiany zostaje zatrzymany i adept umiera. Zawsze tak się dzieje. Tak więc

wolno nam opuścić szkołę, pójść na zakupy czy coś w tym rodzaju, ale jeśli nasza

nieobecność potrwa dłużej niż kilka godzin, organizm zacznie odrzucać Przemianę,

co

kończy się śmiercią. Nic dziwnego więc, że zanim została Naznaczona, myślałam,

że

nigdy nie widziałam adepta. Prawdopodobnie widziałam, ale po pierwsze: Znak był

całkowicie przesłonięty, i po drugie: każdy adept wie, że nie może się włóczyć jak

pozostałe nastolatki. Czyli byli wśród ludzi, ale zamaskowani i spieszący się do

swoich

praw.

Zrozumiałe, dlaczego się maskowali. Przecież nie chodziło im o to, by wmieszać się

w

tłum i szpiegować ludzi, jak to sobie ci niemądrzy wyobrażali. Prawdą natomiast

jest, że

ludzie i wampiry współistnieją na zasadach kruchego pokoju. Rozgłaszanie, że

adepci

właśnie wyszli ze szkoły i wybrali się na zakupy czy do kina jak normalne dzieciaki, byłoby niepotrzebnym szukaniem guza. Bez trudu mogę sobie wyobrazić, co by powiedzieli ludzie pokroju mojego koszmarnego ojciacha. Pewnie to, że gangi młodocianych wampirów włócząc się po okolicy, dopuszczając się rozmaitych przestępstw. Och, straszny z niego dupek. Ale nie tylko on tak myśli. Bez wątpienia reguły

wprowadzone przez wampiry miały głęboki sens.

Bez wahania zaczęłam wklepywać krem w policzki i czoło, by ukryć przed światem swój

Znak, po którym by mnie rozpoznano. Zdumiewające, jak dokładnie krem przykrywał

Znak. Kiedy stopniowo znikał z mej twarzy ciemniejący półksiężyc i girlanda niebieskich

spiralnych linii okalających mi oczy, obserwowałam, jak pojawia się dawna Zoey, co wywołało we mnie mieszane uczucia. Owszem, wiedziałam, że zmieniałam się nie tylko

zewnątrznie, czego potwierdzeniem był tatuaż, ale zniknięcie Znaku Nyks okazało się

szokujące. Poczułam, że czegoś mi brakuje, i zrobiło mi się z tego powodu żal.

Kiedy przypominałam sobie tę chwilę, wiem, że powinnam była posłuchać swojego

wahania i wrócić do łóżka, choćby z książką w ręku.

Tymczasem popatrzyłam na swoje odbicie i powiedziałam do niego: „Wyglądasz młodo”.

Następnie wciągnęłam dżinsy i czarny sweter. Jeszcze przez chwilę grzebałam w szafie

(ostrożnie, by nie zbudzić Stevie Rae ani Nali, bo każda chciałyby mi towarzyszyć) w

poszukiwaniu starej bluzy z kapturem i napisem Borg Invasion 4D, włożyłam ją na siebie,

do tego wygodne czarne adidas, kapelusz z emblematami OSU *(skrót od Ohio State

University)*, bajeranckie okulary od słońca firmy Maui Jim i już byłam gotowa do wyjścia.

Zanim zdążyłabym się rozmyślić (co byłoby mądrym posunięciem), złapałam torebkę i

wymknęłam z pokoju.

W głównej Sali internatu nie było nikogo. Pchnęłam drzwi, wzięłam głęboki oddech, by

się uspokoić przed poważnym krokiem, i wyszłam na zewnątrz. Oczywiście legendy o

tym, jak wampir wystawiony na działanie światła dnia spala się na popiół, to wierutne

kłamstwo, prawdą jest natomiast, że dorosłemu wampirowi jasność dnia sprawia

przykrość. Mnie jako adeptce „zaawansowanej” w niezwykły sposób w proces Przemiany

światło dzienne również dawało uczucie dyskomfortu, zacisnęłam jednak zęby i pełna

determinacji weszłam w przesiąknięty mżawką świat.

Kampus sprawiał wrażenie opuszczonego. Niecodzienny to widok, po drodze nie spotkałam adnego ucznia ani dorosłego wampira na chodniku ł ł okalającym główny

budynek (który nadal przypominał zamek) i prowadzącym na parking. Bez trudu znalazłam swojego volkswagena garbusa, rocznik 1966, który kontrastował z eleganckimi

autami, w jakich gustowały wampiry. Jego niezawodny silnik zawarczał i zaraz zaskoczył,

jakby był nowy, prosto z fabryki.

Żeby otworzyć garaż, nacisnęłam guzik breloczka, który dała mi Neferet zaraz po tym, jak

Babcia przyprowadziła tutaj mój samochód. Żelazna kuta brama otworzyła się bezszelestnie.

Mimo, że światło dzienne raziło mnie w oczy i powodowało swędzenie skóry, humor poprawił mi się od razu, gdy tylko przekroczyłam szkolne ogrodzenie. Nie świadczy to o

tym, bym nie lubiła Domu Nocy, nic takiego. W gruncie rzeczy szkoła i koledzy stali się

dla mnie domem i rodziną. Tego dnia jednak potrzebowałam czegoś więcej.

Chciałam

poczuć się normalnie, jak przed Naznaczeniem, kiedy największym moim zmartwieniem

była kartkówka z geometrii, w moim jedynym talencie umiejętność wypatrzenia ładnych

butów na wyprzedaży.

Właśnie, zakupy to niezły pomysł. Utica Square znajdował się w odległości mniejszej niż

jedna mila od Domu Nocy, a ja przepadałam za znajdującym się tam sklepem American

Eagle. Od kiedy zostałam Naznaczona, w mojej szafie przeważały rzeczy w ciemnych kolorach, jak fiolet, czerń czy granat. Zapragnęłam mieć czerwony sweter.

Zaparkowałam w mniej uczęszczanym sektorze parkingu, za szeregiem sklepów, wśród

których American Eagle zajmował centralne miejsce. Więcej tu rosło starych drzew, które

dawały głębszy cień, co mi akurat odpowiadało, a poza tym mniej tu przychodziło ludzi.

Wiedziałam ze swojego odbicia w lustrze, że na zewnątrz wyglądam jak pierwsza
lepsz

ludzka nastolatka, wewnątrz jednak nadal czułam się Naznaczona i
podenerwowana

swoją pierwszą samodzielną wyprawą do dawnego świata.

Nie spodziewałam się wpaść na kogoś znajomego. Dawne koleżanki uważały mnie
za

dziwaczkę, ponieważ wolałam robić zakupy w śródmiejskich eleganckich sklepach
niż w

hałaśliwych centrach handlowych, gdzie rozchodził się zapach Fast foodów. To
dzięki

Babci Redbird nabrałam upodobania do takich miejsc. Zabierała mnie nieraz do Tulsy
na

ca y dzie , bym zakosztowa a miejskich rozrywek. Mog am si nie obawia ł ń ł ł ę ć, że
tu, na Utica

Square, spotkam Kaylę czy znajomych z Broken Arrow. Poczułam nęcący zapach

American Eagle, którego magia znów zaczęła na mnie działać. Kiedy płaciłam za
ładny

czerwony sweterek, żołądek przestał mnie boleć, a mimo że prawie nie spałam, ból
głowy

też minął.

Tyle że bardzo chciało mi się jeść. Vis-a-vis American Eagle znajdował się Starbucks z

narożnym ogródkiem usytuowanym wewnątrz niewielkiego placyku. W taką pogodę

trudno było się spodziewać, że ktoś zechce usiąść na zewnątrz przy jednym z żelaznych

stoliczków ustawionych na szerokim chodniku pod rosnącymi na jego skraju drzewami.

Mogłabym sobie zamówić smaczne cappuccino i jagodziankę, które tu osiągały gigantyczne rozmiary. Siedząc nad tymi smakołykami, mogłabym z powodzeniem uchodzić za normalną studentkę college'u.

Wyglądało to na całkiem rozsądny plan. Miałam rację: w ogródku kawiarnianym nikogo

nie było, spokojnie więc usiadłam pod rozłożystą magnolią i przystąpiłam do obfitego

śłodzenia swojego cappuccino i powolnego rozkoszowania się jagodzianką.

Nie pamiętam chwili, w której poczułam jego obecność. Zaczęło się od lekkiego

swędzenia na skórze. Zmieniłam pozycję, próbując skupić się na lekturze recenzji

filmowych i zastanawiając się, czybym nie mogła namówić Erika na wyskoczenie do kina

na któryś z najnowszych filmów w najbliższy weekend. A jednak nie dane mi było skupić

się na recenzjach. Podskórne wrażenie czegoś dziwnego nie dawało mi spokoju.

Zdenerwowana uniosłam głowę i zmartwiałam.

Nie dalej jak piętnaście stóp ode mnie pod latarnią stał Heath Luck.

ROZDZIAŁ 11

Heath przyklejał do słupa latarni jakąś ulotkę. Dobrze widział jego twarz,

zaskoczyło

mnie, że jest taki przystojny. Jasne, znałam go od trzeciej klasy i miałam możliwość

obserwować, jak z łagodnego chłopaczka robił się najpierw fajny, a potem seksowny

chłopak, nigdy jednak nie zauważyłam u niego takiego wyrazu twarzy. Bez śladu

uśmiechu, rysy stały się bardziej poważne, co sprawiło, że wyglądał teraz na więcej

niż

osiemnaście lat. Tak jakbym widziała moment jego przeistoczenia się w mężczyznę,

i ten

m czyzna mi si podoba . Wysoki, jasnow osy, z wyra ęż ę ł ł źnie zarysowanymi

kościami

policzkowymi, zdecydowanym podbródkiem. Nawet z daleka można było dostrzec,

że ma

gęste rzęsy, zadziwiająco ciemne jak na blondyna, okalające łagodne piwne oczy,
które

tak dobrze znałam.

Wtedy, jakby i on poczuł moje spojrzenie, odwrócił wzrok od łupa latarni i napotkał
mój

wzrok. Patrzyłam, jak zeszywniał, a zaraz potem jego ciałem wstrząsnął silny
dreszcz,

jakby powiało na niego mroźne powietrze.

Powinnam była wstać i schronić się w kawiarni, gdzie panował gwar rozgadanych i
śmiejących się ludzi i gdzie nie moglibyśmy znaleźć dla siebie odosobnienia. Ale tak
nie

zrobiłam. Siedziałam nieporuszona, kiedy wypuścił z rąk ulotki. Pofrunęły wokół i
opadły

na ziemię jak martwe ptaki, podczas gdy on szybko podszedł do nie. Stanął przy
stoliku i

nie odzywał się ani słowem, co wydawało się trwać wiecznie. Nie wiedziałam, jak się
zachować, zwłaszcza, że ogarnęło mnie zdenerwowanie. W końcu nie mogłam
dłużej

znieść przedłużającego się milczenia.

-Cześć, Heath – odezwałam się pierwsza.

Wzdrygnął się, jakby ktoś głośno zatrzasnął drzwi tuż za jego plecami i śmiertelnie do

wystraszył.

-Cholera! – zawołał. – Ty naprawdę tu jesteś!

Zmarszczyłam brwi. Nigdy nie był specjalnie błyskotliwy, ale nawet jak na niego uwaga

wydawała się beznadziejna.

-Jasne, że tu jestem. A co myślałeś? Że to mój duch?

Opadł na sąsiednie krzesło, jakby nie miał siły ustać dłużej na nogach.

-Tak. Nie. Nie wiem. To dlatego, że ciągle cię widzę, ale w rzeczywistości ciebie nie ma.

Myślałem, że to znów złudzenie.

-Heath, co ty wygadujesz? – Popatrzyłam na niego spod przymrużonych powiek i pociągnęłam wymownie nosem. – Jesteś pijany?

Potrząsnął głową.

-Na haju?

-Nie. Od miesiąca nie piję. Rzuciłem też palenie.

To co powiedział, było jasne i proste, ale zamrugałam gwałtownie, jakbym nadal nie mogła

pojąć, co on mówi.

-Rzuciłeś picie?

-I palenie. Wszystko rzuciłem. Między innymi dlatego tyle razy do ciebie dzwoniłem.

Chciałem, abyś wiedziała, że się zmieniłem.

Trudno mi było zdobyć się na jakąś odpowiedź.

-No to, eee... cieszę się – wyjąkałam w końcu. Wiem, że nie zabrzmiało to zbyt mądrze,

ale zbija mnie te z tropu jego palcy wzrok. I co jeszcze. Czuję jego łzę i zapach.

Nie był to

aromat wody kolońskiej ani woń męskiego potu. Był to uwodzicielski zapach, który

kojarzył mi się z upałem, blaskiem księżyca i erotycznymi marzeniami. Emanował z

każdego cala jego skóry, wydzielał się wszystkimi porami, sprawiał, że chciałam

natychmiast przysunąć krzesło, by znaleźć się bliżej niego.

-Dlaczego do mnie nie oddzwoniłaś? Nie wysłałaś mi też SMS- a.

Znow zamrugałam, starając się nie poddawać jego sile przyciągania i zacząć

myśleć

jasno.

-Heath, bo to nie ma sensu. Nic nie może się dziać między nami – powiedziałam

rozsądnie.

-Przecież wiesz, że już coś zaszło między nami.

Potrząsnęłam głową i już otwierałam usta, by mu wytłumaczyć, dlaczego się myli, ale nie

dopuścił mnie do słowa.

-Co się stało z twoim Znakiem? Zniknął!

Nie podobał mi się ten podekscytowany ton, naskoczyłam na niego.

-Heath, znowu nie masz racji! Znak nie zniknął. Jest po prostu przykryty, a to dlatego,

żeby głupi ludzie nie panikowali. – Udałam, że nie widzę wyrazu przykrości, jaki pojawił

się na jego twarzy, przez co straciła swój dojrzały wygląd i ukazała znane mi oblicze

fajnego chłopaka, za którym kiedyś szalałam. – Heath – powiedziałam tym razem

łagodnie. – Mój Znak nigdy nie zniknie. W ciągu najbliższych trzech lat albo stanę się

wampirem, albo umrę. Istnieją tylko te dwie możliwości. Nigdy już nie będę taka jak

przedtem. I między nami też nie będzie tak jak było. – Zamilkłam, ale zaraz dodałam.

-

Przykro mi.

-Zo, ja to rozumiem. Ale nie rozumiem, dlaczego ma to oznaczać dla nas koniec.

-Heath, skończyliśmy ze sobą, jeszcze zanim zostałam Naznaczona. Nie pamiętasz?

Zamiast upierać się przy swoim, jak to miał w zwyczaju, teraz, nadal patrząc mi w oczy,

poważny i trzeźwy, odpowiedział:

-To dlatego, że zachowywałem się jak idiota. Ty nie znosiłaś, jak byłem pijany czy na haju.

I miałaś rację. Więc przestałem pić i palić. Obecnie koncentruję się na grze w piłkę, na

stopniach, bo chcę się dostać na OSU. – Uśmiechnął się do mnie z wdziękiem małego

chłopca, co zawsze, od trzeciej klasy, mnie rozbrajało. – Tam wybiera się też moja dziewczyna. Będzie weterynarką. Wampirką weterynarką.

-Heath, ja... – Zawahałam się, z trudem próbując przełknąć gulę, która nagle stanęła mi

w gardle, sprawiając, że zachciało mi się płakać. – Nie jestem pewna, czy nadal chcę zostać weterynarką, a jeśli nawet, to wcale nie znaczy, że będziemy mogli być razem.

-Spotykasz się z kimś – powiedział bez złości, ale z bezbrzeżnym smutkiem. – Niewiele

zapami ta am z tamtej nocy. Za ka dym razem kiedy staram ę ł ż się sobie przypomnieć

szczegóły, wszystko się zlewa w jeden niewyraźny koszmar, z którego nie daje się
nic

sensownego wyłowić, poza tym zawsze wtedy dostaję silnego bólu głowy.

Siedziałam nieporuszona. Wiedziałam, że ma na myśli obchody święta Samhain,
kiedy

przyszedł tam za mną, a Afrodyta straciła kontrolę nad duchami. Heath wtedy omal
nie

umarł. Erik też tam był i zachowywał się niczym prawdziwy wojownik (tak
powiedziała

Neferet), gdy stanął w obronie Heatha i pokonał widma, dając mi czas na utworzenie

kręgu i odesłanie duchów tam, skąd przyszły. Kiedy ostatnio widziałam Heatha, był

nieprzytomny i krwawił z powodu licznych ran. Neferet zapewniła mnie, że go
uleczy i

sprawi, iż wspomnienia tej nocy będzie miał zasnute mgłą. Jak się okazało, była to
całkiem

gęsta mgła.

-Heath, zapomnij o tej nocy. Było, minęło, lepiej, żebyś...

-Wtedy ktoś tam był z tobą – przerwał mi. – Chodzisz z nim?

Westchnęłam.

-Tak.

-Zo, daj mi szansę, bym cię odzyskał.

Potrząsnęłam głową, mimo że słowa te zapadły mi w serce.

-Nie, Heath, to niemożliwe.

-Ale dlaczego? – Wyciągnął do mnie rękę przez stół i nakrył nią moją dłoń. – Nie interesuje mnie ta cała wampirologia. Dla mnie nadal jesteś Zoey, tą samą Zoey, jaką

znam od zawsze. Pierwszą dziewczyną, którą pocałowałem. Zoey, która zna mnie lepiej

niż ktokolwiek inny na świecie. Zoey, o której śnię co noc.

Doszedł mnie zapach jego ręki, nęcący, wspaniały. Poczułam pod swoimi palcami jego

tętno. Nie chciałam mu tego mówić, ale musiałam. Spojrzałam mu prosto w oczy i powiedziałam.

-Nie zapomniałeś o mnie tylko dlatego, że posmakowałam twojej krwi wtedy, pod murem

naszej szkoły, i zostaliśmy Skojarzeni ze sobą. Pragniesz mnie teraz, ponieważ tak się zawsze dzieje, kiedy wampir albo, jak się okazuje, nawet adept, spróbuje krwi ludzkiej

ofiary. Neferet, nasza starsza kapłanka, twierdzi, że nie całkiem zostałeś jeszcze Skojarzony

ze mną i jeśli będę się trzymała z daleka od ciebie, w końcu zauroczenie minie, staniesz

się na powrót normalny i zapomnisz o mnie. Dlatego tak postępuję – dokończyłam pospiesznie. Spodziewałam się, że spanikuje, nazwie mnie potworem albo jakoś tak, nie

miałam jednak wyboru, a teraz kiedy już wiedział, mógł spojrzeć na wszystko z innej perspektywy.

Jego głośny śmiech przerwał moje spekulacje. Odrzucił głowę do tyłu i śmiał się serdecznie, jak to on potrafił, całym sobą, co mnie znów wzruszyło. Uśmiechnęłam się do niego.

-O co chodzi? – zapytała, starając się przybrać poważną minę.

-Oj, Zo, nie rozśmieszaj mnie. – Ścisnął mocniej moją rękę. – Szaleję za tobą, od kiedy

skończyłem osiem lat. Jak to może mieć cokolwiek wspólnego z tym, że spróbowałaś mojej krwi?

-Heath, uwierz mi, że jesteśmy Skojarzeni.

-No i fajnie. – Uśmiechnął się do mnie szeroko.

-Też będzie fajnie, kiedy przeżyję cię o kilkaset lat?

Lekko błaznując, poruszył kilkakrotnie jedną brwią.

-To chyba nie takie znów nieszczęście, kiedy facet, powiedzmy, pięćdziesięcioletni, może

się pochwalić, że jego dziewczyna to młoda, atrakcyjna, seksowna wampirzyca.

Wniosłam oczy do nieba. Ależ z niego dzieciak.

-Wiele innych rzeczy trzeba jeszcze wziąć pod uwagę.

Kciukiem pocierał wierzch mojej dłoni.

-Zawsze wszystko komplikujesz. Ja i ty, cóż więcej trzeba brać pod uwagę?

-Jest jeszcze parę spraw, nad którymi należy się zastanowić, Heath. – Coś przyszło mi do

głowy, więc zmieniając temat, zapytałam z pozornie niewinną miną: – A jak się miewa

moja była najlepsza przyjaciółka, Kayla?

Nie zrobiło to na nim największego wrażenia. Wzruszył ramionami.

-Pojęcia nie mam. Prawie już jej nie widzę.

-Dlaczego? – Wydało mi się to dziwne. Nawet jeśli nie umawiał się z Kaylą, to należeli

oboje do tej samej paczki, do której i ja należałam, spotykając się od lat.

-Bo to już nie to, co było. Nie podoba mi się, co ona opowiada. – Nie patrzył na mnie.

-Na mój temat? – chciałam się upewnić.

Kiwnął głową.

-A co ona mówi? – Nie byłam pewna, czy bardziej mnie to bulwersowało czy sprawiło

przykrość.

-Takie tam rzeczy... – Nadal na mnie nie patrzył.

Zmrużyłam oczy.

-Pewnie myśli, że mam coś wspólnego ze śmiercią Chrisa.

Wzruszył bezradnie ramionami.

-Nie że ty, w każdym razie wyraźnie tego nie powiedziała. Uważa, że to sprawka wampirów, ale wielu ludzi tak myśli.

- A ty? – zapytałam łagodnie.

Teraz na mnie spojrzał, i to ostro.

-W żadnym wypadku! Ale dzieje się coś niedobrego. Ktoś porywa naszych graczy.

Dlatego tutaj przyszedł em. Rozklejam ulotki ze zdjęciem Brada. Ię Może ktoś widział, jak go

porywano.

-Przykro mi z powodu Chrisa. – Oplotłam palcami jego rękę. – Wiem, że się przyjaźniliście.

-Cholera! Nie mogę uwierzyć, że on nie żyje. – Przełknął z trudnością, wiedziałam, że

stara się nie rozplakać. – Myślę, że Brad też nie żyje.

Również tak uważałam, ale nie chciałam tego głośno mówić.

–Może nie. Może go znajdą.

–Cóż, może... Zaczekaj, pogrzeb Chrisa odbędzie się w poniedziałek. Pójdiesz ze mną?

–Heath, nie mogę. Czy wiesz, co by się działo, gdyby adeptka pokazała się na pogrzebie

ludzkiego młodziaka, zabitego, jak większość myśli, przez wampiry?

–Chyba źle by się działo.

–Tak, masz rację. I to właśnie staram ci się uświadomić. Gdybyśmy byli ze sobą, mielibyśmy do czynienia z takimi problemami przez cały czas.

–Ale nie poza szkołą. Mogłabyś wtedy stosować ten maskujący krem, tak że nikt by się nie

domyślił, kim jesteś.

To co mówił, właściwie mogłoby mnie wkurzyć, ale Heath był tak poważny, tak pewien

tego, że wystarczy nałożyć trochę mazidła na mój tatuaż i wszystko będzie jak kiedyś, że

nawet się nie niego nie wściekałam, bo bardzo pragnał, żeby tak było. A czy ja czasem nie

robiłam tego samego? Czy nie próbowałam właśnie przywrócić część mojej przeszłości?

Jednakże to nie byłam już ja i w głębi duszy wcale nie chciałam powrotu do dawnego

życia. Podobało mi się moje nowe wcielenie, nawet jeśli pożegnanie dawnej Zoey okazało

się nie tylko trochę bolesne, ale i trochę smutne.

-Heath, ja nie chcę skrywać swojego Znak. Wtedy nie byłabym sobą. –

Westchnęłam

ciężko i mówiłam dalej. – Zostałam wyróżniona tym Znakiem przez boginię Nyks, która

poza tym obdarzyła mnie też niezwykłymi zdolnościami. Nie mogłabym udawać, że jestem

człowiekiem, nawet jakbym chciała. A wcale nie chcę.

Poszukał wzrokiem mojego spojrzenia.

-Okay, nich będzie tak, jak ty chcesz, a komu się to nie podoba, niech idzie do diabła.

-To nie będzie tak, jak ja chcę, Heath. Ja...

-Zaczekaj, nie musisz teraz niczego mówić. Zastanów się. Możemy się tu spotkać za kilka

dni. – Uśmiechnął się do mnie. – Mogę nawet przyjść w nocy.

Powiedzenie mu, że już się więcej nie zobaczymy, okazało się znacznie trudniejsze, niż

sobie wyobrażałam. W gruncie rzeczy nawet nie myślałam, że będę przeprowadzała z

nim taką rozmowę. Uważałam, że skończyliśmy ze sobą. Miałam dziwne uczucie, że przebywanie z nim, i to tak blisko, było czymś nierealnym, a jednocześnie zupełnie

normalnym. I to w a ciwie dobrze okre la o nasze kontakty. † ś ś † Znów

westchnęłam i

spojrzałam na nasze splecione dłonie, a wtedy zobaczyłam, która godzina.

–O cholera! – Wyrwałam rękę i chwyciłam swoją torebkę i pakunek z zakupami z American Eagle. Było piętnaści po drugiej. Za piętnaście minut muszę zadzwonić do FBI.

Niech to diabli! – Heath, muszę iść. Naprawdę już jestem spóźniona do szkoły.

Zadzwonię do ciebie później.

Ruszyłam szybkim krokiem, ale wcale się nie zdziwiłam, widząc, że on za mną idzie.

Zaczęłam go odpędzać, ale się nie dał.

–Odprowadzę cię do samochodu – powiedział.

Nie protestowałam. Znałam ten ton. Mimo, że narwany i uparty, Heath był jednak dobrze

wychowany. Już w trzeciej klasie zachowywał się jak dżentelmen, otwierał przed mną

drzwi, nosił moje książki, nawet jeśli koledzy go wyśmiewali z tego powodu.

Odprowadzenie mnie do auta należało do jego dobrych obyczajów. Kropka.

Mój volkswagen nadal stał samotnie pod dużym drzewem, tam, gdzie go zaparkowałam.

Heath jak zwykle otworzył przede mną drzwi. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. W

końcu musiał być jakiś powód, dla którego lubiłam go przez wszystkie te lata.

Naprawdę

to był kochany chłopak.

Podziękowałam mu i wślizgnęłam się na miejsce kierowcy. Zamierzałam opuścić szybę i

powiedzieć mu do widzenia, ale zdążył okrążyć auto i po kilku sekundach już siedział

przy mnie szeroko uśmiechnięty.

-Nie możesz jechać ze mną – powiedziałam. – A ja się naprawdę śpieszę, więc nigdzie

cię nie podwiozę.

-Wiem. Nie chcę, żebyś mnie gdzieś podwoziła. Mam swoją ciężarówkę.

-No dobrze. W takim razie do widzenia. Później do ciebie zadzwonię.

Nie ruszał się z miejsca.

-Heath, musisz...

-Zo, muszę ci coś pokazać.

-A możesz to zrobić szybko? – Nie chciałam by dla niego niemiła, ale rzeczywiście
powinnam zaraz wracać do szkoły i zadzwonić do FBI. Cholera, szkoda, że nie
wzięłam ze

sobą komórki Damiena. Poklepywałam niecierpliwie kierownicę, podczas gdy Heath
włożył rękę do kieszeni i grzebał w niej, gorączkowo czegoś szukając.

-O, jest... Od kilku tygodni noszę to ze sobą. – Wyciągnął z kieszeni jakiś przedmiot
mały, płaski, długości może jednego cala, zawinięty w coś, co przypominało złożoną
tekturkę.

-Heath, naprawdę muszę już iść, a ty... – urwałam, zdumienie odebrało mi mowę.

W

wąłym świetle ostrze żyletki połyskiwało kusząco. Chciałam coś powiedzieć, ale
całkiem

zaschło mi w gardle.

-Chcę, żebyś napiła się mojej krwi – powiedział zwyczajnie.

Dreszcz pragnienia przeniknął mnie całą. Z całej siły złapałam się kierownicy, żeby
nie

zauważył, jak drżą mi ręce, a raczej żebym nie złapała żyłki i nie zatopiła jej w jego

cieplej, pachnącej skórze, tak by pokazała się słodka krew, którą mogłabym spijać...

-Nie! – zawołałam, z przykrością widząc, jak wzdryga się od ostrego tanu mojego głosu.

Przełknęłam i opanowałam się. – Odłóż to, Heath, i wysiądź z samochodu.

-Zo, ja się nie boję.

-Ale ja się boję! – odpowiedziałam niemal płacząc.

-Nie masz się czego obawiać. To ja i ty, tacy sami jak zawsze.

-Heath, nawet nie wiesz, co robisz. – Bałam się patrzeć w jego stronę. Bałam się, że gdy

spojrzę na niego, nie będę mogła dłużej się opierać.

-Wiem. Wtedy, tamtej nocy, spróbowałaś mojej krwi. To było... to było niesamowite.

Ciągle o tym myślę.

Chciało mi się krzyczeć z tajonej frustracji. Bo ja też ciągle o tym myślałam, mimo, że

staralam się zapomnieć. Nie mogłam jednak mu tego powiedzieć. W końcu zmusiłam się,

by na niego spojrzeć, udało mi się nawet opanować drżenie rąk. Już sama myśl o spróbowaniu jego krwi przyprawiała mnie o dreszcz podniecenia.

-Heath, idź już sobie. To nie jest normalne.

-Zo, mnie nie obchodzi, co jest dla kogoś normalne, a co nie. Ja ciebie kocham.

I zanim zdołałam go powstrzymać, wziął do ręki żyłkę i przejechał nią po szyi.

Urzeczona patrzyłam na cienką czerwoną linię, która pojawiła się natychmiast na jego

białej skórze.

Wtedy poczułam ten zapach – upojny, nieodparcie nęcący. Słodszy od czekolady, ciemniejszy od niej. W mgnieniu oka aromat krwi napełnił wnętrze mojego autka.

Przyciągnął mnie z taką siłą, jakiej jeszcze nigdy nie zaznałam. Nie tylko już chciałam jej

spróbować. Ja musiałam jej się napić.

Nawet nie zauważyła, kiedy przysunęłam się do niego gdy jeszcze coś mówił; jego krew

zadziałała na mnie jak magnes.

-Tak, Zoey, chcę, żebyś to zrobiła – powiedział Heath nieswoim głosem, zachrypniętym i

niskim, jakby brakowało mu tchu.

-Ja też chcę... chcę jej spróbować.

-Wiem, mała. Śmiało – szepnął.

Nie mogłam się powstrzymać. Wysunęłam język i zaczęłam zlizywać krew z jego szyi.

Rozdział trzynasty

Jego krew wzburzyła się w moich ustach. W zetknięciu ze śliną ranka zaczęła obficie krwawić, krew płynąc szybciej. Z jękiem, w którym nie potrafiłam rozpoznać swojego głosu, przytknęłam usta do jego skóry, liżąc szkarłatną smakowitą kreskę. Poczułam, jak Heath otacza mnie ramieniem, tak abym mogła przyssać się do jego szyi. Odrzucił głowę do tyłu i jęczał. „Tak, tak”. Jedną ręką złapał mnie za pupę, drugą wsunął mi pod bluzkę i objął mą pierś.

Jego dotyk rozpałił żar w moim ciele. Rękę, jakby kierowaną przez jakieś nieznane mi siły, zsunęłam z jego ramienia w dół, aż do twardej wypukłości rysującej się z przodu dżinsów. Przyssałam się do jego szyi. Cały mój rozsądek gdzieś uleciał. Wszystkie doznania sprowadziły się do smakowania, czucia i dotyku. Gdzieś na dnie świadomości kołatała się myśl, że moje reakcje są na poziomie zwierzęcego zaspokajania potrzeb, ale niewiele mnie to obchodziło. Pragnęłam Heatha. Pragnęłam go, jak jeszcze nikogo i niczego na świecie.

–Och, Zoey, tak, tak – jęknął, poruszając się jednocześnie w rytm ruchów mojej ręki.

Rozległo się bębnienie w szybę.

–Ej, wy tam, tutaj nie można się gzić!

Czyjś głos raził mnie jak grom, tłumiąc żar rozpalony w moim ciele. Zobaczyłam mundur strażnika, na ten widok odsunęłam się od Heatha, ale on przycisnął mi głowę do swojej szyi i odwrócił się w taki sposób do strażnika, że ten, stojąc od strony pasażera, nie mógł mnie dobrze widzieć, tak jak nie mógł widzieć krwi nadal sączącej się z szyi Heatha.

–Słyszeliście, co powiedziałem? – grzmiał facet. – Zabierajcie się stąd, i to zaraz, żebym nie musiał was spisywać i powiadamiać waszych rodziców.

-Nie ma sprawy, proszę pana – odpowiedział grzecznie Heath. – Zaraz odjeżdżamy.

- Mówił głosem tylko lekko zadyszanym, ale poza tym brzmiącym najzupełniej normalnie.

-Lepiej się pospieszcie. Mam was na oku. Cholerni smarkacze... – mruczał jeszcze, odchodząc.

-W porządku – uspokoił mnie Heath. – Odszedł na tyle daleko, że nie może zobaczyć krwi – zapewnił mnie, zwalniając uścisk.

Natychmiast odskoczyłam od niego, niemal przyklejając się do drzwi, starając się odsunąć jak najdalej. Drżącymi rękami odsunęłam zamek torebki, skąd wyciągnęłam chusteczki higieniczne i podałam Heathowi.

-Przyłóż je do szyi, żeby zatamować krwawienie.

Zrobił, jak mu kazałam.

Opuściłam szybę, zacisnęłam dłonie i zaczęłam głęboko wdychać świeże powietrze, aby nie reagować dłużej na zapach ciała i krwi Heatha.

-Zoey, spójrz na mnie.

-Heath, po prostu nie mogę – odpowiedziałam, stając się nie rozplakać. – Najlepiej idź już.

-Nie, najpierw musisz na mnie spojrzeć i posłuchać, co chcę ci powiedzieć.

Odwróciłam głowę w jego stronę i popatrzyłam na niego.

-Jak ty to robisz do diabła, że jesteś taki spokojny i opanowany?

Nadal przyciskał chusteczkę do szyi. Policzki miał zaczerwienione, a włosy potargane. Uśmiechnął się do mnie, a ja pomyślałam wtedy, że nie znam nikogo, kto byłby bardziej uroczy niż on.

-To nic trudnego. Pieszczenie się z tobą to dla mnie normalka. Od lat szaleję za tobą.

Kiedy miałam piętnaście lat, a on szesnaście, przeprowadziliśmy ze sobą rozmowę, której głównym tematem była myśl, że nie jestem jeszcze gotowa na seks.

Odpowiedział, że rozumie i gotów jest poczekać – oczywiście nie znaczyło to, że w ogóle nie mieliśmy się nie podpieszczać, ale to co zaszło dziś w samochodzie, było zupełnie inne od dotychczasowych doświadczeń. Więcej było w tym namiętności, pożądania. Wiedziałam, że jeśli nadal się będę z nim spotykać, to już wkrótce przestanę być dziewicą, i wcale nie dlatego, że Heath mógłby bardziej nalegać. Raczej dlatego, że nie zdołam zapanować nad pożądaniem jego krwi. Ta myśl w równym stopniu mnie przerażała, co zafascynowała. Zamknęłam oczy i potarłam czoło. Ból głowy powrócił. Znów.

-Czy boli cię szyja? – zapytałam, zerkając na niego spod palców jak dzieciak oglądający horror, który go przerażał.

-Nie, Zo. Nic mi nie jest. – Wyciągnął rękę w moją stronę i odgiął mi palce. – Wszystko będzie dobrze. Przestań się ciągle martwić.

Chciałam mu wierzyć. Chciałam też, co sobie właśnie uświadomiłam, nadal się z nim spotykać. Westchnęłam.

-Spróbuję. Ale teraz naprawdę muszę już iść. Nie mogę spóźnić się do szkoły.

Ujął mnie za ręce. Poczułam jego tętno, wiedziałam, że bije w tym samym rytmie co moje serce, jakbyśmy oboje zsynchronizowali się na zawsze.

-Obiecuj, że zadzwonisz do mnie – poprosił.

-Obiecuję.

-I spotkasz się ze mną tutaj w przyszłym tygodniu.

-Nie wiem, kiedy będę mogła wyjść. Ten tydzień będzie dla mnie trudny.

Spodziewałam się, że będzie się ze mną targował, ale on tylko skinął głową i ścisnął moją dłoń.

-Dobrze. Rozumiem. Przebywanie w szkole na okrągło musi być upierdliwe. A może zrobimy tak: w piątek gramy na naszym boisku z Germańcami, może moglibyśmy się spotkać w Starbucksie po meczu?

-Może.

-Postarasz się?

-Tak.

Nachylił się i pocałował mnie.

-Moja Zo! W takim razie do piątku. – Wysiadł z samochodu i zanim zamknął drzwi, wsadził głowę do auta i powiedział: – Kocham cię, Zo.

Kiedy odjeżdżałam, widziałam go jeszcze we wstecznym lusterku. Stał na środku parkingu, przyciskał chusteczkę do szyi i machał mi na pożegnanie.

-Nie wiesz, co robisz, Zoey Redbird – powiedziałam do siebie głośno, a wtedy szare niebo się otwarło i zimne strugi deszczu spadły na ziemię.

Była druga trzydzieści pięć, kiedy wróciłam cichutko do swojego pokoju. Właściwie dobrze się stało, że miałam tak mało czasu, bo nie mogłam zastanawiać się dłużej nad tym, co powinnam zrobić. Stevie Rae i Nala nadal smacznie spały. Nala nie została w moim pustym łóżku, tylko przeniosła się do Stevie Rae, gdzie zwinięta w kłębek ułożyła się tuż przy jej głowie. Uśmiechnęłam się na ten widok. Nala to niepoprawny poduszkowiec. Ostrożnie otworzyłam górną szufladę swojego komputerowego biurka i wyciągnęłam stamtąd telefon Damiena i kartkę papieru, na której nagryzmoliłam numer telefonu FBI. Z tym ekwipunkiem w ręku udałam się do łazienki.

Zrobiłam kilka głębokich wdechów, pamiętając o przestrożach Damiena, by się streszczać. Mam zrobić wrażenie osoby rozeźlonej, może nawet niespełna rozumu, ale nie wolno mi się zachowywać niepoważnie jak podfruwajka. Wybrałam numer.

Kiedy zgłosił się dyżurny oficer, mówiąc: „Federalne Biuro Śledcze, w czym mogę pomóc?”, nastroiłam swój głos na niskie tony i ucinając końcówki słów, jakbym połykała je, dusząc się od kipiącej we mnie złości, powiedziałam.

–Chcę powiadomić o podłożeniu bomby. – Rada, że tak właśnie powinnam się zachować, pochodziła od Erin, która całkiem niespodziewanie objawiła polityczną orientację. Mówiłam bez przerwy, by nie dać mu okazji do przerwania mojej wypowiedzi, ale słowa artykułowałam powoli i wyraźnie, wiedząc, że są nagrywane. – Moje ugrupowanie, Dżihad Przyrody (ta nazwa to pomysł Shaunne), podłożyło ją tuż pod powierzchnią wody przy jednym z pylonów (to słowo to wkład Damiena) na moście na rzece Arkansas w pobliżu Webber’s Fall. Zapalnik nastawiony został na piętnastą piętnaście (użycie wojskowych określeń czasu pochodziło również od Damiena). Bierzymy na siebie pełną odpowiedzialność za niesubordynację obywatelską (to następny wkład Erin, chociaż twierdziła, że terroryzm właściwie nie jest niesubordynacją obywatelską, że to całkiem coś innego), protestując w ten sposób przeciwko ingerencji rządu w nasze życie oraz przeciwko zanieczyszczeniu wód amerykańskich rzek. Ostrzegamy, że jest to nasz pierwszy akt sprzeciwu. – Rozłączyłam się. Po czym chwyciłam kartkę, na której po drugiej stronie zapisałam następny numer, i wystukałam go na klawiaturze komórki.

–Fox News Tulsa – odezwał się rezolutny damski głos.

Ta część działania była moim pomysłem. Doszłam do wniosku, że jeśli powiadomimy miejscową rozgłośnię, bardziej prawdopodobne stanie się szybkie podanie tej informacji do wiadomości publicznej, wtedy jeśli będziemy śledzili aktualne doniesienia radiowe, dowiemy się od razu, czy powiódł się nasz plan zamknięcia mostu.

–Grupa terrorystów zwana Dżihadem Przyrody powiadomiła FBI o podłożeniu bomby na trasie I-40 pod mostem na rzece Arkansas przy Webber’s Falls. Ma wybuchnąć dziś po południu o piętnastej piętnaście.

Popełniłam błąd, robiąc przerwę w swoim meldunku, którą wykorzystała moja rozmówczyni nie sprawiająca już wrażenia takiej rezolutnej, kiedy zapytała:

Kim pani jest i od kogo otrzymała tę informację?

-Precz z wtrącaniem się rządu i z zanieczyszczaniem, niech żyje władza ludowa! – wrzasnęłam i wyłączyłam komórkę. Poczułam wielką słabość w kolanach i z ulgą osunęłam się na klapę sedesu. Już po wszystkim. Zrobiłam to.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi łazienki, a po chwili usłyszałam pytanie zadane ze śpiewnym oklahomskim akcentem:

-Zoey? Nic ci nie jest?

-Nie – odpowiedziałam słabym głosem. Zmusiłam się, by wstać i otworzyć drzwi łazienki. Za nimi stała Stevie Rae, zaspana i węsząca jak króliczek.

-Zadzwońiłaś do nich? – zapytała szeptem.

-Aha. Nie musisz mówić szeptem. Jesteśmy tu tylko my dwie. – W tym momencie Nala ziewnęła przeciągle, nadal leżąc na poduszce Stevie Rae. – No i Nala – dodałam.

-Jak poszło? Mówili coś?

-Nic prócz: „Tu FBI”. Pamiętasz, jak Damien radził, żebym nie dała im szansy na wtrącanie się?

-Powiedziałaś im, że jesteście Dżihadem Przyrody?

-Stevie Rae, my nie jesteście Dżihadem Przyrody. My tylko udajemy.

-No dobrze, ale usłyszałam, jak krzyczysz: precz z rządem i zanieczyszczaniem, więc pomyślałam... może... właściwie nie wiem, co pomyślałam. Akurat natrafiłam a ten moment.

Wzniosłam oczy ku górze.

-Stevie Rae, ja tylko odgrywałam taką rolę. Facetka od wiadomości zapytała mnie, kim jestem, i chyba wtedy spanikowałam. Ale poza tym powiedziałam im wszystko, co sobie zaplanowaliśmy. Mam nadzieję, że to zadziała. – Ściągnęłam z siebie przemoczoną bluzę z kapturem i powiesiłam na krześle, by wyschła.

Dopiero teraz Stevie Rae zauważyła, że mam mokre włosy i zamaskowany Znak, o czym zupełnie zapomniałam, spiesząc się, by zdążyć wszędzie zatelefonować.
Cholera!

-Wychodziłaś gdzieś?

-Tak – przyznałam niechętnie. – Nie mogłam spać, poszłam więc na Utica Square do American Eagle i kupiłam sobie nowy sweter. – Wskazałam przemoczoną firmową torbę, którą cisnęłam w kąt.

-Trzeba było mnie zbudzić, to bym poszła z tobą.

Najwyraźniej było jej przykro, a ja, chcąc zatrzeć to wrażenie, nie zastanawiałam się, ile mogę jej powiedzieć, i wypaliłam.

-Spotkałam swojego byłego chłopaka!

-Rany koguta! Opowiadaj! – Klapnęła na łóżko gotowa wysłuchać rewelacji, czy jej płonęły z ciekawości.

Nala burknęła niezadowolona i przeskoczyła z powrotem na moją poduszkę. Sięgnęłam po ręcznik i zaczęłam osuszać nim włosy.

-Poszłam do Starbucks. A on rozlepił ulotki ze zdjęciem Brada.

-No i co dalej? Co zrobił, jak cię zobaczył?

-Rozmawialiśmy ze sobą.

Wymownie wzniosła oczy do nieba.

-Ale co dalej? Mów!

-Rzucił palenie i picie.

-No. To już jest coś. Czy rzucił palenie i picie, żeby móc się z tobą znów spotykać?

-Aha.

-A co z nim i tą małą Kaylą?

-Heath twierdzi, że się z nią nie widuje, ponieważ ona rozpowiada różne rzeczy o wampirach.

-A widzisz! Mieliśmy rację, że to przez nią gliniarze tu przyszli, aby cię przesłuchać – przypomniała Stevie Rae.

-Na to wygląda.

Stevie przyglądała mi się badawczo.

-Nadal jesteś z nim, co?

-To nie takie proste.

-Wiesz, po części jest proste. Co gdyby ci się nie podobał, tobyś się z nim nie spotykała. Proste. – Stevie Rae rozumowała logicznie.

-Nadal mi się nie podoba – przyznałam.

-Wiedziałam! – zawołała triumfalnie Stevie Rae. – O rany, ty masz chłopaków na pęczki! I co z tym zrobisz?

-Pojęcia nie mam – odpowiedziałam.

-Jutro wraca Erik z konkursu szekspirowskiego.

-Wiem. Neferet mówiła, że Loren pojechał wspierać Erika i pozostałych naszych uczniów, w takim razie on też jutro wróci. Obiecałam też Heathowi, że się z nim spotkam w piątek po południu po meczu.

-Powiesz o nim Erikowi?

-Bo ja wiem...

-Wolisz Heatha czy Erika?

-Bo ja wiem...

-A co z Lorenem?

-Stevie Rae, nie wiem. – Potarłam czoło, bo ból głowy zdawał się mnie nie opuszczać.

– Czy mogłybyśmy nie rozmawiać na ten temat przez jakiś czas, przynajmniej dopóki czegoś nie wymyślę?

-Okay. Chodźmy.

-Dokąd? – Przetarłam oczy całkiem zdezorientowana. Przerzucała się od Heatha do Erika, a potem do Lorena w takim tempie, że nie mogłam za nią nadążyć.

-Ty musisz zjeść swoje Count Chocula, a ja Lucky Charms. A potem obie powinnyśmy posłuchać wiadomości CNN i lokalnej rozgłośni.

Powlokłam się do drzwi. Nala przeciągnęła się, miauknęła kapryśnie, po czym niechętnie poszła w moje ślady.

-I trochę browaru – dodałam.

Stevie Rae skrzywiła się, jakby spróbowała cytryny.

-Na śniadanie?

-Czuję, że mamy odpowiedni dzień na browarek na śniadanie.

Rozdział czternasty

Na szczęście nie musiałyśmy służyć czekać na nowiny. Stevie Rae, Bliźniaczki i ja oglądałyśmy *Show doktora Phila*, (ja ze Stevie Rae kończyłyśmy już drugą porcję płatków, przy czym ja upajałam się trzecim piwkiem), kiedy przerwano Show, by podać pilną wiadomość z ostatniej chwili.

Tu Chera Kimiko. Właśnie dowiedzieliśmy się, że tuż po drugiej trzydziści oddział FBI w Oklahomie otrzymał informację o podłożeniu bomby przez grupę terrorystów, którzy podają się za Dżihad Przyrody. Nasza rozgłośnia dowiedziała się ponadto, że zgodnie z oświadczeniem grupy bomba została podłożona pod mostem na rzece Arkansas na trasie I-40 niedaleko Webber's Falls. Łączymy się z Hanną Downs, która dostarczy nam najświeższych informacji na ten temat.

Cała czwórka zastygła w oczekiwaniu na filmową relację. Na ekranie ukazała się młoda dziennikarka stojąca przed mostem, który wyglądałby całkiem zwyczajnie, gdyby nie roilo się na nim od umundurowanych policjantów. Odetchnęłam z ulgą. Oznaczało to, że most został zamknięty dla ruchu.

Dziękuję, Chero. Jak widać, most został zamknięty przez FBI i miejscową policję przy wsparciu licznych personelu ATF z Tulsy. Trwają poszukiwania owej bomby.

-Hanno, czy coś już znaleziono? – zapytała Chera.

-Za wcześnie, by cokolwiek pewnego można było powiedzieć. Niedawno zostały spuszczone na wodę łodzie należące do FBI.

-Dziękuję, Hanno. – Obecnie ujęcie kamery pokazywało studio telewizyjne. – Będziemy informować was na bieżąco o rozwoju wydarzeń, kiedy zdobędziemy więcej informacji na temat podłożonej bomby oraz grupy terrorystów. A zatem do usłyszenia...

-Podłożona bomba. Sprytne.

Te słowa zostały wypowiedziane dość cicho, a ja byłam jeszcze tak skoncentrowana na telewizyjnych informacjach, że dobrą chwilę trwało, zanim skojarzyłam, że wypowiedziała je Afrodyta. Wtedy odwróciłam się szybko w jej stronę. Stała tuż za kanapą, na której siedzieliśmy ze Stevie Rae. Spodziewałam się, że ujrzę jej drwiącą minę, tymczasem patrzyła na mnie niemal z szacunkiem.

-A ty czego tu chcesz? – zapytała Stevie Rae ostrym tonem. Dziewczyny oglądające w małych grupkach telewizję podniosły głowy i zaczęły się nam przyglądać. Afrodyta, sądząc ze zmiany jej postawy, musiała też to zauważyć.

-Od ciebie nic, lodówo! – prychnęła wzgardliwie. Poczułam, jak Stevie Rae sztywnieje na tę zniewagę. Wiedziałam, że nie znosiła, jak jej przypominano o tym, że w ubiegłym miesiącu pozwoliła Afrodycie i jej najbliższym koleżankom użyć swojej krwi do rytuału, który tak fatalnie się skończył. Już samo to, że się służyło za lodówkę, było wystarczająco upokarzające, ale wypominanie tego było obrazą.

-Słuchaj, ty nędzna wiedźmo z piekła rodem – odezwała się Shaunne słodkim tonem.

- Właśnie nowy zarząd Cór Ciemności...

-Czyli my, a nie Ti twoje parszywe kolegówny – wtrąciła Erin.

-...ogłasza nabór na nowe lodówki do jutrzejszego rytuału – ciągnęła Shaunne tym samym niewinnym tonem.

-Aha, a ponieważ głównie teraz znaczysz, to jeśli chcesz wziąć udział w uroczystościach, jedynym sposobem dla ciebie będzie wejść w skład napoju. No to jak? Wchodzisz w to? – zapytała Erin.

-Jeśli tak, to fuj!... Niestety. Bo my nie lubimy paskudztwa – oświadczyła Shaunne.

-Pocałuj mnie w dupę – warknęła Afrodyta.

-A ty mnie – odcięła się Shaunne.

-Tak jest – dokończyła Erin.

Stevie Rae siedziała poblada, zbyt wzburzona, by się odzywać. Miałam ochotę zderzyć je wszystkie głowami.

-Przestańcie – powiedziałam. Ucichły jak na komendę. Spojrzałam na Afrodytę. – Nigdy więcej nie nazywaj Stevie Rae lodówką. – Następnie zwróciłam się do Bliźniaczek. – Pierwsze, z czym zamierzam skończyć, to z wykorzystywaniem adeptów do sporządzania rytualnego napoju. Tak więc nie potrzebujemy więcej

żądnych tego typu ofiar. – Mimo, że nie mówiłam podniesionym głosem, obie spojrzały na mnie z urazą. Westchnęłam ciężko. – Wszystkie tutaj jesteśmy na tych samych prawach – powiedziałam, starając się, by mój głos brzmiał normalnie. – Więc może by tak zrezygnować ze sprzeczek?

– Chyba żartujesz. Nie jesteśmy na tych samych prawach, nawet w przybliżeniu – oświadczyła z sarkastyczną miną Afrodyta, po czym odeszła z wyniosłą miną.

Patrzyłam za nią, jak odchodzi. Kiedy była już przy drzwiach, odwróciła się jeszcze do mnie, a napotkawszy mój wzrok, puściła do mnie oko.

Co to miało znaczyć? Wyglądała na niemal rozbawioną, jakbyśmy były w najlepszej komitywie i rozgrywały jakąś grę, bawiąc się razem. Ale to przecież niemożliwe. Czy jednak na pewno?

– Na jej widok dostaję gęziej skórki – wzdrygnęła się Stevie Rae.

– Afrodyta ma problemy – powiedziałam, a cała trójka spojrzała na mnie w taki sposób, jakbym oświadczyła, że Hitler nie był znowu taki zły. – Słuchajcie, chcę, żeby odmienione Córy Ciemności naprawdę łączyły nas, a nie stanowiły elitarną organizację dla wybranych. – Nadal gapily się na mnie oniemiałe. – Ona mnie ostrzegła i w ten sposób ocaliła dzisiaj moją Babcie i jeszcze parę osób.

– Powiedziała ci o tym, bo chciała coś w zamian uzyskać. To wstrętna baba, Zoey. Czy ty tego nie widzisz? – odezwała się Erin.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że zamierzasz przyjąć ją do Cór Ciemności? – upewniła się Stevie Rae.

Potrząsnęłam głową.

– Nawet gdybym chciała, a nie chcę – zastrzegłam się natychmiast – to zgodnie z nowymi zasadami ona się nie kwalifikuje. Członkowie Cór i Synów Ciemności muszą potwierdzać swoim zachowaniem wyznawanie pewnych ideałów.

Shaunne prychnęła pogardliwie.

-Przecież ta wiedźma z piekła rodem za cholere nie będzie prawdomówna, wierna, otwarta na innych, zacna i dobra. Dla niej liczą się tylko jej wredne zamiary.

-I żeby wszystkim rządzić – dodała Erin.

-One wcale nie przesadzają – poparła je Stevie Rae.

-Stevie Rae, ona nie jest moją przyjaciółką, tylko... bo ja wiem?... – Grałam na zwłokę, nie mogąc znaleźć dobrej odpowiedzi i czekając, aż instynkt coś mi podszepta i ubierze w słowa to, co powinnam zrobić. – Chyba rzeczywiście czasami jest mi jej żali. Może też trochę ją rozumiem. Afrodyta chciałaby, żeby inni ją akceptowali, ale źle się do tego zabiera. Myśli, że kłamstwa i manipulowanie ludźmi zmuszą ich do tego, by ją lubili. To wyniosła z domu, tak ją rodzice ukształtowali.

-Bardzo cię przepraszam, Zoey, ale opowiadasz głupstwa – uznała Shaunne. – Ona już jest za stara na to, by postępować tak, jakby jej wszystko było wolno, tylko dlatego, że ma popieprzoną mamuszkę.

-No nie, dajcie spokój z tym schematem. może i jestem straszna mała, ale to wszystko przez mamę – zirytowała się Erin.

-Nie gniewaj się, Zoey, ale ty przecież też masz popieprzoną mamuszkę, a ni pozwoliłaś, by ona czy ten twój ojciec namieszali ci w głowie – powiedziała Stevie Rae. – Damien też ma matkę, która go już nie lubi, bo jest gejem.

-Właśnie, a on nie stał się przez to jakimś potworem. On jest... on jest jak... – Shaunne zawahała się, nie mogąc sobie czegoś przypomnieć, więc zwróciła się do Erin o pomoc. – Bliźniaczko, jak się nazywa bohaterka filmu *Dźwięki muzyki*, którą gra Julie Andrews?

-Maria. Muszę ci przyznać rację, Bliźniaczko. Damien jest jak niewinna zakonniczka. Musi trochę poluzować, bo inaczej nikogo sobie nie przygrucha.

-Nie do wiary! Omawiacie moje życie intymne – odezwał się niespodziewanie Damien.

Zaskoczył nas.

-Przepraszam – wymamrotała każda z nas speszona.

Potrząsnął głową z wyrazem dezaprobaty, a ja i Stevie Rae skwapliwie zrobiłyśmy mu miejsce obok siebie.

-Trzeba wam wiedzieć – powiedział – że nie chcę sobie nikogo przygruchać, jak to paskudnie określiliście. Chciałbym mieć trwały związek z kimś, na kim by mi naprawdę zależało, a na to jestem gotów poczekać.

-*Ja, Fraulein* – szepnęła Shaunne.

-Maria – mruknęła Erin.

Stevie Rae usiłowała kaszlem pokryć swój śmiech, którego nie mogła powstrzymać.

Damien popatrzył na nie spod przymrużonych powiek. Uznałam, że pora, bym się włączyła.

-Nasz plan wypalił. – powiedziałam spokojnie. – Most został zamknięty. – Wyciągnęłam z kieszeni jego komórkę i oddałam mu ją. Sprawdził, czy jest wyłączona, i kiwnął głową.

-Wiem. Oglądałem wiadomości i zaraz tu zszedłem. – Rzucił okiem na zegar umieszczony na odtwarzaczu DVD, który stanowił komplet wraz z telewizorem stojącym w sali rekreacyjnej, i uśmiechnął się do mnie. – Jest dwadzieścia po trzeciej. Udało nam się.

Cała nasza piątka uśmiechnęła się z ulgą. Rzeczywiście, ja też odczuwałam ulgę, mimo to jednak nie mogłam się pozbyć niejasnego wrażenia, które nie było tylko martwieniem się o Heatha. Może potrzebowałam czwartego piwka.

-No dobrze, w takim razie sprawa załatwiona. Dlaczego więc siedzimy tu i omawiamy moje życie uczuciowe? – zauważył Damien.

-Albo jego brak – szepnęła Shaunne do Erin, która usiłowała (bez powodzenia) nie wybuchnąć śmiechem.

Ignorując je, Damien wstał i zwrócił się do mnie.

-Idziemy.

-Co?

Wzniósł oczy do góry, jakby przywołując niebo na świadka swojej anielskiej cierpliwości.

-Czy ja muszę o wszystkim pamiętać? Masz jutro przeprowadzić rytualne uroczystości, a to oznacza, że powinniśmy przygotować do tego salę. Chyba się nie spodziewasz, że Afrodyta zgłosi się na ochotnika, by to zrobić za ciebie?

-Rzeczywiście, nie pomyślałam o tym – przyznałam się. Kiedyż miałabym to zrobić?

-W takim razie teraz o tym pomyśl. – Szarpnął mnie za rękę i pociągnął, bym wstała. – Jest robota do zrobienia.

Złapałam swój browarek i wyszliśmy wszyscy za Damienem. Było bardzo zimne i pochmurne popołudnie. Deszcz już nie padał, ale zrobiło się jeszcze ciemniej niż przedtem.

-Wygląda na to, że spadnie śnieg – powiedziałam, mrużąc oczy od szarego nieba.

-Ojejku, żeby padał! – wykrzyknęła Steve Rae. – Tak bym chciała, uwielbiam śnieg. – Zachowywała się jak mała dziewczynka, gdy wykonała piruet i wyciągnęła przed siebie ręce.

-Powinnaś się przenieść do Connecticut – zauważyła Shaunne. – Wtedy byś miała więcej śniegu, niżbyś sobie życzyła. Kiedy przez kilka miesięcy jest zimno i mokro, to w końcu ma się tego dość. Dlatego ludzie z północnego wschodu są tacy gderliwi – przyznała w końcu.

-Nieważne. Mnie to nie przeszkadza. Śnieg ma w sobie jakąś magię, czar. Kiedy napada go sporo, wygląda, jakby cała ziemia pokryta była białym puszystym kocem.

- Rozłożyła szeroko ręce i zawołała: - Chcę, żeby spadł śnieg!

-A ja chcę mieć te haftowane džinsy za czterysta pięćdziesiąt dolarów, które zobaczyłam w nowym katalogu Victoria Secret – powiedziała Erin. – A to znaczy, że nie zawsze możemy dostać to, czego chcemy, wszystko jedno, czy marzy się nam śnieg czy bajeranckie džinsy.

-Ojej, Bliźniaczko, może zostaną przecenione. Nie ma co rezygnować, są świetne.

-W takim razie dlaczego nie weźmiesz swoich ulubionych džinsów i nie spróbujesz sama wyhaftować na nich tego wzoru? To wcale nie takie trudne, przekonasz się – powiedział Damien logicznie (i jak typowy gej).

Już otwierałam usta, by go poprzeć, gdy poczułam na czole pierwsze płatki śniegu.

-Widzisz, Stevie Rae? Twoje życzenie się spełniło. Pada śnieg.

Steve Rae pisnęła ze szczęścia.

-Aha! I to coraz gęstszy!

Bez wątpienia jej życzenie się spełniło. Zanim dotarliśmy do sali rekreacyjnej, wielkie płatki śniegu pokryły ziemię. Rzeczywiście Stevie Rae miała rację. Wyglądało to, jakby ziemię otulił czarodziejski koc. Wszystko stało się miękkie i białe i nawet Shaunne ze śnieżnego Connecticut, zamieszkanego przez ponuraków, śmiała się i na wysunięty język próbowała łapać płatki śniegu.

Rozchichotani weszliśmy do sali rekreacyjnej. Siedziało już tam kilkoro młodziaków. Jedni grali w bilard, inni tkwili przy wyglądających na zabytkowe szafkach zaabsorbowani gramy wideo. Nasze śmiechy i otrząsanie śniegu z ubrań oderwały ich od zajęć, parę osób podeszło do okien, by odciągnąć grube zasłony odgradzające nas od światła dziennego.

-Aha! Pada śnieg! – wykrzyknęła Stevie Rae, choć wszyscy już to wiedzieli.

Uśmiechnęłam się i ruszyłam w stronę kuchni znajdującej się z tyłu budynku, a za mną cała nasza gromadka. Damien, Bliźniaczki i mająca bzika na punkcie śniegu Stevie Rae. Wiedziałam, że za kuchnią znajduje się spiżarnia, gdzie Córy Ciemności trzymają rekwizyty do swoich rytuałów. Mogłabym zacząć przygotowania, udając, że wszystko mam przemyślane.

Usłyszałam trzask otwieranych i zamykanych drzwi, a zaraz potem głos Neferet.

-Śnieg rzeczywiście jest uroczy, prawda?

Młodziaki stojące przy oknie zgodnym chórem przytaknęły. Zaskoczyła mnie nuta zniecierpliwienia, którą posłyszałam w głosie Neferet, ale zaraz stłumiłam to wrażenie, kiedy odwróciłam się, by przywitać swoją mentorkę. Za mną gęsiego jak świeżo wyklute podążała grupka moich przyjaciół.

-O, Zoey, dobrze, że cię tu widzę. – Słowa te Neferet wypowiedziała z taką sympatią, że zniecierpliwienie, którego doszukałam się w jej głosie przed chwilą, uznałam za złudzenie. Neferet była dla mnie kimś więcej niż tylko mentorką. Była dla mnie jak matka, a ja powinnam się wstydzić, że mogłam jej mieć za złe, że na mną tu przyszła.

-Witaj, Neferet – powiedziałam serdecznie. – Właśnie zaczęliśmy przygotowywać salę do jutrzejszej uroczystości.

-Doskonale! To jeden z powodów, dla których chciałam się z tobą zobaczyć. Jeśli potrzebujesz czegoś do przeprowadzenia rytuału, nie krępuj się i proś. Ja na pewno przyjdę tu jutro, ale nie martw się – znów się do mnie uśmiechnęła – nie zostanę na całej uroczystości, tylko tak długo, by pokazać swoje poparcie dla twojej koncepcji odnowienia organizacji Cór Ciemności. Potem zostawię Córy i Synów Ciemności w twoich dobrych rekach.

-Dziękuję, Neferet – odpowiedziałam.

-Drugi powód, dla którego chciałam zobaczyć się z tobą i twoimi przyjaciółmi – tu posłała im uroczy uśmiech – to że chciałam wam przedstawić naszego nowego

uczni. – Skinęła ręką i na ten znak z wolna wynurzył się z mroku jasnowłosy chłopak. Wyglądał naprawdę sympatycznie ze zmierzwioną czupryną płowych włosów i miłym wejrzeniem błękitnych oczu. Z pewnością należał do indywidualistów, ale tych powszechnie lubianych, trochę wygłup, ale niezłośliwy, abnegat, ale cywilizowany (czyli myje zęby, kąpie się i nie ubiera się niechlujnie). – Poznajcie się, to jest Jack Twist. Jack, to moja adeptka, Zoey Redbird, która przewodniczy Córom Ciemności, a wokół niej członkowie rady: Erin Bates, Shaunne Cole, Stevie Rae Johnson i Damien Maslin.

Neferet wskazała każdego po kolei, czemu towarzyszyło nieodmienne „cześć”. Nowy uczeń wyglądał na lekko speszonego, był blady, ale poza tym uśmiechał się sympatycznie i nie robił wrażenia osoby społecznie niedostosowanej. Już zaczęłam się zastanawiać, dlaczego Neferet specjalnie mnie szukała, żeby przedstawić nowego ucznia, ale ona zaraz zaczęła to wyjaśniać.

–Jack jest poetą i pisarzem, a Loren Blake będzie jego mentorem, ale niestety dopiero jutro wróci z podróży do wschodnich stanów. Jack będzie mieszkał z Erikiem Nightem, a Erika też nie ma w szkole aż do jutra. Pomyślałam więc, że dobrze byłoby, gdyby wasza piątka oprowadziła Jacka po naszej szkole, tak by nie czuł się dziś zagubiony.

–Oczywiście, zrobimy to z przyjemnością – odpowiedziałam bez wahania. Wiedziałam, że to nic przyjemnego być nowym.

–Damien, pokażesz Jackowi jego pokój, który będzie dzielił z Erikiem, dobrze?

–Jasne, nie ma problemu – zgodził się skwapliwie Damien.

–Wiedziałam, że na przyjaciółkach Zoey można polegać. – Neferet uśmiechała się urzekająco. Od jej uśmiechu robiło się jaśniej w całym pomieszczeniu, poczułam się dumna, widząc, jak pozostali uczniowie gapią się na nas i widzą, że niewątpliwie nas wyróżnia. – Pamiętaj, że gdybyś potrzebowała czegokolwiek na jutrzejsze obchody, zaraz mi o tym mów. Aha, jeszcze jedno. Ponieważ będzie to twoja pierwsza uroczystość, poprosiłam w kuchni, żeby przygotowali coś dobrego dla was jako

specjalny poczęstunek po rytualnych obchodach. Zoey, na pewno wszystko pójdzie jak z płatka.

Byłam pod wrażeniem jej troskliwości, nie mogłam się powstrzymać, żeby nie porównać jej stosunku do mnie z obojętnością mojej mamy. Mama w ogóle już się mną nie przejmowała. Widziałam ją tylko raz, kiedy ten jej niewydarzony facio urządził scenę Neferet, i nie wyglądało na to, żeby się znów tu wybierała. Czy mnie to obeszło? Nie. Nie, dopóki otaczali mnie moi przyjaciele i moja wspiana mentorka Neferet.

-Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczna, Neferet – powiedziałam ze ściśniętym gardłem.

-Cała przyjemność po mojej stronie, przynajmniej tyle mogę zrobić dla swojej adeptki, która po raz pierwszy jako przewodnicząca Cór i Synów Ciemności będzie odprawiać rytuał obchodów Pełni Księżyca. – Uścisnęła mnie na pożegnanie, po czym wyszła, skinąwszy głową reszcie zgromadzonych, którzy odpowiedzieli jej pełnym szacunku ukłonem.

-No, no – odezwał się Jack. – Ona jest niesamowita.

-Na pewno – przytaknęłam. Potem uśmiechnęłam się do swoich przyjaciół i nowego kolegi. – To jak, gotowi do pracy? Mnóstwo rzeczy trzeba będzie stąd zabrać. – Zauważyłam, że nowy wygląda na całkiem zdezorientowanego. – Damien, zrób Jackowi krótkie wprowadzenie do rytuałów odprawianych przez wampiry, bo bez tego będzie się czuł zagubiony. – Ruszyłam z powrotem do kuchni, słysząc po drodze, jak Damien udziela swojemu podopiecznemu pierwszych lekcji na temat rytuału Pełni Księżyca.

-Cześć, Zoey, może ci w czymś pomożemy?

Obejrzałam się. W barczystym chłopaku rozpoznałam Drew Partina, uczęszczaliśmy razem na lekcje szermierki (był znakomity, niemal równie dobry jak Damien, a to już duży komplement). Stał wraz z grupą kolegów pod ścianą z zasłoniętymi na czarno

oknami. Uśmiechał się do mnie, ale zauważyłam, że stale zerka na Stevie Rae. – Trzeba przenieść wiele rzeczy – powiedział. – Wiem, bo zawsze pomagamy Afrodycie przygotować salę do obchodów.

–No pewnie – mruknęła pod nosem Shaunne, więc zanim Erin zdążyła dodać ze swej strony coś ironicznego, odpowiedziałam szybko.

–Tak, chętnie skorzystamy z waszej pomocy. – I żeby go sprawdzić, dodałam też: – Tylko, że mój rytuał będzie wyglądał trochę inaczej. Damien pokaże ci, o co mi chodzi.

Czekałam na lekceważące miny i gesty, jakimi zazwyczaj chłopaki obdarzały Damiena i kilku innych gejów, ale Drew tylko wzruszył ramionami i odpowiedział:

–Bez różnicy. Chcę tylko wiedzieć, co mamy robić. – Uśmiechnął się i puścił oko do Stevie Rae, która zaczerwieniła się i zachichotała.

–Damien, masz ich do swojej dyspozycji.

–Chyba piekło zaczęło zamarzać – odpowiedział niemal bezgłośnie, po czym zaraz dodał normalnym głosem. – Zaczniemy od tego, że Zoey nie lubi, żeby sala wyglądała jak kostnica z szafami odsuniętymi pod ściany i przykrytymi czarnymi płachtami. Spróbujmy więc je przenieść do kuchni i na korytarz.

Drew i jego kompania wraz z nowym uczniem wzięli się do roboty, podczas której Damien wrócił do rozpoczętej lekcji.

–Weźmiemy świece i wyniesiemy stąd stoły – zarządziłam i dałam znać Bliźniaczkom i Stevie Rae, żeby poszły za mną.

–Damien umarł i poszedł wprost do gejowskiego nieba – powiedziała Shaunne, kiedy oddaliśmy się na bezpieczną odległość.

–Może już czas, żeby przestali się zachowywać jak ciotki i zaczęli postępować normalnie – odpowiedziałam.

-Nie o to chodzi – sprostowała Erin. – Shaunne miała na myśli, że Jack Twist jest ślicznym chłopaczkiem gejaczkim.

-Skąd ci to przyszło do głowy, że Jack jest też gejem? – zapytała Stevie Rae.

-Stevie Rae, pora, byś poszerzyła nieco swoje horyzonty myślowe, dziewczyno – zauważyła Shaunne.

-Dobra, ale ja też nie chwytam. Dlaczego myślisz, że Jack jest gejem?

Shaunne i Erin wymieniły długie znaczące spojrzenia, po czym Erin wyjaśniła.

-Jack Twist jest kochasiem Jake’a Gyllenhaalla z *Brokeback Mountain*.

-A poza tym musisz wiedzieć, że jak ktoś ma wygląd takiego małego zucha, musi grać w tej samej co Damien drużynie.

-Aha – zgodziłam się.

-Ja też nie miałam pojęcia – przyznała Stevie Rae. – Nigdy nie widziałam tego filmu. Nie wyświetlali go Cinema 8 w Henriecie.

-Nie mów! – zdumiała się Shaunne.

-Zaskakujesz mnie – zawtórowała Erin.

-W takim razie, Stevie Rae, najwyższy czas, żebyś zobaczyła ten świetny film na DVD – oświadczyła Shaunne.

-Chłopaki się w nim całują? – dopytywała się Stevie Rae?

-Z języczkiem – odpowiedziały chórem Shaunne i Erin.

Na widok miny Stevie Rae nie mogłam się powstrzymać od śmiechu.

Rozdział piętnasty

Prawie już skończyliśmy przygotowywanie sali na niedzielne uroczystości, kiedy ktoś

nastawił wieczorny dziennik na telewizorze z dużym ekranem, który musieliśmy zostawić na miejscu. Cała nasza piątka wymieniła porozumiewawcze spojrzenia; oczywiście głównym motywem wiadomości była historia z bombą podłożoną przez Dżihad Przyrody. Wiedziałam, że nie zostanę zidentyfikowana jako nadawca informacji: zauważyłam, jak Damien niby to niechcący upuścił telefon, potem na niego nadepnął, po czym go zniszczył doszczętnie, a mimo to odetchnęłam z ulgą, słysząc, że jak dotąd policja nie wpadła na trop terrorystów.

Nadano też inną związaną z głównym wątkiem informację: tego wieczoru niejaki Samuel Johnson, kapitan rzecznej żeglugi dowodzący barką towarową, podczas pilotowania jednostki dostał ataku serca. Szczęśliwym dla niego zbiegiem okoliczności ruch na moście został wstrzymany, a policja i służby medyczne znajdowały się w pobliżu. W ten sposób jego uratowano, a most ani żadna barka nie doznały uszczerbku.

–Więc tak to się miało stać! – zawołał Damien. – Dostał zawału i barka uderzyła w most.

W milczeniu skinęłam głową.

–Co dowodzi, że wizja Afrodyty była prawdziwa.

–A to nie jest już dobra wiadomość – orzekła Stevie Rae.

–Moim zdaniem jest – odrzekłam. – Dopóki Afrodyta będzie nas informować p swoich

wizjach, dopóty musimy pamiętać, że powinniśmy je traktować poważnie.

Damien potrząsnął głową.

-Z jakiegoś powodu Neferet nabrała przekonania, że Nyks odebrała Afrodycie swój dar. Szkoda, że musimy milczeć, w przeciwnym razie Neferet by nam wyjaśniła, o co w tym wszystkim chodzi albo zmieniłaby zdanie co do Afrodyty.

-Nie. Dałam jej słowo, że o niczym nie powiem.

-Gdyby Afrodyta zmieniła się i przestała być wiedźmą z piekła rodem, toby sama poszła do Neferet i opowiedziała jej, co się stało – powiedziała Shaunee.

-Może powinnaś jej to podsunąć – zaproponowała Erin.

Stevie Rae skwitowała to ordynarnym odgłosem.

Zgromiłam ją wzrokiem, ale nawet tego nie zauważyła, bo Drew właśnie szczerzył się

do nas w uśmiechu, a ona zaczerwieniona po uszy nie zwracała na mnie uwagi.

-Jak to teraz wygląda, Zoey? – zapytał, nie odrywając wzroku od Stevie Rae.

Wygląda, że czujesz miętę do mojej współmieszkanki, to właśnie chciałam powiedzieć, ale w gruncie rzeczy nie miałam nic przeciwko temu, a zresztą rumieniec

Stevie Rae wyraźnie mówił to samo, więc w końcu postanowiłam jej darować.

-Dobrze wygląda – odpowiedziałam.

-Nieźle – pochwaliła umiarkowanie Shaunee, mierząc go wzrokiem od stóp do głów.

-Ditto, Bliźniaczko – potwierdziła Erin, unosząc kilkakrotnie brew w górę i w dół, patrząc jednocześnie na Drew.

Chłopak nie zauważył gestów żadnej z nich. Widział tylko Stevie Rae.

-Umieram z głodu – wyznał.

-Ja też – zawtórowała Stevie Rae.

-To może pójdziemy coś zjeść? – zwrócił się do niej Drew.

-Okay – zgodziła się natychmiast Stevie Rae, ale pewnie zaraz uświadomiła sobie, że stoimy wokół nich i ich obserwujemy, bo zaczerwieniła się jeszcze bardziej. – O rany, przecież to pora obiadu. Chodźmy wszyscy coś zjeść. – Nerwowo przeciągnęła palcami po swojej krótkiej czuprynce i zawołała do Damiena, który w drugim końcu Sali pochłonięty był rozmową z Jackiem. – Damien, idziemy jeść. Nie jesteście głodni, ty i Jack?

Jack i Damien porozumieli się wzrokiem, po czym Damien odkrzyknął:

-Tak, my też idziemy!

-Ekstra – odpowiedziała Stevie Rae, śmiejąc się do Drew. – Chyba wszyscy jesteśmy głodni.

Shaunee westchnęła i ruszyła do wyjścia.

-Jak słowo. Już mnie głowa rozbolała, tyle hormonów w tym pomieszczeniu.

-A ja czuję, jakbym bez przerwy oglądała film *Life time*. Zaczekaj na mnie,

Bliźniaczko – poprosiła Erin.

-Dlaczego Bliźniaczki wyrażają się tak cynicznie o miłości? – zapytałam Damiena,

Kidy wraz z Jackiem dołączył do nas.

-Nie są cyniczne, tylko wściekłe, bo kilku ostatnich chłopaków, z którymi się

umawiały, szybko się zniechęciło.

Już całą grupką wyszliśmy na dwór, zanurzając się magii listopadowego zaśnieżonego wieczoru. Płatki śniegu były teraz mniejsze, ale nadal padały bez przerwy, sprawiając, że Dom Nocy wyglądał jeszcze bardziej tajemniczo i jeszcze bardziej niż zwykle przypominał stare zamczysko.

-Tak. Bliźniaczki są trudnymi partnerkami, prześcigają chłopaków we wszystkim – przyznała Stevie Rae.

Zauważyłam, że trzyma się bardzo blisko Drew Partina, tak że idąc, ocierają się ramionami.

Usłyszałam zgodne pomruki chłopaków, którzy pomagali nam przesuwać meble w Sali rekreacyjnej. Wyobraziłam sobie którekolwiek z nich, jak umawia się z jedną czy drugą Bliźniaczką, ona naprawdę działają onieśmielająco (na wampira czy niewampira).

-Pamiętasz, jak Thor chciał się umówić z Erin? – zapytał jeden z kolegów Drew o imieniu podajże Keith.

-Tak. Nazwała go lemurem, wiesz, jak te głupkowate lemury z filmu Disneya – odpowiedziała ze śmiechem Stevie Rae.

-A Walter umówił się z Shaunee raptem dwa i pół raza. W połowie trzeciej randki, kiedy siedzieli na kawie w Starbucksie, nazwała go procesorem Pentium 3 – przypomniał Damien.

Spojrzałam na niego nierozumiejącym wzrokiem.

-Zoey, jesteśmy teraz na etapie procesorów Pentium 5.

-Aha.

-Erin do tej pory przy każdej okazji nazywa opóźnionym w rozwoju –dodała Stevie Rae.

-W takim razie trzeba kogoś naprawdę wyjątkowego, żeby mógł się z nimi umawiać –

orzekłam.

-Myślę, że każdy ma swoją parę – odezwał się nieoczekiwanie Jack.

Wszyscy odwrócili się do niego i Jack się zaczerwienił. Zanim ktokolwiek zdążył parsknąć śmiechem, powiedziałam.

-Myślę, że on ma rację. – A w myślach dodałam jeszcze: Tyle, że trudno się zorientować, kto ma być tą parą.

-Całkowitą – zgodziła się entuzjastycznie Stevie Rae.

--W stu procentach – dorzucił uśmiechnięty Damien, mrugając do mnie.

Odpowiedziałam mu uśmiechem.

-Ej – wyskoczyła zza drzewa Shaunee. – Właściwie o czym mówicie?

-O twoim nieistniejącym życiu uczuciowym – odpowiedział niespieszony Damien.

-Naprawdę? – zdziwiła się.

-Naprawdę – przyznał Damien.

-To może porozmawiacie teraz o tym, jacy jesteście zmarznięci i mokrzy? – zaproponowała Shaunee.

Damien nachmurzył się.

-Mnie nie jest zimno ani mokro.

Erin wyskoczyła z drugiej strony drzewa ze śnieżką w ręce.

-Ale zaraz ci będzie! – wykrzyknęła, rzucając w niego śnieżką i trafiając prosto w tors.

Zaczęła się bitwa na śnieżki. Dzieciaki piszczały, kryły się, ale zaraz nabierały garściami śniegu na nowe kule i rzucały nimi, celując w Erin i Shaunee. Zaczęłam się z wolna wycofywać.

-Mówiłam wam, że śnieg jest świetny! – przypomniała Stevie Rae.

-Miejmy nadzieję, że będzie zamieć – krzyknął Damien celując w Erin. – Mnóstwo śniegu i wiatr, idealne warunki na bitwę śnieżną! – Cisnął śnieżką, ale Erin była szybsza i w ostatniej chwili zdążyła się uchylić, tak że kula nie trafiła jej w głowę.

-Dokąd idziesz, Z? – zapytała Stevie Rae, wychylając się zza ozdobnego krzaka.

Zauważyłam, że Drew stał obok niej, mierząc śnieżką w Shaunee.

-Do centrum informacji, muszę opracować odpowiednie słownictwo na jutrzejsze obchody, zjem coś po powrocie do internatu. – Wycofywałam się z pola bitwy coraz szybciej. – Strasznie żałuję, że omija mnie ta zabawa, ale... – Wpadłam w najbliższe drzwi, a gdy tylko zatrasnęłam je za sobą, usłyszałam trzy miękkie plaśnięcia, kiedy trafiły w nie śnieżne kule.

Nie była to czcza wymówka, by uniknąć zabawy na śniegu, faktycznie już wcześniej zamierzałam zrezygnować z obiadu i zakopać się na kilka godzin w bibliotece.

Nazajutrz miałam utworzyć swój krąg i poprowadzić uroczystości obrzędowe

odwieczne jak księżyc.

Nie wiedziałam, co zrobię.

Owszem, raz, przed miesiącem, utworzyłam krąg z przyjaciółmi, głównie by sprawdzić, czy rzeczywiście mam związek z żywiołami czy też ulegałam iluzji.

Dopóki

nie poczułam raz jeszcze mocy wiatru, ognia, wody ziemi i ducha, czego świadkiem byli moi przyjaciele, przysięgłabym, że poprzednio ulegałam złudzeniu. Nie jestem cyniczna ani nic w tym rodzaju, ale jak słowo... (że zacytuję Bliźniaczki).

Współgranie z żywiołami jest czymś naprawdę dziwnym. W końcu moje życie nie było jak z filmowej opowieści o X-menach (choć nie miałabym nic przeciwko temu, żeby spędzić trochę czasu z Wolverinem).

Tak jak się spodziewałam, centrum informacji świeciło pustkami. W końcu był to sobotni wieczór. Tylko ktoś całkiem porąbany może spędzać sobotni wieczór w

bibliotece. Ale ja wiedziałam dokładnie, po co tu przyszłam. Wystukałam w

komputerze kartę katalogową, na której mogłam znaleźć książki ze starymi

zaklęciami i opisami dawnych rytuałów; nowsze publikacje mnie nie interesowały.

Moją uwagę zwróciła zwłaszcza książka Fiony *Mistyczne obrzędy Kryształowego*

Księżyca. Z trudem skojarzyłam sobie, że Fiona zdobyła Laur Poetycki Wampirów na

początku dziewiętnastego wieku (w Internecie wisiał jej portret). Zapisałam sobie

numer katalogowy książki, którą znalazłam na odległej półce pokrytej kurzem –

widocznie rzadko odwiedzanej. Uznałam, że to dobry znak, bo źródło, jakiego

szukałam, powinno tak wyglądać – stare tomisko oprawione w skórę, jak się to

dawniej robiło, Potrzebne mi były odwieczne zasady i tradycje, aby pod moim kierownictwem Córy Ciemności dowiedziały się czegoś więcej o naszej historii, a nie

staraly się być supernowoczesne, do czego dążyła Afrodyta.

Otworzyłam notes i wyciągnęłam swoje ulubione pióro, które od razu przypomniało mi Lorena (boże, znowu ona o nim myśli xDD) i jego powiedzenie, że woli pisać wiersze odręcznie niż na komputerze... Zaraz moja myśl powędrowała do wspomnienia, jak gładził mnie po twarzy... i po plecach... i do wrażenia rosnącego pomiędzy nami związku. Uśmiechnęłam się na to wspomnienie, dotknęłam swego policzka – wydał mi się cieplejszy niż zazwyczaj – po czym zaraz uświadomiłam sobie, że oto siedzę sama i uśmiecham się do siebie jak kretyńka, rozgrzana myślą o facecie, który jest dla mnie za stary, a do tego jest wampirem. Oba fakty wprawiły mnie w zdenerwowanie (tak być powinno). Przyznaję, że Loren jest wspaniały, ale przecież ma dwadzieścia kilka lat. To prawdziwy dorosły, który zna wszystkie tajemnice wampirów, wie o pragnieniu krwi i pragnieniu w ogóle. Niestety, czyniło go

to tym bardziej pożądanym, zwłaszcza po moim krótkim, ale jakże smakowitym doświadczeniu ze spijaniem krwi Heatha i podpieszczaniem się z nim.

Postukałam piórem w pustą kartkę notesu. Owszem, w ostatnim miesiącu całowałam się też trochę z Erikiem i to mi się podobało. Nie posunęliśmy się za daleko. Po pierwsze: mimo że ostatnie doświadczenia tego nie potwierdzają, na ogół nie zachowuję się wyzywająco. Po drugie: nie mogłam zapomnieć, jak przypadkiem

byłam świadkiem sceny, w której Afrodyta, jego zdecydowanie sympatia, klęczała przed nim, usiłując mu zrobić loda, więc dla kontrastu nie chciałam, by sobie pomyślał, że jestem taką samą latawicą jak ona (usiłowałam nie przypominać sobie sceny z Heathem, jak masowałam mu rosnącą pod rozporkiem wypukłość). Tak więc w jakiś sposób byłam związana z Erikiem, który według powszechnej opinii był moim oficjalnym chłopakiem, mimo że nie zrobiliśmy niczego, co by świadczyło o naszym bliższym związku.

Zaczęłam myśleć o Lorenie. To on obudził we mnie kobietę, kiedy w świetle księżycy

odstąpiłam się przed nim, przy nim nie byłam już speszoną, niedoświadczoną dziewczyną, jaką czułam się przy Eriku. Kiedy zobaczyłam pożądanie w oczach Lorena, poczułam, że jestem piękna, silna i bardzo seksowna. Muszę też przyznać, że takie samopoczucie mi się podobało.

Jak do diabła pasował do tego wszystkiego Heath? On wzbudzał we mnie całkiem odmienne uczucie niż Loren czy Erik. Ja i Heath mieliśmy swoją historię. Znaliśmy się od dziecka, chodziliśmy ze sobą z przerwami od dobrych kilku lat. Zawsze mnie ciągnęło do Heatha, parę razy migdaliliśmy się nie na żarty, ale nigdy mnie nie podniecił jak wtedy, gdy się skaleczył, bym mogła napić się jego krwi.

Wzdrygnęłam się i bezwiednie oblizałam wargi. Już samo to wspomnienie podnieciło

mnie i przeraziło jednocześnie. Zdecydowanie chciałam się z nim jeszcze spotkać.

Ale czy dlatego, że nadal mi na nim zależało, czy dlatego, że kierował mną zew krwi?

Nie miałam pojęcia.

Owszem, od lat czułam sympatię do Heatha. Czasami robił wrażenie opóźnionego w rozwoju, ale nawet wtedy był miłutki. Zawsze dobrze mnie traktował, lubiłam się z nim spotykać, przynajmniej póki nie zaczął pić i palić. Wtedy jego uzależnienia stały się równoznaczne z głupotą. Przestałam mu ufać. Tymczasem powiedział, że skończył z tym; czy znaczyło to, że stał się na powrót tym samym chłopcem, którego tak bardzo kiedyś lubiłam? A skoro tak, to co mam do diaska zrobić z (1) Erikiem, (2) Lorenem, (3) z faktem, że picie krwi Heatha było sprzeniewierzeniem się zasadom Domu Nocy, oraz (4) z niezłomnym zamiarem ponownego picia jego krwi? Westchnęłam ciężko, co zabrzmiało jak szloch. Zdecydowanie powinnam z kimś porozmawiać na ten temat.

Z Neferet? W żadnym razie. Nie miałam zamiaru powiedzieć dorosłej wampirzycy o Lorenie. Wiedziałam, że powinnam się przyznać, że napiłam się (znow) krwi Heatha,

czym przypuszczalnie wzmocniłam nasz związek krwi i wzajemne uzależnienie.

Jednakże nie byłam gotowa na takie wyznania. Jeszcze nie. Może to egoizm z mojej strony, że nie chciałam napisać sobie biedy, zanim nie wzmocnię swojej pozycji liderki Cór Ciemności, ale tak było.

Ze Stevie Rae? Była moją najlepszą przyjaciółką i rzeczywiście miałam ochotę opowiedzieć jej o wszystkim, ale to by znaczyło, że powinnam też powiedzieć o

próbowaniu krwi Heatha. I to dwa razy. I że chciałam jeszcze. Przecież to by ją ode mnie odstraszyło. Sama byłam tym wystraszona. Nie mogłam pozwolić na to, by najlepsza przyjaciółka patrzyła na mnie jak na potwora. Poza tym nie sądzę, by mnie całkowicie zrozumiała, nie do końca.

Babci też nie mogłam powiedzieć. Na pewno by jej się nie podobało, że Loren ma dwadzieścia parę lat. I jakoś nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak jej opowiadam o swojej żądzy krwi.

Jak na złość jedyną osobą, która zdawała się nie bać krwi i rozumieć, co znaczy pożądanie, była Afrodyta. W pewnym stopniu nawet chciałam z nią porozmawiać na ten temat, zwłaszcza kiedy się przekonałam, że jej wizja okazała się prawdziwa. Coś mi mówiło, że można by powiedzieć o niej znaczenie więcej niż tylko „wredna małpa”. Neferet się na nią wkurzyła, to pewne. Ale też splantowała ją, mówiąc, i to lodowatym, pełnym nienawiści tonem, że Nyks cofnęła swoje łaski, więc odtąd wizje Afrodyty się niewiarygodne. Nie tylko ja się o tym dowiedziała, ale praktycznie cała szkoła. Tymczasem miałam dowód, że jest inaczej. Cała ta sprawa zaczynała mnie mocno niepokoić, zastanawiałam się, na ile mogę ufać Neferet.

Zmusiłam się, by zająć myśli poszukiwaniem potrzebnych mi materiałów w centrum

informacji. Otworzyłam starą księgę, z której wysunęła się kartka. Podniosłam ją, wierząc, że jakiś poprzedni czytelnik zostawił tu swoje notatki. Spojrzałam na nią i...

zmartwiałam. Na wierzchu złożonej kartki widniało starannie wykaligrafowane moje

imię. Natychmiast rozpoznałam to pismo.

Dla Zoey

Ponętna Kapłanko.

Noc nie skryje twoich szkarłatnych marzeń.

Pójdź za głosem pożądania.

Przeszedł mnie dreszcz. Co to wszystko znaczy? Jakim cudem osoba, która powinna przebywać teraz na Wschodnim Wybrzeżu, przewidziała, że zajrzę do tej książki?

Ręce mi się trzęsły, tak że chcąc przeczytać ten wiersz raz jeszcze, musiałam odłożyć kartkę na stół. Mniejsza o piorunujące wrażenie, ale jakie to niesamowicie romantyczne, że poeta, zdobywca Lauru Poetyckiego Wampirów, pisał dla mnie wiersze. Z drugiej strony zaniepokoiło mnie, że haiku znalazło się w tym miejscu.

Noc nie skryje twoich szkarłatnych marzeń. Czy ja już całkiem oszalałam czy też

Loren wie, że poznałam smak krwi? Nagle ten wiersz wydał mi się złowieszczy...

niebezpieczny, jakby zawierał ostrzeżenie, które właściwie ostrzeżeniem nie było.

Zaczęłam myśleć o autorze. Bo może nie Loren był autorem tego wiersza? Może to

haiku napisała Afrodyta? Podśluchałam jej rozmowę z rodzicami. Miała mnie

wykopsać ze stanowiska przewodniczącej Cór Ciemności. Czy ten wiersz był częścią

jej planu? (O rany, zabrzmiało to jak cytat z jakiejś humorystycznej książki).

No dobrze, Afrodyta widziała mnie z Lorenem, ale skąd miałaby się dowiedzieć o

wierszu? Poza tym skąd by wiedziała, że wrócę do centrum informacji i zajrzę akurat

do tej starej książki? To by raczej wyglądało na działanie jakiegoś dorosłego wampira, ale nie miałam pojęcia, jak by wpadł na ten trop. Przecież dopiero przed chwilą postanowiłam zajrzeć do tej książki.

Nala skoczyła na blat biurka komputerowego, napędzając mi niezłego stracha.

Miauknęła z naganą i otarła się o mnie.

-No dobrze już, dobrze, zabieram się do roboty – uspokołam ją. Ale mimo, że szperałam w starym tomie, szukając dawnych obrzędowych zaklęć, moje myśli nieustannie krążyły wokół wiersza, a niejasne uczucie niepokoju zagnieździło się we mnie na dobre.

Przepisywaniem tej książki, zajmuje się właściciel chomika **mika2100**, więc proszę: **jeśli**

ktoś chce zachomikować to rozdziały do swojego chomika, proszę wysłać do mnie wiadomość z informacją i umieścić informację w folderze od kogo zostały one zachomikowane, czyli w tym przypadku od chomika **mika2100.**

Przepisywanie tej książki zajmuje bardzo dużo czasu i chcę, aby praca ta i wysiłek zostały docenione i uszanowane. Dziękuję.